DZIEŁA

Ks. WALERYANA KALINKI

TOM DZIEWIĄTY

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA

(SEJM CZTEROLETNI, TOM III).

W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1896.

KONSTYTUCYA
TRZECIEGO MAJA.

STOSUNKI EUROPEJSKIE
I PRZYGOTOWANIA W WARSZAWIE DO KONSTYTUCYI 3-go MAJA.
ZAMACH STANU.

SEJMU CZTEROLETNIEGO TOM III.

NAPISAŁ

Ks. WALERYAN KALINKA.

WYDANIE CZWARTE.

W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1896.

W Krakowie, w drukarni «Czasu» Fr. Kluczyckiego i Sp.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

ROZDZIAŁ I.

§. 171.
Bułhakow w Warszawie.

Umieć zająć stanowisko, które czas, okoliczności, interes państwa i jego środki wskazują, tego stanowiska strzedz pilnie, choćby ono niezupełnie było dogodnem, nie zmieniać go, dopóki okoliczności się nie zmienią i lepszych warunków nie nastręczą, jest to cecha niepospolitych charakterów politycznych, dowód trzeźwości i siły zarazem, a te zalety w wysokim stopniu posiadała imperatorowa Katarzyna. Ta osobliwa kobieta, która gwałtowność i niepowściągliwość natury rosyjskiej umiała połączyć z flegmą i rozwagą niemiecką, umiała być odważną, lecz i ostrożną aż do podziwienia, rezolutną, lecz i systematyczną aż do pedantyzmu, okazała się w ciągu działalności Sejmu czteroletniego prawdziwą mistrzynią w korzystaniu z błędów i słabości sąsiada, tak, że nawet lekceważenia i uchybienia, których od niego doznawała, wchodziły w jej rachubę i kombinacye polityczne. A wszystko w swojej porze, nic nie wyprzedzając!... Gniewały ją niewypowiedzianie podżegania dworu berlińskiego, oburzały do żywego wyzywające mowy poselskie i uchwały sejmu; jedne i drugie budziły w jej sercu i podniecały żądzę odwetu, żądzę poniżenia przeciwnika; a jednak umiała powstrzymać te mściwe uczucia, i tak nad sobą zapanować,

taki na zewnątrz zachować pokój, że większość sejmowa mogła uwierzyć w jej zobojętnienie dla spraw polskich, zapomnieć o niebezpieczeństwach, jakby już minęły. Naprzód z Turcyą skończyć, Szwecyę obłaskawić, od Prus i Anglii się ubezpieczyć, a potem dopiero, ale nie pierwej, do Polski zwycięzko powrócić i zaprządz ją do swojego rydwanu, silniej niż kiedykolwiek; ten był program Katarzyny, od którego przez szereg lat nie odstępowała.

Zmuszona odwołać Stackelberga, którego pobyt w Warszawie, skutkiem przymierza prusko-polskiego, stał się niepodobnym, wybrała mu za zastępcę Bułhakowa. Oto myśli, które nią w tej chwili kierowała; możemy zawierzyć ich szczerości, bo je pisała w liście poufnym do Potemkina (1/12 listop. 1790). »Bułhakow ma odemnie rozkazy, aby skłaniał Polaków ku drodze, na której ich widzieć pragniemy. Na sejmiki wpływać mu osobiście nie wypada; niechaj to czyni za pośrednictwem naszych przyjaciół. Nicby mnie to nie kosztowało, zaręczyć Polakom całość ich posiadłości, gdyby to było możliwem w chwili, gdy oni sami zrzucili z siebie naszą gwarancyę. Nie tracę chęci pozostawienia im ich wewnętrznych urządzeń, ale jak na teraz, wszystkie obietnice powinny ograniczać się do rozmowy z naszymi przyjaciółmi, aby ich przekonać, że jeżeli naród choć trochę się upamięta i zażąda poręczenia (swych granic) i tym podobnych rzeczy, mogą mieć nadzieję, że im tego nie odmówię. Co do przymierza, niech im tłómaczy, że jeżeli spostrzegłszy się, do jakiej biedy doprowadził ich alians pruski, będą woleli zawrzeć go z nami, nie mam nic przeciw temu, jak to i pierwej chcieliśmy uczynić, zapewniając im różne dogodności i pożytki. Przez takowe obietnice ściśle nieoznaczone, unikniemy kwestyi o Mołdawię, którąby nas postawiła w sprzeczności z tem, cośmy już oznajmili Europie, albowiem daliśmy przyrzeczenie, że prócz pomknięcia granic naszych aż po Dniestr, resztę zdobyczy zwrócimy Turkom. We wszystkich atoli działaniach naszych w Polsce, nawet tajemnych,

musimy tego najbardziej wystrzegać się, aby nieprzyjaciele nasi nie mogli nas oskarżać, jakobyśmy dążyli do nowej wojny, i to wojny zaczepnej; aby Anglia nie dała Prusakom rzeczywistej pomocy, wysyłając flotę na Bałtyk, aby nie zrazić innych państw, a szczególniej, żeby sprzymierzeniec nasz nie miał powodu usunięcia się od Rosyi i od udziału w tej sprawie... Tak więc, jak na teraz, wszystkie działania nasze powinny ku temu być skierowane, iżby zapewnić sobie stronnictwo dość silne, aby mogło nie dopuścić żadnych przemian i nowości szkodliwych, i owszem, aby prowadziło do związku pożytecznego i bezpiecznego dla obu stron. Tymczasem należy wytężyć wszystkie siły dla zawarcia pokoju z Turkami, bez czego nie można odważyć się na żadne przedsięwzięcie. O tym pokoju z Turkami powiem ci, że jeżeli Selim potrzebuje, jako młody, opiekunów i mentora (a takimi są Prusacy, Anglicy i Holendrzy, którzy go siecią swych intryg oplątali), to ja mojej siwej głowy pod żadną opiekę nie poddam. Królowi pruskiemu chciałoby się posiąść Polskę i być wybranym następcą tronu, i gdybyśmy na to zgodzili się, to on chętnieby pozwolił na podział ziem Selima, pomimo, że niedawno z nim się związał i jemu przyrzekł powrót Krymu. Ale jak oni uszu swoich nigdy nie zobaczą, tak, mam w Bogu nadzieję, że jeden Polski, drudzy Krymu, nigdy oglądać nie będą. Ów sprzymierzeniec oszuka Turków, bo jemu o to tylko chodzi, aby jak najdłużej przeciągać wojnę. I król szwedzki był w podobnej sytuacyi, ale widząc co mu grozi, poszedł do głowy po rozum i pogodził się z nami bez niczyjego pośrednictwa. Wszystkie te moje uwagi, jeśli uznasz za potrzebne, poślij Turkom i powiedz wezyrowi, iż dziwi mnie to niepomału, że on na nic innego nie ma pełnomocnictwa, tylko na to, co mu każą Prusacy, Anglicy i Holendrzy. Czy nie lepiej załatwić się z samą tylko Rosyą, a nie dawać posłuchu intrygom europejskim? Przysłowie mówi: gdzie dużo kucharzy, tam kasza na nic — gdzie siedm nianiek, tam dziecko bez oka«.

»Wszelako postępowanie łagodne z Polakami, przyrzekanie im gwarancyi i rozmaitych pożytków, gdyby ich żądali, i to wszystko co wyżej powiedziano, ja przepisuję tylko w tem przypuszczeniu, że Rzplta nie przejdzie otwarcie do obozu naszych nieprzyjaciół. Lecz gdyby przeciwnie zawarła sojusz z Turkami i oświadczyła się za Prusakiem, kiedy on zacznie z nami wojować, natenczas trzeba będzie przystąpić do twojego planu, i wobec nowego nieprzyjaciela postarać się o upewnienie sobie kompensat i dogodności z tej ziemi, która do wszystkich zawikłań często dawała okazyę« [1]).

Jakiż był ten plan Potemkina, o którym imperatorowa wspomina? Mówiliśmy o nim dawniej: wywołać powstanie ludowe w ziemiach ruskich Rzpltej i przyłączyć je do Rosyi [2]). Potemkin chował tę myśl na przypadek wojny z Prusami i z Polską, która, jak się zdaje, nie trwożyła go wcale. W marcu 1791 r. rzekł on do Popowa: »będziemy się bili przez pół roku z Prusakami, a potem się to zakończy nowym podziałem Polski« [3]). I Katarzyna nie odrzucała tych kombinacyj, ale tylko na ostateczny wypadek; jednak najmilejby jej było Rzpltę napowrót do siebie przyciągnąć, a Prusakom nic nie dać! Aby tego dokazać i żeby Rosya mogła zabrać w sprawach polskich głos, który sobie przyznawała, trzeba było na to czasu. Ten czas zyskać i nie dozwolić, iżby w Polsce zaszły stanowcze a niedogodne przemiany, to było zadaniem Bułhakowa. Określa je jeszcze wyraźniej i szczegółowo w iustrukcyi, którą mu do Warszawy przesłała (25 września/6 paźdz. 1790).

»Na teraz nic innego ci nie polecam (są jej słowa), jak tylko, żebyś przez łagodne, ostrożne i przyjacielskie postępowanie zjednywał nam umysły, dopóki nie stanie pokój

[1]) *dostawit siebie udowletworijenie i udobnosti protiwu nowaho nieprijatela, na szczot tej zemli, kotoraja służiła czako powodom ko wsiem zamieszatelstwom.* List do Potemkina, *Ruskaja Starina* grudzień 1876.

[2]) Sejm II, §. 126.

[3]) Cobentzl, *raport* 1 kwietnia 1791.

z Turkami. Dawaj nadzieję przyjaciołom naszym, że ich oddanie się będzie przez nas uznanem, ale czas na to jeszcze nie przyszedł. Kongres reichenbachski otworzył oczy wielu Polakom, a także i w innych krajach otumanioną publiczność otrzeźwił. Pokazało się wyraźnie, że na spodzie tego wszystkiego jest tylko pycha i własny interes człowieka, który chce być dyktatorem Europy, a w istocie czyha jedynie na ziemie polskie i nie w innnym celu wywołuje w Rzpltej zamięszanie, tylko żeby ją odwieść od nas, jako od jedynej potęgi, której niezłomna stałość jest mu na przeszkodzie. Jeśliśmy w podwójnej wojnie, i szwedzkiej i tureckiej, mogli podołać, to dziś tem wolniejsze mamy ręce po zawarciu pokoju ze Szwecyą. Polska nie wzmoże się przez to, że zawrze przymierze z Turkami odporne i zaczepne, bo przecież każdy widzi, jak Turcya jest rozbitą. Tem mamidłem chcą, by zerwała z nami, chociaż sama nas najbardziej potrzebuje dla obronienia swej całości. Ten, co im przyrzeka Galicyę i Mołdawię, może przyrzec także Kijów, Białoruś, Smoleńsk, a nawet Moskwę. Lepszem prawem moglibyśmy im obiecać Prusy wshodnie i zachodnie, gdybyśmy nie uważali za niewłaściwe to obiecywać, co do nas nie należy, jakkolwiek ziemie te przed trzydziestoma laty były przez nas zdobyte i w naszem ręku zostawały. Wszystko inne, co z polskich ziem posiadamy, przeszło do nas skutkiem konwencyi z dwoma dworami podpisanej, a którą wymógł na nas swą natarczywością właśnie ów dzisiejszy sprzymierzeniec sejmu... Staraj się wstrzymywać umysły pocichu, dopóki nie odbierzesz wiadomości o zawarciu pokoju, a wtedy podniesiemy ton. Głaszcz Polaków, ile zdołasz; jeżeli dostrzeżesz, że gotowi są zawiązać rekonfederacyę i przyzwać naszej pomocy, przyjmuj to *ad referendum*, ale nie chodź za nimi, nie pokazuj, że tego potrzebujemy, i że to nam leży na sercu. Tym, co choć dobrze są usposobieni, postawią ci pewne zastrzeżenia, rozumiejąc przez nie jakieś ustępstwa dla Polski, powiedz, żeby się jaśniej wyrazili, których to koncesyj żądają od nas?

W ogólności mniemam, że skoro są tak rozżaleni na Rosyę, to nie wypada mięszać się do ich interesów, chyba gdyby część narodu nas zawezwała, albo gdybyśmy mogli zrobić to szykownie, czego oczywiście nie zaniecham« [1]).

Takiemi instrukcyami opatrzony, Bułhakow przybył do Warszawy 7 września (1790), i w kilka dni później wręczył królowi listy wierzytelne. Był on już znany w Polsce z czasów Repnina i Salderna. Zręczny, układny, zdolniejszy raczej pełzać albo kopać się pod ziemią, niż stąpać dumnie i przemawiać imponująco, nadawał się w sam raz do zmienionej w Warszawie sytuacyi i poleceniami imperatorowej doskonale się przejął. Z wielką uwagą śledzono jego zachowania się, pragnąc wiedzieć, jaką drogą Rosya zamierza odzyskać utracony wpływ. Podziwiano, jak powiada de Caché, jego spokój i dobroduszność, którą we wszystkich zdarzeniach objawiał, tak, że nawet przy uchwałach sejmowych, które Rosyę najmocniej obchodzić musiały, zdawał się być bezinteresownym i całkiem obojętnym widzem [2]). Przybywszy z pokaźną świtą, z bogatą zastawą, ze znacznym funduszem na koszta reprezentacyi, otworzył dom wspaniały i przyjmował w nim tak uprzejmie, tak serdecznie, jak żeby nie miał innego zlecenia, tylko serdecznie ugościć Polaków, i dać im sposobność do zażycia miłej rozrywki. Król przytacza z tego czasu kilka rysów charakterystycznych. »Bułhakow dotychczas nie wypuszcza żadnego słówka ani do mnie, ani w publiczność, a jeśli gada, to tak cicho i ostrożnie, że ja o tem nie wiem. Tylko to uważam, że on w bardzo ładnie umeblowanem mieszkaniu, na arcypięknem paryskiem srebrze daje wyborne wieczerze, przy ładnej muzyce, kompanijkom dam i mężczyzn, którzy dawniej miewali koneksye ściśle ze Stackelbergiem, lub jeszcze dawniej z nim samym... Jest on przytem tak dowcipnie ostrożnym, iż najmniejszej nie traci

[1]) Sołowiew, *Istoria padienia Polszi* (w tłóm. niem. str. 244).
[2]) *Raport*, 6 paźdz. 1790.

okazyi do wyperswadowania o łagodnych, jakoby niedbających o nasze interesa intencyach Moskwy«. Nawet w komedyi Niemcewicza *Powrót Posła*, w której nie mało znajdowało się przytyków do Rosyi, nie widział nic do przygany. »Czytałem ją, rzecze, i dziwuję się, że tyle o niej gadają. Wszakże za absolutnego Ludwika XIV, Molière w jednej komedyi napisał, że sułtan miał się żenić z Rzpltą wenecką. Te obie potencye wówczas daleko więcej znaczyły niż dzisiaj, a po staremu ta drwina uszła bez krytyki«. Przed inną osobą, o której wiedział, że królowi jego słowa powtórzy, odezwał się. »Jeśli moi predecesserowie mieli to nieszczęście uprzykrzyć się królowi polskiemu, to ja z pewnością od tego błędu dalekim będę, bobym rad przyłożyć się i do jego ukontentowania i do uszczęśliwienia Polski«. »Nie rozumiej WPan (dodaje Stanisław August), żebym ja te pozłacane słówka brał za istotne złoto, ale jednak uważać trzeba, że tym tonem gadać mu kazano.« Oprócz wesołej rozmowy i wykwintnych wieczerzy, znalazł się inny jeszcze sposób wpływania na ludzi. »W domu jego i hetmanowej Branickiej (donosi król), Suchorzewski, grywając często w wista, od niejakiego czasu wygrywa po kilkaset dukatów na dzień, lubo nie jest znany za umiejętnego gracza. Ztąd niektórzy supponują, że praktykuje się tu, co już nieraz bywało w polityce, że umyślnie przegrywano do potrzebnych. Do owych dawniejszych poufalców i poufałek, poczyna przyłączać zapraszania na swoje wieczerze i takich osób, które od tych związków były dalekie. Onegdaj i panią Krakowską zaprosił. Jednem słowem, bardzo nieznacznie i od niechcenia, ale ostrożnie postępuje sobie« [1]).

Tymczasem patrzył, słuchał i donosił. Mniemał on, że po zawodzie doznanym w Reichenbachu, gdy nikomu nie było już tajno, czego król pruski żąda od Rzpltej, Polacy odstrychną się od Berlina i do Petersburga poczną się garnąć.

---

[1]) *Listy do Debolego*, 19, 22, 26 stycz. 1791.

Nie stało się tak; owszem, Bułhakow przyznaje, że niechęć do Rosyi trwa ciągle i to usposobienie nie czem innem przed swą panią tłómaczy, jak tylko przedajnością Polaków. »Wszyscy bezmała (pisze on) stronią tu od nas; być wrogiem Rosyi stało się modą, i niejeden, choć żadnej krzywdy od niej nie doznał, niemniej głosi się stronnikiem Prus. Zkąd to pochodzi? Oto, że król pruski przeznaczył 150.000 dukatów do rozdania między posłami i ten szafunek powierzył Ignacemu Potockiemu. Posłowie są zrujnowani, wielu żyje tylko z pruskich pieniędzy; nie bez podstawy powiedzieć można, że wszyscy chciwi na pieniądz, przedadzą się temu, kto lepiej zapłaci« [1].

Nie było prawdziwem to doniesienie. Jeśli znajdowali się posłowie, co tytułem »pożyczki« przyjmowali pieniądze z poselstwa pruskiego (czego dowodów nie mamy, choć są niejakie ślady), to niewątplwie Ignacy Potocki nie odgrywał w tem żadnej roli. Nie przystawało to do jego charakteru; a zresztą aż nadto jest widocznem, ze między tem, czego chciał Potocki, a dążeniem dworu berlińskiego, zachodziła wielka i nigdy niewyrównana różnica. Marszałek Potocki, nawet kiedy się wiązał potajemnie z obcym dworem, nie myślał nigdy być jego narzędziem. Dodajmy, że ministrowie cudzoziemscy w Warszawie bardzo skwapliwie chwytali i rozszerzali plotki o nadzwyczajnych, nieraz olbrzymich sumach, które bądź z Berlina, bądź z Petersburga nadsyłać miano. Przeto i owe 150.000 dukatów, ofiarowane jakoby z Berlina na żywienie posłów, z całą słusznością do rzędu takich plotek policzyć możemy. Niemniej jednak imperatorowa przyjęła to doniesienie za dobrą monetę, zwłaszcza, gdy Bułhakow, z owem mniemanem pośrednictwem Potockiego, połączył cały szereg wymyślonych kombinacyj. Wywiózł on z Petersburga przekonanie, że projekt zaprowadzenia dziedzictwa

[1]) Cytowane u Kostomarowa *Poslijednie gody Rieczipospolitoj.* C. Petersburg 1870, str. 257.

tronu w Polsce wyszedł od dworu berlińskiego, że król pruski chciał w ten sposób związać na zawsze Rzpltę ze swem państwem; a że właśnie w tym czasie sprawa sukcesyi ważyła się w sejmie, przeto Bułhakow nie wątpił, że wszystko to dzieje się, wprawdzie pod kierunkiem Potockiego, ale w ścisłem porozumieniu z dworem pruskim. To jakoby skombinowane działanie Prus z Potockim i jego adherentami, było głównym powodem obaw Bułhakowa, przeciw niemu on najusilniej do swych przyjaciół przemawiał, i o niem szczególnie swe raporta do imperatorowej przesyłał, kładąc niezmienny nacisk na pruskie pieniądze.

Odpowiadała mu Katarzyna: »Nic nie szkodzi, że król pruski sypie pieniądzmi, tem prędzej swe skarby wyczerpie. Ponieważ marsz. nadw. Potocki, pomimo swej gorliwości, tak chciwym się okazał, to nie omieszkaj, w razie potrzeby, skorzystać z tej drogi, aby go skaptować dla nas i dla naszych przyjaciół. Co się tyczy króla polskiego, to jego chwiejność dostatecznie jest nam znana; zawsze on słabo się nas trzymał, więc bądź dla niego, jak dla całego narodu, z należnem uszanowaniem, nie zbliżajac się do niego zbytecznie, jeśli obaczysz, że ciebie unika. Biorąc od wszystkich, ile może, i otaczając się Włochami, poplecznikami Lucchesiniego, nie pomnoży on dla siebie szacunku. Że wielu posłów jest zrujnowanych i że nie dbając o publiczne sprawy, zostawiają je tym, co wiszą u pruskiego poselstwa, to jest prawda, i słusznie ztąd wnosisz, że wszyscy polecą tam, gdzie więcej zapłacą. Ale ten czas jeszcze dla nas nie przyszedł. Dopóki pokoju z Turkami mieć nie będziemy, nic zaczynać nie wypada. Niechaj Polacy wypróbują do tego momentu całą niedorzeczność obecnego kierunku i niechaj karmią się kosztem Prusaka. Ktoby o więcej pytał, temu powiedz, że nie masz ani pieniędzy, ani instrukcyj. Trzymając się biernie, dbaj tylko o to, by dobry stosunek między nami a Rzpltą zachował się. Co się tyczy dziedziczności korony, widzę z przyjemnością, że ten zamysł spełzł na niczem. Król w swym

fanatyzmie patryotycznym zerwał się do tego. Gdy mu się nie udało z jednej strony, przerzucił się w drugą, aby mieć następcę za swego życia. Ale to się sprzeciwia prawom polskim, które zabraniają wybierać sukcesora, dopóki król żyje. Czy wiele czy mało na sejmikach zaważą pruskie pieniądze, to kwestya następcy tronu nie może być bez nas rozstrzygnięta, a twojem pierwszem zadaniem jest utwierdzać tych, co są przeciwni bezprawnej elekcyi. Wszak mają dosyć przykładów, by tego nie dopuścić, i skoro zażądają otwarcie naszej pomocy i opieki, to jej dostarczymy niewątpliwie. Byłoby tylko do życzenia, aby ta rzecz przeciągnęła się aż do pokoju. Na przygotowanie umysłów trzeba będzie prawdopodobnie kilku miesięcy, a pokój za łaską Bożą, nie odwlecze się po za pierwsze mrozy. Żaden z kandydatów Lucchesiniego nie może być dopuszczony do korony polskiej; i honor i godność wymaga uszanowania traktatu. Wybór musi paść na jednego z Piastów, a między Piastami tylko na tego, co jest niezłomnym stronnikiem Rosyi. Nie idzie tu wreszcie o następcę, skoro król polski jest przy dobrem zdrowiu, tylko o dziedzica korony, którym Prusacy chcą Polskę obdarzyć. Trzeba przeszkodzić elekcyi; inaczej z bronią w ręku musielibyśmy wygnać elekta. Ta rzecz nie zrobi się bez nas« [1]).

W tym samym duchu, choć o wiele spokojniej, pisał Osterman do Bułhakowa [2]). Z obu tych dokumentów widać jasno, że Rosya, jakkolwiek dokładała wszelkich starań, aby uniknąć nowego zawikłania i swą interwencyę odłożyć aż do zawarcia pokoju, to jednak zdecydowaną była raczej nową wydać wojnę, niż ścierpieć któregoś z książąt brandenburskich na tronie polskim; i gdyby Rzplta na tego kandydata się zgodziła, imperatorowa nie cofnęłaby się przed nowym podziałem. W dwa tygodnie później pisze ona:

---

[1]) Depesza z dnia 25 września/6 paźdz. 1790, cytowana u Sołowiewa, tamże.

[2]) Kostomarow, tamże, str. 257.

»Kiedy przed kilkoma laty niektórzy Polacy wpadli na myśl połączenia Polski z Rosyą, zbyliśmy ich milczeniem, albowiem uważamy Polskę jako państwo, które rozdzielając cztery mocarstwa silniejsze, zapobiega ich sąsiednim niezgodom. Tę środkową przegrodę utrzymać, o ile to jest podobna, było naszem staraniem i będzie niem na przyszłość, chyba, że złośliwe kabały naszych nieprzyjaciół i samychże Polaków zmuszą nas do zaniechania tej troskliwości o Rzpltę« [1]).

Obawy przed kandydaturą pruską ustąpiły dość prędko. Przekonano się w Petersburgu, że ani Sejm, ani naród o niej nie myśli, i już to tylko pozostawało niebezpieczeństwo, aby z sejmików nie wypadły lauda za dziedzicznością korony. Temu Katarzyna kazała usilnie sprzeciwiać się, ale zawsze za pośrednictwem przyjaciół. Bułhakow posługiwał się wpływem Branickiego i jego siostry, lecz zresztą żadnych środków nadzwyczajnych nie używał. I naprawdę, nie było ich potrzeba; znaczna większość szlachty z niesmakiem słyszała o dziedzictwie tronu, utwierdzać ją w tem było zbyteczne. Wiadomo, że ledwo na kilku sejmikach sukcesya przemogła. Tymczasem naród prawie jednomyślnie oświadczył się za kandydaturą Elektora saskiego, a wypadek ten nie przeminął bez wrażenia w Wiedniu i Petersburgu. Mimo pozornej na sprawy polskie obojętności, w jakiej ks. Kaunitz się zamykał, nie przestał on pilnie baczyć na to, co się dzieje w Warszawie. Skoro posłyszał, że poseł pruski w Stambule, Knobelsdorf, utrudnia potajemnie zawarcie traktatu handlowego między Rzpltą a Turcyą, a nadto, że Lucchesini opuszcza Warszaawę, kanclerz austryacki wniósł ztąd, że przyjaźń polsko-pruska ma się już ku schyłkowi. »W tym stanie rzeczy (pisze on do Cobentzla w Petersburgu) interesa polskie mniej nas powinny niepokoić; oba dwory cesarskie mogą przypatrywać się nieczynnie tamtejszej fermentacyi, dopóki nie nadejdzie chwila, w której pomyśleć będzie można o odnowie-

[1]) U Sołowiewa, tamże, str. 244.

niu ich działalności; wówczas i dwór tutejszy, pomagając swemu sprzymierzeńcowi, chce sam czynny wziąć udział. Zastrzegając sobie w swoim czasie bliższe porozumienie z dworem petersburskim w tej mierze, dziś pragniemy tylko zwrócić uwagę na dążenia różnych stronnictw sejmowych w sprawie wyboru następcy tronu. Chociaż wielki upadek na duchu, jaki dostrzegać się daje w stronnictwie dominującem, tudzież niejedność innych partyj, każą przypuszczać, że nieprędko, a może wcale nie przyjdzie do rozstrzygnięcia tego pytania, to jednak nie zdaje się zbytecznem, iżbyś zawczasu wyrozumiał opinię tamtejszego dworu i zapobiegł wszelkiej możliwej niespodziance. Elektor saski żadnej nam dotąd komunikacyi co do swego wyboru nie zrobił i my też wcaleśmy się do niego z tem nie odzywali. Pozostawiam ocenieniu dworu petersburskiego, czyby nie było właściwem, iżby oba dwory przemówiły do niego w tej sprawie w sposób przyjazny, coby nie miało więcej znaczenia nad prosty komplement, do pewnego tylko stopnia wiążący, a zneutralizowałoby przyrzeczenia pruskie« [1]). Myśl Kaunitza znalazła życzliwy posłuch w Petersburgu. Osterman odpowiedział Cobentzlowi, że wprawdzie imperatorowa nie zamierza jeszcze wyjść z obojętności, którą w sprawach polskich zachowuje, ale jednak uważa za pożyteczne zrobić jakiś krok przyjazny względem dworu drezdeńskiego. P. Mestmacher, poseł rosyjski w Dreznie, otrzyma rozkaz oświadczyć gabinetowi saskiemu, że imperatorowa nie będzie się bynajmniej sprzeciwiała objęciu tronu polskiego przez elektora, i taką deklaracyę ma uczynić razem z ambasadorem austryackim hr. Hartigem« [2]). Krok to był ważny, świadczył o zmianie, jaka zaszła w radach petersburskiego gabinetu. Katarzyna, choć dobrze pamiętała o sprawach kardynalnych Rzpltej, przez Rosyę gwarantowanych, które tylko Piasta przypuszczały do

---

[1]) *Depesza kanclerza austryackiego*, 31 grudnia 1790.

[2]) *Raport Cobentzla*, 3 lutego 1791.

tronu, jednak w obawie przed kandydaturą pruską, zgadzała się na elektora saskiego. Życzenia narodu schodziły się w ten sposób z poglądem obu cesarskich dworów; obaczymy później, że i gabinet berliński nie był przeciwnym powołaniu na tron polski Fryderyka Augusta. Zaznaczyć tylko wypada, że w owej porze była mowa tylko o królu wybieralnym; ogłoszona później dziedziczność korony zmieniła całkiem te zapatrywania.

Powróćmy jeszsze do Bułhakowa i do jego roli ministeryalnej w Warszawie. Spraszał do siebie gości, bawił ich muzyką i rozmową, podejmował suto, znaczne pieniądze przegrywał do nich w karty, jednem słowem był tak miłym, niewinnym i dobrodusznym ministrem, jakby tylko dla samej reprezentacyi był przysłany. »Jak dotąd (pisze król), nie widać, aby Bułhakow wiele uzyskał dla swego dworu«. Naprawdę, uzyskał niemało. Odkąd przybył do Warszawy, nikomu się nie naraził, o nic się nie upominał, nie dał żadnego powodu do żalów na siebie. Widocznie, Rosya wycieńczona, z konieczności zmieniała swą politykę, i jak dawniej deptać i poniewierać tylko umiała, tak dziś chce być życzliwą sąsiadką. Któż mógł domyślać się, co się tam kryje po za tym słodkim i ugrzecznionym *gentlemanem*, jaka zaciętość w politycznych planach, jak twarde i niezmienne dążenia, aby Polskę ujarzmić, zagarnąć pod swój wpływ wyłączny, a gdyby się to nie dało, wydać ją raczej na wojnę domową, na rzeź chłopską i w końcu na podział z sąsiadem! Patrząc na Bułhakowa i jego zachowanie się w Warszawie, można było o tem wszystkiem zapomnieć i Sejm też zapomniał.

Wszelako, od czasu do czasu, odzywały się alarmy. Pod koniec r. 1790, doniósł Deboli, że imperatorowa przysłała Bułhakowi 50 tysięcy dukatów na wydatki sekretne. Nie zatrwożyło to króla. »Ile znam (słowa są jego, ile miarkować mogę subjekta sejmowe i duch panujący) w Polsce, prawiebym się ośmielił upewniać, że pieniądze moskiewskie

skutkować nie będą, chyba żeby z dopuszczenia Bożego zwada jaka znaczna między nami samymi się wszczęła. W takim razie tobym nie ręczył, żeby słabsza strona nie zażądała podpory, a zatem i pieniędzy od obcych« [1]). Po Warszawie atoli rozeszła się tu wiadomość, przybierając znaczniejsze rozmiary. Cytując Debolego, donosił Essen swemu dworowi, że z Petersburga przysłano 100.000 dukatów na skłócenie sejmu; podobnie Hailes upewniał, że Bułhakow odebrał 36.000 fun. szterl., aby wzmocnić i ośmielić partyę rosyjską, przyczem Rosya miała ofiarować zwrot Białorusi i proponować w. ks. Konstantego do korony polskiej [2]). Te wszystkie przesadne albo całkiem wymyślone doniesienia, były prawdopodobnie manewrem politycznym i wychodziły z tego grona sejmowego, które podówczas przygotowywało zamach stanu. Potrzebowano zaniepokoić opinię, zniewolić dla siebie umysły, rzucić podejrzenie przedajności na tych, którzy sprzeciwiać się będą zamierzonej, gwałtownej przemianie rządu. W rzeczywistości zaś tyle było w tem prawdy, co w raportach Bułhakowa o sumach szafowanych z Berlina; to tylko, o czem Deboli dał wiadomość, było autentyczne. Na kilka tygodni przed zebraniem się sejmików, imperatorowa przysłała kredytywę na 50.000 dukatów, lecz i z tej sumy kazała 20.000 zwrócić Potemkinowi. Niewielki to zasiłek; nic znacznego nie można było z nim zrobić. To też wydatki tajemne poselstwa nie przechodziły w tym czasie kilku tysięcy dukatów; na liście jurgieltników rosyjskich z r. 1791 nie znajdujemy żadnej wydatniejszej osobistości, z wyjątkiem marszałka Raczyńskiego i bannity »Adama«, którzy nie przebywali w kraju [3]). Bułhakow oszczędny był, próżnych wydatków nie robił. »Szkoda rzucać pieniądze w wodę«, pisał do imperatorowej; czas do działania nie przyszedł jeszcze na Rosyę.

[1]) *List do Debolego*, 4 grudnia 1790.
[2]) Herrmann, *Geschichte des russ. Staates*. Gotha 1860, VI, 337, 345.
[3]) Cfr. *Sejm*, I, §. 58; Kostomarow, *op. cit.*, str. 292.

Przypatrzmyż się bliżej tym trudnościom, które imperatorową zmuszały do tak wielkiego umiarkowania w sprawach polskich, a poselstwo rosyjskie w Warszawie zmieniły w elegancki i gościnny salon dla stronników rosyjskich lub dla tych, którzy nimi stać się mogli. — Musimy związać tu nasze opowiadania z tem, na czem poprzednio stanęliśmy.

§ 172.

Liga antirosyjska.

Umowa reichenbachska była, jak wiadomo, wielce nieprzyjemna dla Rosyi. Pozbawiła ją pomocy Austryi w wojnie z Turkami i kazała nadto przypuszczać, że król pruski, jak zmusił był Leopolda do zaprzestania wojny na zasadzie *status quo ante,* tak podobny krok uczyni teraz w Petersburgu, a poprze go w tych żądaniach Anglia i Holandya. Jeżeli to nastąpi, Katarzyna będzie musiała albo uledz naciskowi sprzymierzonych, albo narazić swoje państwo na ciężką bardzo próbę, skoro do dwóch nieprzyjaciół, których Rosya miała już na karku, przybędą nowi, dużo od tamtych straszniejsi. Fakta, które mamy do opowiedzenia, każą oddać rosyjskiej monarchini sprawiedliwość, że znalazła w swoim charakterze i dosyć siły, aby nie ugiąć się pod groźhą, i dosyć zręczności, aby grom wiszący odwrócić. Właśnie Gustaw szwedzki odniósł był nad flotą wioślaną rosyjską głośne zwycięztwo. Katarzyna nie szukając na nim odwetu, ale i nie dopuszczając pośredników do układu, pospieszyła zawrzeć ze Szwecyą pokój w Werela (14 sierpnia 1790).

Rezultat ważny był zyskany, upewnione bezpieczeństwo od granic Finlandyi, tak bliskich stolicy. Przychodziła ta ulga w samą porę, bo właśnie w tym samym czasie król pruski postawił w Petersburgu żądanie *status quo ante,* które przewidywano. Imperatorowa otrzymała zarazem wiadomość, że Sejm warszawski dał rozkaz Potockiemu w Stambule za-

wrzeć przymierze z Portą odporne i zaczepne. Ta wiadomość dawała dużo do myślenia. Jeżeli Rzplta wybrała tę chwilę, aby związać się z Turkami, którzy są w wojnie z Rosyą, to nie ulega wątpliwości (tak rozumowano w Petersburgu), że to czyni z poduszczenia króla pruskiego, że więc i ten ostatni na wojnę jest zdecydowany. Odpowiedziano na jego domagania się w sposób grzeczny, ale do niczego nie obowiązujący; a tymczasem robiono najwyższe wysilenia, aby z każdej strony stawić czoło nieprzyjaciołom. W okolicach Rygi i nad Dźwiną zbierano korpus, mający odeprzeć armię pruską; od południa wzdłuż granicy polskiej ustawiono tak zwaną »armię obserwacyjną,« którą z Turcyi wycofano i której zadaniem miało być wkroczyć, w razie potrzeby, w kraje Rzpltej i jej ludność ruską do powstania powołać: nakoniec, wobec Turków, chciano do czasu, dla braku sił, trzymać się odpornie. Tak stały rzeczy we wrześniu, w dostatecznej do obrony gotowości, chociaż w istocie mało było podobieństwa, aby wojna z Prusami i Rzpltą w tym roku mogła jeszcze wybuchnąć. Pora była spóźnioną, król pruski kazał w Petersburgu oświadczyć, że nie myśli Rosyi atakować. Z jego deklaracyi Katarzyna wyprowadziła wniosek, że wojna odłożona do wiosny; z tego więc czasu tak postanowiła skorzystać, by zwróciwszy większą część sił na Turków, zadać im cios stanowczy i zmusić ich do zawarcia pokoju wprzód, zanim z wiosną otworzy się dla sprzymierzonych możność do działań zaczepnych od północy [1]). I do tego raźnie się wzięto.

Tymczasem, z innych jeszcze powodów, umowa reichenbachska szkodliwe dla Rosyi miała następstwa. Podpisując rozejm dziewięcio-miesięczny, Austrya przyrzekła zatrzymać w swojem posiadaniu aż do zawarcia pokoju, Wołoszczyznę po Seret, i nie dopnścić, by Rosya przeniosła swe siły na prawy brzeg tej rzeki. Armia rosyjska nie miała przeto

[1]) Cfr. *Sejm Czteroletni.* II. § 133,

innej drogi do atakowania Turków, jak tylko wąski pas między Gałaczem a morzem Czarnem. Kraj to dla wojny wielce niedopodny, błotnisty, poprzerzynany szeregiem jezior. Dunaj rozdziela się tutaj na trzy koryta, których strzegły statki wiośłane tureckie i trzy pomniejsze twierdze Isakcza, Tulcza i Killa, oraz czwarta, wpośród nich leżąca, nader silnie obwarowana, Izmaiłów; nie było innego przejścia, by się dostać do Turków; tędy, wpośród błot i fortec trzeba się było przeciskać. W końcu września (1790) odnowiono działania wojenne; flota wioślana pod dowództwem dzielnego Hiszpana, Ribasa, spędziła albo poniszczyła statki tureckie. Trzy mniejsze forteczki w ciągu kilku tygodni wpadły w ręce atakujących, i dzięki temu, mogli oni od lądu i od wody obsaczyć Izmaiłow. Ale z tą twierdzą nie łatwa była sprawa; umocniona przez europejskich inżynierów potężnym murem i szerokiemi fosami, miała ku swojej obronie 250 dział i 35.000 załogi w żywność i amunicyę zaopatrzona dostatnio. Komendantem był stary Aidos-Mehmet pasza, wódz doświadczony, w boju nieugięty, od sułtana wielce poważany. Po dwakroć ofiarowano mu wezyrat, ale za każdym razem odmówił tej najwyższej godności, mówiąc, że chce aż do śmierci bronić padyszacha w Izmaiłowie. Z takim dowódzcą, o zdradzie lub tchórzliwem poddaniu się nie mogło być mowy.

Rozpoczęte z początkiem listopada działania oblężnicze nie wiodły się Rosyanom. Turcy nietylko bronili się mężnie, ale nieprzyjacielowi zadawali straty dotkliwe. Pora jesienna stawała się coraz przykrzejszą; i już zamyślano o odstąpieniu, już działa większego kalibru odesłano do Benderu i część wojska wsadzono na statki, kiedy Potemkin, przynaglony od Katarzyny, posłał Suworowi rozkaz: »Wziąć Izmaiłow, niech kosztuje, co chce.« — Suworow był jedynym człowiekiem do wykonania tego rodzaju przedsięwzięć, w których ze stratą ludzi można się było nie liczyć; odebrawszy to polecenie, tego się tylko obawiał, by go Potemkin nie cofnął; spieszył się więc. Z Maximeni, gdzie stał obozem, wyprawia natych-

miast swój korpus, pułki z pod fortecy odesłane zawraca z drogi i 13 grudnia stanął pod Izmaiłowem. W parę dni miał już pod sobą 30.000 żołnierza, a oprócz tego flotyllę na Dunaju, złożoną z czółen kozackich i statków wioślanych, któremi pod komendą Ribasa dowodzili francuscy oficerowie Langeron, Roger de Damas, Fronsac (późniejszy ks. Richelieu) i inni. Wszyscy wierząc w szczęśliwą gwiazdę wodza, pragnęli ataku, chociaż dobrze widzieli trudności zdobycia. W ciągu tygodnia Suworow był już gotów z przygotowaniami do szturmu; rozdzieliwszy armię na sześć kolumn atakujących, sam w każdej z nich uczył żołnierzy, jak się posługiwać faszynami, jak stawiać drabiny, jak się wdzierać na mury. Dnia 20 grudnia rozpoczęła się kanonada, około 500 dział grało z obu stron, lecz po stronie rosyjskiej więcej nad 400 ludzi nie zginęło. W nocy, na 22, wojsko podeszło w cichości aż pod samą fortecę i zapełniwszy fosy, poczęło się pchać na mnry. W sześciu miejscach od lądu zaczęła się na murach zażarta walka, podczas gdy od Dunaju Kozacy wypadali z czółen, a ze statków rzucano kule do miasta. Turcy bronili się zacięcie, ale żołnierzy rosyjskich duch Suworowa zapalał; setkami zrzucano ich w fosy, insi w ich miejsce wdzierali się na nowo. Przez sześć godzin trwał ten straszny bój na murach, nareszcie Rosyanie przemogli i Turków do miasta zepchnęli. Najkrwawszą była walka na lewem skrzydle, gdzie Kutuzow dowodził. Większa część jego oficerów już poległa, fosy bastyonu od trupów rosyjskich zrównane, Turcy zwycięzko trzymają się na murach. Suworow widząc, co się dzieje, śle posiłki i Kutuzowi każe powiedzieć, że go mianuje komendantem fortecy. Bój odżywia się na nowo. Kutuzowi pcha ostatki żołnierza na mury i tym razem spędza Turków. Około południa Rosyanie są już w mieście, zaczem przez bramy wyłamane wtaczają działa. Lecz walka dlatego nie ustaje, trzeba zdobywać ulice po ulicach, a z okien starce i niewiasty tureckie pomagają żołnierzom. Kilka hanów mocno zamkniętych stoi na przeszkodzie, nie nadługo, na-

przód, naprzód, woła Suwarow. Już też i od Dunaju wdarły się szeregi Kozaków i żołnierze flotylli. Turcy coraz bardziej ściśnięci, bronią się do upadłego; dowódzca fortecy, stary Aidos-Mehmet pada przeszyty szesnaście razy bagnetem. Ale bitwa wre wciąż. Kapłan Giraj, brat chana tatarskiego, otoczony pięcioma synami, zbiera koło siebie około cztery tysiące i rzucając się z wściekłością, z ciasnych uliczek poczyna wypierać zdobywców. Była to już ostatnie wysilenie, nie bitwa ale rzeź obustronna. Kapłan Giraj pada, wszyscy synowie jego zabici, 4-tysiączny hufiec w pień wycięty. Kilku paszów, którym powierzono oddzielne bastyony, gdy się dowiedzieli, że miasto wzięte, składa broń. Strasznym był opór Turków (pisze historyk, którego opowiadanie streszczamy); widzieli jasno co ich czeka, zdecydowani na śmierć, chcieli pomścić się umierając. Nietylko żołnierze, lecz i niewiasty i sterce i wszystko, co za broń chwycić mogło, wmięszali się do boju: nietylko w swych domach bronili życia i wolności, lecz i na ulicach wpadali na Rosyan; niemało niewiast znaleziono między poległymi« [1]).

O 4-tej walka ucichła. Legło trupem 26.000 żołnierzy tureckich, 9.000 wzięto do niewoli, z których wiele z ran umarło, a oprócz tego niewiast, dzieci i ludności bezbronnej liczono trupa na kilka tysięcy. Zdobyto dział 245, sztandarów 345, około 10.000 koni. Lecz i po stronie rosyjskiej straty wielkie: 4.000 zabitych, 6.000 rannych, a z jaką zaciętością szło do szturmu wojsko rosyjskie, można wnieść ztąd, że na 650 oficerów użytych w boju, zabrakło 400 przeszło. Ten szturm zgładził ze świata więcej niż 40.000 ludzi. Straszny to był dzień, jeden z najstraszniejszych, który historya nowożytna pamięta, i porówna z późniejszą rzezią pragską, ponury wieniec kładzie na czole barbarzyńskiego zdobywcy, wieniec kapiący krwią! I jakby nie dosyć było na morzu krwi, na tych stosach trupów, Suworow wydaje mia-

[1]) Smitt, *Suworow und Polens Untergang*. Leipzig, 1858, I, 542.

sto na trzechdniowy rabunek. Turcy, którzy umieli pustoszyć i zabijać, znaleźli tu swego mistrza!...

»Dumny Izmaiłow leży u stóp WCMości,« taki raport posłał Suworow Katarzynie. Potemkin pisze: »Nie Izmaiłow, ale cała armia w fortecy zniszczona. Bogu zwycięztw niechaj będzie chwała! Twierdza ta przez swe położenie była zawsze dla naszych wojsk niebezpieczna, oddzieliła Kilię od naszej linii na Serecie. Bez niej flotylla nasza nie miałaby z armią komunikacyi. Te przyczyny, a bardziej jeszcze najwyższy rozkaz, abym zadał cios stanowczy hardemu nieprzyjacielowi, zdecydowały mnie na szturm, którego dokonał mężny jenerał Suworow« [1]).

Katarzyna wyglądała tego tryumfu, potrzebowała go dla wzmocnienia swojej sytuacyi wobec ligi sprzymierzonych i dla zagrzania narodu do nowych wysileń. To też z wielką świetnością obchodziła go w Petersburgu, obsypała nagrodami Potemkina i podkomendnych jego oficerów, lecz Suworowowi prawie nic się nie dostało. Chciał on być feldmarszałkiem, aby już raz oddzielić się od Potemkina i jego niezdarnej komendy, która go w najwyższym stopniu męczyła. Kniaź przygotował dla niego uroczyste w Jassach przyjęcie. Suworow potrafił go uniknąć, aby żadnej nagrody od Potemkina nie przyjąć, i gdy niespodzianie nad ranem stanął przed nim, kniaź rzucając mu się na szyję, zawołał: »Czem cię nagrodzę, dzielny jenerale!« »Jam nie kupiec, odparł szorstko Suworow, nie przyszedłem targować się: tylko Bóg i moja monarchini może mnie nagrodzić.« Potemkin zbladł i nie rzekłszy ani słowa, wrócił do swego gabinetu; Suworow za całe wyszczególnienie otrzymał rangę podpułkownika w gwardyi cesarskiej, w której dziesięciu innych posiadało takież albo wyższe stopnie. Przywołany do Petersburga, odjechał wnet do Finlandyi, której mianowany został komendantem. — Wszelako i Potemkin, pomimo zaszczytów, które

[1]) Z Bendgru 18/29 grudnia. *Ruskaja Starina*. grudzień 1876.

spadły no niego, uczuł się zawiedzony. Bolał go wpływ Zubowa na dworze Katarzyny, skarżył się na ten »ząb,« który mu dolegał, chciał się go pozbyć i dlatego rwał się do Petersburga. Katarzyna odpisała mu grzecznie, ale chłodno. »Co się tyczy przyjazdu twego, pisze ona, wiesz, żem zawsze rada ciebie widzieć, a przytem wielka jest różnica między pisaniem a ustnem obmówieniem rzeczy. Ale pamiętać trzeba, że w tych kłopotliwych czasach mógłbyś stracić jakiś ważny moment, w którem łatwiejby tobie było tam, aniżeli tutaj zawrzeć pokój wedle mej woli. Zatem uważam za nieodbicie potrzebne, abyś czekał na miejscu, dopóki się nie dowiesz, jakie wrażenie sprawi w Konstantynopolu wzięcie Izmaiłowa. Jeśli ujrzysz, że Turcy byliby skłonni do pokoju, że wojska ich ściągają się powoli i do dalszych działań biorą się nieochotnie, albo też przeciwnie, że potrzeba będzie wcześniej rozpocząć kampanię, to w takim razie proszę cię koniecznie, abyś, pamiętając o ogólnych korzyściach sprawy, nie wydalał się, dopóki nie skończysz wojny, i wtedy dopiero, jako dawca pokoju, tu przybył (22 stycznia / 2 lutego 1791).«

Upadek Izmaiłowa sprawił w Stambule wrażenie całkiem przeciwne temu, którego oczekiwała Katarzyna. Selim kazał złożyć z urzędu niezdolnego wezyra Szerif-Hassana i ściąć mu głowę za to, że pędząc w Szumli dni nieczynne, nie zrobił nic dla uratowania tak ważnej fortecy. W jego miejsce zamianował Jussufa paszę, który dał się był poznać zaszczytnie w pierwszej kampanii austryackiej i który też zaraz wziął się raźnie do pracy, aby na wiosnę (1791) wystawić armię 150.000. Zarazem Porta nie omieszkała wywrzeć silnego nacisku na króla pruskiego, iżby w moc traktatu podpisanego przed rokiem, wydał wojnę Rosyi bezzwłocznie, a uczynić to możo tem śmielej, że od strony Austryi ma ręce wolne, a Rzeczpospolita polska gotowa jest połączyć z nim swą armię, jak się z tem oświadcza pełnomocnik polski w Stambule. Żądania te objawiono Knobelsdorfowi przez Reiss-effendego, powtórzył nadzwyczajny poseł wyprawiony

do Berlina. Król pruski posłał z tem gońca do Londynu, Porcie zaś odpisał (2 marca 1791), że chociaż kroków wojennych przeciw Rosyi dotąd nie rozpoczął, jednak wobec Turcyi okazał się wiernym sprzymierzeńcem. Uwolnił ją od jednego nieprzyjaciela, Austryi; zmusił Rosyę do wycofania większej części swych sił z Mołdawii, aby swe granice od strony polskiej opatrzyć; Danią skłonił do neutralności i niedawno uczynił wezwanie do imperatorowej, aby na zasadzie *status quo ante* zaprzestała wojny. Jeżeli Rosya do tego żądania się nie przychyli, Fryderyk Wilhelm zdecydowany jest rozpocząć kroki nieprzyjacielskie; wszelako nie może tego uczynić pierwej, zanim flota angielska pojawi się na morzu Bałtyckiem, bo inaczej Rosya mogłaby łatwo spustoszyć jego nadbałtyckie prowincye. Ma ona wojsko gotowe w Inflanciech i na Białorusi, a nadto w Kronsztadzie posiada około 300 małych statków, które przeznaczone są przeciw Prusom. Jakkolwiek gabinet angielski objawił swą gotowość do wysłania floty, to jednak do wyraźnej umowy jeszcze z nim nie przyszło. — Ze swej strony król pruski nastaje, aby Porta, wcześniej niż to czynić zwykła, przystąpiła w bieżącym roku do wojny i żeby oprócz zaległych dla króla szwedzkiego subsydyów, przyrzekła mu nowe, a wtedy można liczyć, że Gustaw, przyłączy się raz jeszcze do wojny. Co się tyczy wojsk polskich, to jakkolwiek hr. Potocki zobowiązuje się w imieniu Rzpltej wystawić korpus dwudziestotysięczny, Fryderyk Wilhelm nie wiele do tego sukursu przywiązuje wagi. Rzplta niema pieniędzy, ani zdolnych oficerów, a armia bynajmniej do wojny nieprzygotowana. Zdaniem króla, byłoby lepiej, gdyby Polska została neutralną [1]).

Jeszcze w październiku (1790), w odpowiedzi na zapytanie dworu berlińskiego, ks. de Leeds dał upewnienie, że Anglia następnej wiosny wyśle na Bałtyk 30 okrętów linio-

[1]) Cyt. u Zinkeinsena, *Geschichte des Osmanischen Reiches*. Gotha, 1859, VI. 811.

wych i 75 pomniejszych, a ma nadzieję, że się z niemi złączy 12 okrętów holenderskich. Jakoż przez całą zimę pracowano w warsztatach i arsenałach nad przygotowaniem tej expedycyi; zaczem i z Berlina wydano rozkazy, żeby w Prusiech wschodnich zgromadzić i na stopie wojennej postawić 80-tysięczną armię. — Jednakowoż wprzód, zanimby się odważył na krok tak stanowczy, jak wojna z Rosyą, musiał król pruski wiedzieć dokładnie, jakie będzie stanowisko Austryi, a pod tym względem rzecz nie była jasna. Ks. Kaunitz tłómaczyć się wyraźnie nie chciał, bo o to właśnie był z Petersburga proszony; przyciśnięty przez Jacobiego, odpowiadał, że Austrya zobowiązała się do zaprzestania wojny z Turcyą, ale że ta konwencya nie odnosi się do wojny prusko-rosyjskiej. Nie chcąc dłużej pozostawać w tej wątpliwości, oba gabinety, berliński i londyński, zwróciły się do cesarza, żądając kategorycznej deklaracyi. Leopold dalekim był od zamiaru, by Katarzynie na wzór swego brata pomagać; zaprzeczył więc wszelkim domysłom, jakieby z niejasnej odpowiedzi jego kanclerza wypłynąć mogły, i zaręczył, że jeżeli za siebie nie chciał wojować, to i za Rosyę bynajmniej nie myśli. Ale Kaunitz nie czuł się jeszcze tem pobity. »Będziemy neutralni, rzekł on do posła pruskiego, pod warunkiem, że Prusy żadnych z tej wojny nie będą szukać nabytków.« »Niczego od Rosyi nie żądamy, odpowiedział Jacobi, jak tylko dawnego *status quo;* lecz jeśli wojnę zaczniemy, toć słusznie nam się należy odpowiednie wynagrodzenie.« A na to Kaunitz: »my zaś zawczasu przeciw temu zastrzeżeniu protestujemy.« — Taż sama sprzeczność poglądów i interesów, którą Kaunitz umyślnie w tym razie tak ostro naznaczał, objawiała się i w Sistowie, gdzie jak wiadomo zgromadzili się pełnomocnicy pięciu państw dla zawarcia pokoju między Austryą i Portą. W żaden sposób nie mogli oni trafić do ładu. Austrya czyniła wciąż jakieś trudności, stawiała niespodziewane żądania, chcąc koniecznie zarobić coś na Porcie. Dla braku instrukcyi musiano zawiesić układy, a ta zwłoka i dla Porty

i dla Prus była bardzo niedogodną. Rozejm miał trwać tylko do maja; gdyby więc w tym czasie pokój nie stanął, wszystkie niebezpieczeństwa, jakie w Reichenbachu zażegnano, odżyłyby dla całej środkowej Europy.

Dla położenia końca takim wątpliwościom i naprężonemu z Austryą stosunkowi, Fryderyk Wilhelm zapragnął wejść w bezpośredne zetknięcie z Leopoldem. By tego dokonać, trzeba było ominąć ministrów, gdyż czem Kaunitz względem Prus był we Wiedniu, tem Hertzberg względem Austryi w Berlinie; obaj rywale zacięci, nieprzebrani w pomysłach, jak sobie nawzajem psuć i wikłać interesa. W tajemnicy przed Hertzbergiem król pruski wysyła poufnika swego Bischoffswerdera do Wiednia (luty 1791), proponując szczere obu państw zbliżenie, z wszelkiem uwzględnieniem wzajemnych korzyści. Jeżeli Austrya żąda jakiegoś powiększenia od strony tureckiej, król pruski nie sprzeciwi się temu, pod warunkiem, by i on, drogą układów z Rzpltą, mógł przyjść do posiadania Gdańska i Torunia. Wiemy, jak Kaunitz skorzystał z tego zwierzenia i jaki z tego powodu zrodził się w Warszawie niepokój [1]). Utrwaliło się między Polakami mniemanie, że mocarstwa obce knują powtórną zmowę o podział Rzpltej; opinia ta znalazła później echo na owej pamiętnej sesyi, na której przyjęto nową dla Polski konstytucyę. Lecz misya Bischoffswerdera miała inne jeszcze, donioślejsze skutki: zbliżyła w istocie Austryę do Prus, ułatwiła dalsze porozumienie w sprawie francuskiej, zarazem i w sprawie polskiej; na razie zaś przyniosła królowi pruskiemu zupełne uspokojenie, że na wypadek wojny z Rosyą niczego od Austryi obawiać się nie potrzebuje.

W styczniu 1791 r. oba dwory, pruski i angielski, postawiły w Petersburgu jednobrzmiące żądanie, aby Rosya przyjęła pokój z Turkami, wyrzekając się wszystkich zdobyczy odniesionych w tej wojnie. Było to właśnie po upadku

---

[1]) *Sejm*, II § 141.

Izmaiłowa, ten nowy sukces nie mógł Imperatorowej skłonić do ustępstwa; odpowiedziała, że Oczakowa nie odda i że dosyć czyni, jeżeli po tak wielkim a kosztownym tryumfie żądań swoich nie powiększa. Zerwanie stosunków wydawało się bliskiem i nieuchronnem. Na czele partyi wojennej w Anglii stał król Jerzy III, znany ze swego uporu; z jego rozkazu Pitt oddał pod naradę gabinetu kwestyę wydania wojny (27 marca). W gabinecie atoli pokazała się niejedność; ks. Richmond był zdania, że Anglia, wydając wojnę Rosyi, stawia krok ryzykowny, skoro nie jest pewną, że Holandya i Polska z nią się połączą, że Dania i Szwecya otworzą dla niej swe porty. Pomimo to, nazajutrz (28 marca) Pitt postawił w Izbie taki w imieniu króla wniosek: »Ponieważ starania JKMości i jego sprzymierzeńców o zakończenie wojny rosyjsko-tureckiej okazały się bezskuteczne, przeto zachodzi potrzeba powiększyć nieco naszą siłę morską, zaczem JKMość spodziewa się, że wierna Izba przyzwoli na odpowiedni wydatek.« Podniósł się Fox, naczelnik opozycyi, i z wielką siłą i ogniem mówi, przeciw wojnie półtrzeciej godziny. Nazywał ją szaloną i niesprawiedliwą. »Jakże może Anglia, były jego słowa, domagać się, aby Imperatorowa rosyjska zwracała wszystkie swoje zdobycze po tak niezmiernych wysileniach cztero-letniej wojny? I jakież ma prawo ministeryum zmuszać ją do wyrzekania się Oczakowa, z tego powodu wypowiadać wojnę i narażać rozliczne korzyści, której przyjaźń Rosyi i jej handel Anglii przynosi?« Z niemniejszym zapałem przemawiał Burke, dowodząc, że niegodziwą jest taka wojna, która to tylko ma na widoku, iżby osłonić swą opieką barbarzyńców, dla których nie ma miejsca w Europie, bo oni tylko mord, zarazę i spustoszenie roznoszą. Alboż nie dość już wstydu, że znaglono Cesarza zwrócić tej obrzydliwej potędze owe piękne naddunajskie kraje, gdzie teraz dżuma, śmierć i barbarzyństwo na nowo zakwitną? Pitt odpowiadał, wykazując spokojnie niebezpieczeństwa rosnącej potęgi rosyjskiej; cała Europa, a przedewszystkiem Anglia, byłyby w swych

najżywotniejszych interesach zagrożone, gdyby kiedykolwiek Konstantynopol przeszedł w posiadanie tego mocarstwa. Zwycięstwo pozostało po stronie ministeryum; Izba większością 80 głosów zezwoliła na subsydya wojenne, atoli echo mów Foxa i Burkego rozeszło się po całej Anglii i wywołało silną przeciw wojnie agitacyę, której następstwa niebawem dadzą się widzieć.

Katarzyna uszczęśliwiona była mową Foxa i kazała umieścić marmurowe jego popiersie w swoim pałacu w szeregu wielkich ludzi; niemniej jednak rozumiała dobrze całą grozę położenia. Oprócz Potemkina, wszysco ministrowie radzili ustąpić. »Nie ustąpię, odpowiedziała dumnie, Bóg Rosyi jest wielki!« Z wielką energią zabrano się do obrony. Po cztero-letniej wojnie, która 400.000 ludzi kosztowała, gdy główna armia nad Dunajem była zajęta, nie było łatwem o nowego żołnierza, a choćby tylko o rekruta; z Finlandyi ściągnięto wszystkie pułki i załogi, na komendanta gromadzącej się przeciw Prusom armii powołano starego Rumiancowa. Na radę ministrów przywołano admirałów, aby się spolem zastanowić nad środkami bronienia się od floty angielskiej. Najtrudniej było o pieniądze, bo już i w Genui i w Amsterdamie odmawiano nowych pożyczek. Pomimo to, przy nieugiętym charakterze Katarzyny, znalazły się potrzebne fundusze i na wojenne i na dyplomatyczne wydatki. Wołkońskiemu do Londynu posłano znaczne sumy na agitacyę przeciw wojnie i zaraz pojawiło się tam niemało broszur potępiających w słowach najgwałtowniejszych politykę ministeryum, wykazujących zabójcze dla handlu następstwa wojny, zohydzających Turcyę, a pełnych uwielbienia dla Rosyi i jej monarchini [1]). W tym samym tonie przemawiały

[1]) Oto tytuły niektórych: *Considerationis on the opproach of war and the conduct of His Majesty's ministers.* — *Serious inquiries into the motives and consequences of our present armament against Russia.* — *An andress of the people of England upon the subject of the intendet war with Russia.* — Więcej ich podaje źródłowe dzieło do historyi tej wojny:

dzienniki, zbierały się meetyngi, napływały do parlamentu petycye, a wszystko w tym celu, iżby przekonać opinię angielską, iż nie warto jest rzucać się w wojnę tak kosztowną tylko dlatego, iżby imperatorowa zwróciła Turkom Oczakow z kawałkiem dzikiego stepu, i że korzyści polityczne, których rząd się spodziewa, choćby nawet się ziściły, nie są w żadnej proporcyi z wielkiemi stratami, jakie handel angielski niewątpliwie poniesie.

Imperatorowa zwróciła się również do Holandyi; przedstawienia, uczynione w Hadze w sposób urzędowy, przyniosły ten rezultat, iż Stany holenderskie odmówiły swej pomocy sprzymierzonym; przyrzekły im tylko, że Rosya nowej pożyczki nie będzie mogła w Holandyi zaciągnąć. Zażądał Pitt w Kopenhadze, iżby porty duńskie stały otworem dla floty angielskiej, a zresztą iżby Dania zachowała się w ścisłej neutralności. Odpowiedział Bernstorff, że przymierze wiążące Danię z państwem rosyjskiem, nie dozwala jej przychylić się do żądań angielskich; ale na tej odpowiedzi nie przestał. Biorąc na siebie rolę pośrednika przyjaznego obu stronom, minister duński zwracał uwagę rządu angielskiego, iż niesłusznem jest wymagać od Imperatorowej, aby Turcya wyszła z tej wojny bez żadnego zadośćuczynienia za swą napaść niesprawiedliwą; iż trudno zaprzeczyć, że warunki Rosyi są bardzo umiarkowane, że to, czego on żąda, jest właściwie *status quo*, który od dawnego stanu posiadania bardzo mało się różni. »J. Kr. Mość (mówi Bernstorff) jest tego zdania, iż może proponować dworom sprzymierzonym właśnie tego rodzaju *status quo ograniczone*, na który imperatorowa zdaje się przystawać. Jeżeli Rosya zachowa Oczakow z okręgiem aż po Dniestr, możnaby dołożyć warunek, aby fortyfikacye tej twierdzy były zburzone, *może i ten*, aby ich nigdy nie odbudowano, *może i ten*, aby tam nie zakładano kolonij woj-

Ausführliche Geschichte des Krieges zwischen Russland, Oesterreich und der Türkei. Wien, 1792, VI, 248, 264 et seq.

skowych, w końcu *może i ten*, aby ów pas ziemi pozostał nazawsze pustynią. Wszystko to są możliwości z natury rzeczy płynące, na których dałaby się oprzeć dalsza negocyacya i w niej wyszukać jakaś droga pośrednia. Możnaby ją znaleść jeszcze w dowodach życzliwości wzajemnej, odnowionej konwencyami niemającemi związku z teatrem wojny, które będąc dogodne dla dworów sprzymierzonych, służyłyby za podstawę nowego między niemi systemu wszechstronnie uproszczonego[1]). Takie tedy kombinacye pozostają do wyboru dworów interesowanych;« król duński nie jest od nikogo upoważniony do ich proponowania, ale czyni to z przyjaźni dla obu stron i wzywa gabinety sprzymierzone, aby, biorąc jego słowa pod uwagę, przywróciły pokój Europie, uratowały w ten sposób Portę i zjednały sobie nowy tytuł do przyjaźni Rosyi[2]).

Tak więc Dania, zamiast przychylić się do żądania sprzymierzonych, zaznaczyła mocno swą życzliwość dla Rosyi i ofiarowała się na pośrednika. Razem z odmową holenderską, była ta już korzyść nie bez znaczenia, otrzymana przez Rosyę. Ale o wiele ważniejszem byłoby ubezpieczyć się od strony szwedzkiej. Chociaż pokój w Werela dopieroco był podpisany, Gustaw gotów był jednak go zerwać. »Dajcie mi milion talarów miesięcznie (mówił on do sprzymierzonych), to ja wojnę Rosyi wydam; dacie mniej, to tylko tyle się zobowiązuję, że zostanę neutralny[3]). Takie żądania wydawały się aliantom za wielkie; ofiarowano mu za przystą-

[1]) Ten ustęp bardzo niejasny, w Warszawie tak zrozumiano, że *owe konwencye, nie mające związku z teatrem wojny*, a mogące utrwalić przyjaźń między mocarstwami, odnoszą się do Polski i nowe na niej zabory mają na widoku. Tak tłómaczył słowa ministra duńskiego Matuszewicz i Ignacy Potocki na sesyi 1 kwietnia 1791. *Sejm*, II, § 142.

[2]) *Dwie noty Bernstorffa* z dnia 8 marca 1791 do pruskiego i angielskiego dworu. Dołączył je do Caché do swoich raportów z Warszawy.

[3]) *Król do Debolego*, 26 marca.

pienie do ligi 600 tysięcy dukatów rocznie, nadto w imieniu Porty dwa miliony piastrów, oraz subsydya u niej zaległe. Król szwedzki otrzymawszy tę ofertę, zaraz ją dworowi petersburskiemu zakomunikował, dodając, że jeżeli ma być neutralnym, to trzeba mu więcej zapłacić i to nie w asygnatach, ale w brzęczącej monecie. Oburzyło to Katarzynę; Potemkin jednakowoż przyznawał Cobentzlowi, że gdyby Gustaw przeszedł na stronę nieprzyjaciół, to dziś, gdy wszystkie wojska z Finlandyi wyruszyły przeciw Prusom, kłopot bylby wjelki; Rosya musiałaby uledz i Oczakow Turkom powrócić [1]. »Imperatorowa (dodaje ambasador austryacki) daleką jest od tej myśli, na wszystkie strony stawia się ona hardo. Chwila obecna jest bardzo krytyczną, rzec można, decydującą nietylko dla niej, ale i dla jej następców.« Katarzyna, nie wchodząc w targi, ofiarowała Gustawowi za neutralność cztery miliony talarów, a nadto, głaszcząc jego szlachetniejsze uczucia, przyznała Findlandczykom wynagrodzenie za poniesione w ostatniej wojnie szkody. Ten krok dobrze obmyślany, ujął Gustawa. Wysłany do Sztokholmu Stackelberg zawarł z nim alians; »udało mi się nareszcie *obłaskawić* Szwecyę,« pisze on w swoim raporcie [2].

Podczas gdy z Gustawem prowadzono z obu stron te kupieckie targi, a z Danią i Holandyą korespondencyę dyplomatyczną, gabinet angielski, opierając się na zapadłej w parlamencie uchwale, wyprawił w pierwszych dniach kwietnia kuryera do Berlina z doniesieniem, że flota niebawem wypłynie. Kuryer ten wiózł zarazem *ultimatum* do Petersburga z żądaniem odpowiedzi w ciągu 10 dni; ks. de Leeds wzywał gabinet berliński, aby takąż somacyę ze swej strony dołączył. Wobec tego faktu król pruski uczuł się mocno za-

[1]) *Raport Cobentzla*, 6 maja.

[2]) Helbig, *Potemkin der Taurider.* — *Minerva ein Journal historischen und politischen Inhalts*, *herausg. v. Archenholtz.* Hamburg 1797, vol. XXXIV, 106 et seq.

kłopotany; naprawdę nie życzył sobie nigdy tej wojny. Rozumiał, że jak mu się udało z Leopoldem w Reichenbachu, tak i Katarzynę, niedobywając oręża, zmusi do pokoju samemi pogróżkami. Straszył ją układami dyplomatycznemi z Turcyą, Austryą i Szwecyą; straszył ją flotą angielską, której wysłania także i dlatego domagał się, aby mieć pretekst do wycofania się w razie odmowy. Nieszczęściem dla niego Anglia poszła naprzód i zawezwała sprzymierzeńca do stanowczego kroku. Król pruski zawahał się; zwołał do Poczdamu nadzwyczajną sesyę gabinetu, na którą zaprosił wszystkich celniejszych doradzców i zażądał ich zdania co do wojny z Rosyą. Jenerał Mölendorf, pierwsza po księciu brunszwickim powaga militarna w Prusiech, był przeciwny wojnie, mówiąc, że ryzyko wielkie, a zysk bardzo mały; hr. Schulenburg dowodził przeciwnie, że bądźcobądź, trzeba dotrzymać zobowiązań powziętych względem Anglii. Hr. Hertzberg odezwał się przeciw wojnie, co króla w wielki gniew wprawiło. Wyrzucał mu cierpko, że on to zawierając przymierze z Polską i z Turcyą, wprowadził go w ciężkie zawikłania, których donośne następstwa dopiero teraz umie rozeznać. Te wymówki, powiedziane tonem gwałtownym, tak bardzo poraziły Hertzberga, iż się zdawało, że dostanie apopleksyi. Odwieziono go chorego do Berlina [1]).

Niespodziewanie, w ciągu niespełna dwóch tygodni, zmieniły się w Londynie rzeczy. Pitt, dotąd wielki antagonista Rosyi, musiał odstąpić od swojej polityki. Wobec usposobienia narodu angielskiego, który z dniem każdym coraz mocniej przeciw wojnie się oświadczał, Pitt uznał za konieczne uwiadomić gabinet berliński, że Anglia swej floty nie wyśle i z Rosyą wojować nie będzie. Królowi pruskiemu ciężki kamień spadł z serca. Chodziło tylko o to, jak przyzwoicie wycofać się z tej drogi, po której Hertzberg od lat czterech wiódł pruską politykę.

[1]) Cobentzel, *raport* 27 kwietnia.

§ 173.

Echa wojenne w Warszawie. — Zbliżenie się do głównych działaczów sejmowych. — Ignacy Potocki i jego plany.

W Warszawie, i pruski i angielski ministrowie nie omieszkiwali uwiadomić króla i przedniejszych członków sejmu o każdem żądaniu i o każdej pogróżce posłanej do Petersburga przez dwory sprzymierzone, Goltz był wczoraj u mnie, pisze Stanisław August 29 stycznia (1791) i utrzymywał, że jego pan i Anglia tak nieodstępnie będą swoje zamiary popierać, że Moskwa będzie musiała ugiąć się, choćby nie z innej racyi, to dlatego, że pieniędzy nie ma i że żądane jej pożyczki nie udały się ani w Holandyi, ani w Genui, i że to wojsko, które zbiera w Inflanciech i na Białej Rusi, jest tylko z niedołężnych rekrutów złożone. Król tym upewnieniom nie dowierzał. Jego rola tak gadać, dodaje on do Debolego. WCPan mnie informuj, jak rzecz jest w istocie. A chociaż Hailes przysłał mu urzędowe zawiadomienie, iż Anglia wyśle 40 okrętów liniowych na Bałtyk, król i temu nie ufał; twierdził on, że to są *odkazywania*, któremi sprzymierzeńcy chcą wystraszyć Imperatorową z Oczakowa, i nie mógł się zgodzić z tą myślą, iżby Prusy naprawdę z Moskwą naprawdę wojować chciały. Dopiero kiedy Pitt otrzymał w parlamencie znaczną większością subsydya wojenne, a z drugiej strony gdy Imperatorowa zdobywszy Izmaiłow, uczuła się tym sukcesem wzmocnioną wobec Turcyi i dworów sprzymierzonych, Stanisław August zaczął przypuszczać podobieństwo wojny. Ale i wtedy dalekim był od myśli, iżby Rzplta miała się do koalicyi czynnie przyłączyć; cała jego uwaga ku temu była skierowana, by Sejm urządzenia kraju dokończył. »Czy wojna, czy pokój, mówił on, zawsze dla nas źle, jeśli będziemy bez rządu.«

To jego roztropne żądanie schodziło się z zamiarami przewódzców sejmowych. Pod wpływem pogłosek wojennych,

które za każdą komunikacyą Goltza i Hailesa rosły i utwierdzały się w Warszawie od października 1790 do kwietnia 1791, nabierari sejmujący coraz to mocniejszego przekonania, że Rzplta swobodniejszą jest teraz niż kiedykolwiek, że sąsiedzi nie będą mogli jej przeszkadzać w wewnętrznej organizacyi, że więc ani na Rosyę ani na Prusy nie potrzeba w tem dziele oglądać się. Trudności, jakie tu były, a były wielkie, nie z zewnątrz, ale z wewnątrz mogły przyjść. Szło o to, jak utworzyć większość sejmową, któraby zgodziła się na formę rządu i uchwaliła ją bez straty czasu i bez względu na opór domowych przeciwników.

Warunkiem sformowania tej większości, musiało być ścisłe porozumienie z królem. Już z poprzedniego opowiadania widzieliśmy, że Stanisław August niejeden raz z naczelnem gronem szedł zgodnie, i wpływem swoim i osobistą interwencyą przyczynił się skutecznie do przeprowadzenia najważniejszych uchwał, jak wyznaczenie następcy tronu, prorogacya sejmu itp. Ale działo się to dorywczo, nieledwie przypadkowo. Schodzili się od czasu do czasu, gdy ich zbliżały pojęcia, ale nie było takiego między nimi związania, jakiego wymaga silna organizacya stronnictwa, chcącego zapewnić zwycięstwo jakiemuś ogólniejszemu systemowi. Król rozumiał to dobrze, i wielokrotnie przez swoich i nawet przez obcych (Engströma i Lucchesiniego) zapraszał Potockich do jedności w działaniu. Proponował, aby obie strony podały sobie listę posłów, na których możnaby liczyć z pewnością, i aby żadna sprawa nie wprzódy wchodziła do Izby, aż dokładnie wyrażona i w szczegółach w kole poufnem umówiona będzie. Zgłaszali się do króla Stanisław Potocki, Tadeusz Morski, ks. Jenerał ziem pod. i imieniem grona swego oznajmiali chęć wejścia z nim w bliższy stosunek; z Małachowskim podobnież bywały o tem rozmowy, z których król wynosił zawsze przekonanie o najlepszej woli marszałka, takowe oświadczenia powtarzały się kilka razy od sierpnia aż do grudnia 1790, ale do zupełnego porozumienia

pomimo to nie przyszło. Wszyscy w tem gronie oglądali się na Ignacego Potockiego, a ten trzymał się zdala od króla; naglony od swoich, milczał lub zbywał rzecz półsłówkami [1]. Może nie od rzeczy będzie rozpatrzeć się bliżej, zkąd się wzięła ta przewaga Ignacego i jakie były jego istotne zamiary, bo jedno i drugie wpłynęło stanowczo na dalsze dzieje sejmu i na losy ostateczne Rzpltej.

Pierwszą przyczyną jego przewagi w sejmie był ścisły i nierozerwalny związek z Małachowskim. Marszałek sejmowy, człowiek prawy i w załatwianiu codziennych interesów roztropny, miał, jak wiadomo, dość mierne zdolności. Prócz praktyki sądowej i ogólnej znajomości ludzi i kraju, innych wiadomości niewiele posiadał, interesami zagranicznemi nie zajmował się nigdy, i pod tym względem zdaniu swemu nie dowierzał. Patryota gorący, dobro Rzpltej kładł niewątpliwie na pierwszym celu, ale na poklaski opinii nie był obojętny; umiano w nim obudzić myśl, że był przeznaczony na reformatora i zbawcę ojczyzny. Potocki imponował mu swą bujnością i głębokością pomysłów i niezachwianą pewnością siebie; a że o jego patryotyzmie i uczciwości marszałek był najmocniej przekonany, przeto zdanie jego przyjmował chętnie i na niem zazwyczaj polegał. Ten związek, który przetrwał lata i wypadki, świadczy pięknie o charakterze obu ludzi, ale świadczy także o niepospolitej zręczności Ignacego, zwłaszcza, że marszałek sejmowy był drażliwy i w niecierpliwość łatwo wpadał. Niemniej pomocnym Ignacemu był ks. Jenerał ziem pod.; ten choć rodem, majątkiem i socyalnem stanowiskiem nie ustępował w kraju nikomu, a nauką i bystrym sądem nad wszystkimi, można powiedzieć, górował, nie był wcale stworzony dla życia publicznego; pozbawiony ducha inicyatywy i wszelkiej ambicyi, na nic sam nie odważył się; szedł nie tam, gdzieby go własna prowadziła

---

[1] *Listy króla do Debolego*, 1, 15 i 29 września; 2, 16 i 27 paźdz.; 6 listop. 1790.

skłonność, ale go pociągały uczucia przyjaźni i wieloletnie nawyknienie. — Taką podporę znalazłszy w tych dwóch naczelnych mężach, Ignacy z tem większą pewnością i na innych członków stronnictwa mógł liczyć, iż zasługami, stanowiskiem Rzpltej i niezwykłemi przymiotami znacznie ich przewyższał.

»Ignacy Potocki był z cnoty, rozumu, nauki, patryozmu, siły i tęgości duszy, najznakomitszym mężem w ciągu panowania Stanisława Augusta« [1]). Od tych słów pochwalnych, ręką przyjaciela skreślonych, historya sporo dzisiaj ująć musi; bo choć Ignacy bogato był od natury obdarzony, to zaprzeczyć trudno, że te zalety jego, skutkiem wad i niedostatków, zbyt często marniały, i co gorsza, obracały się na niekorzyść sprawy, której służył wytrwale. Pięknością rysów, postawą wyniosłą i dumną, zwracał uwagę wszystkich na siebie; w obejściu swem zawsze spokojny, chłodny i zlekka pogardliwy, każdym krokiem i każdem słowem dawał znać, że czuje się nieskończenie wyższym nad resztę stworzenia. Jest on ciekawym przykładem, jak dalece korzystne a nigdy nie zachwiane o sobie mniemanie, może wpłynąć na opinię u drugich. Wówczas i długo później uchodził on za najlepszą w Polsce głowę, za niezrównanego statystę; w rzeczywistości zaś byłto ideolog najmniej praktyczny z ludzi wybitnych owego czasu. Lubił snuć plany rozległe, nieraz bardzo sztuczne i skomplikowane, przy nich stał z uporem, w nich szukał chwały dla siebie; nie wątpił o ich tryumfie, na przeszkody mało baczył, z przeciwnikami prędko się załatwiał, bo nimi gardził jako ludźmi bez głowy lub bez charakteru; lecz przy tem wszystkiem do pracy leniwy, w działaniu powolny, ze sfery marzeń na pole realne niechętnie schodził; przez brak ścisłości w myśleniu i przez wstręt do krytycznej rachuby, nigdy nie umiał albo nie raczył wybierać środków, które jedynie były odpowiednie do wykonania tychże

[1]) K. Koźmian. *Pamiętniki*, II, 33.

planów. Palony od samej młodości nieugaszoną żądzą znaczenia, odegrania pierwszej roli w Rzpltej, dla niej po dwakroć do imperatorowej jeździł, chociaż nadaremnie. A nie było to w nim skutkiem ambicyi chciwej władzy, była tylko chęć rozgłosu i blasku, gdy później władzę osiągnął, użyć jej nie kwapił się, rad na laurach zasypiał. Miał dosyć rozumu, aby się ze swoją próżnością nie zdradzić, ale nie dosyć aby się nie dać uwieść pochlebstwom; jedyni ludzie, co na nim wpływ silniejszą wywierali, Lucchesini i Piattoli, takiemi go zasypywali kadzidłami, że innyby od ich dymu się udusił.

Jak w całym rodzie Potockich, tak i w Ignacym tkwiła wrodzona niechęć do króla i do Poniatowskich, i temu uczuciu dawał folgę po wielekroć, a zwłaszcza w procesie Ugrumowej. Zimną i poważną wymową, lecz bardziej jeszcze ostremi docinkami, umiał zamiary króla utrudniać lub niweczyć; lecz odkąd z opozycyonisty i bystrego krytyka przeszedł w sferę dodatniego działania, odtąd historya jego przedstawia szereg śmiałych, genialnych, olśniewających pomysłów, któreto te pomysły źle obrachowane, źle wykonane, musiały kończyć się zawodem i szkodą, choćby dlatego tylko, że odwracały uwagę od projektów innych, skromnych, nie porywających wcale, ale przystępnych i przynoszących korzyść istotną. On to, wraz z swymi przyjaciółmi, rozbił Radę Nieustającą, a gdy w jej miejsce chciał później utworzyć *Administracyę nadzwyczajną*, nic nie dokażawszy, z projektem się cofnął, a kraj tymczasem przez trzy lata bez rządu zostawał. Alians pruski jego był dziełem; i onto za wpływem Lucchesiniego, a wbrew woli króla, skłonił stany sejmujące, iż zgodziły się na pominięcie artykułów handlowych, chociaż te artykuły, jedne tylko, mogły nadać pewną szczerość przymierzu pruskiemu i bezpośredni pożytek przynieść Rzpltej. Zawsze pod wpływem Lucchesiniego, zapalił się gorąco do projektu odzyskania Galicyi, temsamem do wojny z Austryą; tylko tego nie przewidział, że Rzplta wojny nie zechce i do niej nie będzie gotowa, a jakiem to echem odbiło się w Reichenbachu,

to zbyteczna przypominać. Przyjaźń z Prusami oparł na cesyi Gdańska i Torunia, tylko tego nie wziął w rachubę, że naród na takie ustępstwo się nie zgodzi, a jak to znowu usposobiło dwór pruski, aż nadto z dziejów wiadomem jest. Powagą swoją zasłaniał zaczęte w Stambule, bez wiedzy Sejmu, rokowania o traktat zaczepny z Rosyą, zamysł hazardowny, nie oparty na żadnej roztropnej podstawie; od tego projektu nie wprzódy odstąpił, aż król zagroził, że na sejmie oprze się jemu stanowczo. Więc chybiła ta negocyacya, jak później chybiła ta druga, od Ignacego również wywołana, przez którą Hailes chciał namówić Rzpltę do oddania samego Gdańska królowi pruskiemu, pod zasłoną Anglii; rzecz prosta, że i to niepowodzenie nie mogło obejść się bez zniechęcenia pośrednika. Jakim był prawodawcą marszałek litewski, to wiemy z projektu o *formie rządu*, wniesionego przez deputacyę, nad którym Potocki razem z Piattolim przez kilka miesięcy pracował: twór tak dziwaczny i niezszyty, że podobnego niełatwo znajdzie. Co dziwniejsza, że nawet po tym egzaminie nie stracił on miru u swych przyjaciół i towarzyszy; Małachowski nie przestał na nim z zaufaniem polegać; ks. Jenerał ziem pod. nie przestał go popierać, jak on sam nie przestał wierzyć w swój geniusz i mówił o sobie, że jest skazany, jak św. Franciszek Ksawery, na opowiadanie dzikim ludom Ewangelii [1]). Naprawdę mówiąc, z tylu prób nieudałych, z tylu zamiarów przedsięwziętych nad siły, bez roztropnego obrachowania, jedno powinno zostać doświadczenie, że ludzie tej miary jak Ignacy, których duch wiecznie niespokojny, któryeh bodźcem bywa nie tak cicha i rzetelna miłość dobra publicznego, jak chęć wzbudzenia podziwu i stawiania dla siebie pomników, im więcej miewają blasku i ujmujących pozorów, tem bardziej stają się, — i wtedy, gdy są w opozycyi, i gdy przychodzą do steru, — nie siłą lecz klęską dla kraju, przy całej swej szlachetności, ofiarności i patryotyzmie.

[1]) List do Aloi, 14 sierpnia 1790.

Bo ufni w siebie i o swej najlepszej przekonani woli, zrywają się do działania na własną rękę, a nie chcąc ani swoich planów wypróbować, a względem nich znieść się z drugimi, ani cudzych wyrozumieć i przyjąć, wciągają sprawę publiczną w przepaść tem głębszą, im śmielsze i napozór więcej obiecujące były ich zamiary. Tak i Potocki wymyśliwszy i w skrytości przed drugimi prowadząc pruską politykę, w zarozumieniu i bez żadnej rękojmi, że naród przyjmie jej warunki i potrafi je spełnić, udaremnił plany drugich, a niebezpieczeństwom własnych zapobiedz nie zdołał.

W chwili, do której doszliśmy w naszem opowiadaniu, myśl Potockiego zajęta była głównie zaprowadzeniem tronu dziedzicznego w Polsce. Za sukcesyą odzywała się większość światlejszych i gorliwszych członków sejmu, ale co do sposobu jej wykonania miał on własne, odmienne pomysły. Nadzieję swoją podźwignienia Polski, oparł na systemie pruskim, wszelako nie sądził, aby jakibądź traktat mógł tę przyjaźń dostatecznie utrwalić; dążył więc do nierozerwalnego obu państw związania. »Ach, gdyby można (odezwał się raz w kole poufnem u ks. Sanguszkowej), gdybyto można skłonić króla pruskiego do przyjęcia korony polskiej! Ale to trudno: on się boi wojny z Rosyą i z Austryą. Jednak gdyby się udało! Byłoby to najpożądańsze dla nas wyjście: Polska połączona z Prusami, jak niegdyś złączyła się z Litwą, na równych prawach dla katolików i dla dysydentów do kupowania dóbr w obu krajach, do zajmowania urzędów i godności, do wolnego handlu między obiema stronami. Mnie się zdaje, że że możnaby zaspokoić Rosyę i Austryę, dozwalając im rozszerzenia się kosztem Turcyi; my zaś wróciwszy do sił, odebralibyśmy im z orężem w ręku, co nam zabrały. Europa nie sprzeciwiłaby się takiemu związkowi; bo i owszem, duch swobody, panujący dziś w Europie, widziałby z radością dwa państwa wiążące się pod rządem konstytucyjnym«. Gdy mu zarzucono, że szlachta polska nie przystałaby nigdy na tę kombinacyę: być może, odpowiedział najspokojniej Potocki,

ale my pobudzilibyśmy przeciw niej mieszczan i oswobodzilibyśmy chłopów« [1]). Nie wchodząc w rozbiór tego projektu, który wydaje się płodem niezdrowej fantazyi, przyznajmy, iż autor sam się spostrzegł, że jego egzekucya byłaby zbyt trudną, a dla Polski niekoniecznie korzystną. Wspomnieliśmy w swojem miejscu [2]), że w sierpniu 1790 Potocki wysłał był do Berlina Piattolego, który ubocznemi drogami, przez faworytkę królewską, starał się wybadać myśl Fryderyka Wilhelma. W Berlinie noszono się wówczas z zamiarem osadzenia na tronie polskim drugiego syna królewskiego, ks. Ludwika. Natrącał o tem Lucchesini w Warszawie w rozmowach z Małachowskim i z królem, odradzając Sasa i dając zapewnienie, że ks. Ludwik, w razie elekcyi, gotów byłby przyjąć wiarę katolicką [3]). Pozbyto się tej insynuacyi milczeniem, zaczem i Piattoli, gdy mu o ks. Ludwiku wspomniano, odpowiedział, że kandydatura jego natrafiłaby na nieprzezwyciężone trudności, które jednak możnaby obejść inną drogą [4]). Jakaż była ta inna droga? Potocki sam ją określa w liście do Aloi, któremu przypisuje, jak się ma w tej sprawie odzywać w Berlinie. »Polska, mówi on, nigdy sama do dobrego rządu nie trafi; musi do tego zainteresować jednego ze swych sąsiadów, a mianowicie i wyłącznie, króla pruskiego. Byleby Polska i Prusy nigdy pod jednym rządem nie zostawały, nie mamy nic lepszego do zrobienia, jak obrać królem ks. Ludwika, z prawem dziedzictwa dla potomków płci męskiej. Możnaby mu dać za małżonkę córkę elektora saskiego« [5]). I oto myśl jego ostatnia: ks. Ludwik pruski, jako wskazany od narodu małżonek elektorównej i przyszły dziedzic korony polskiej, to jego program zasadniczy, o którym, że się powiedzie i że

[1]) Kostomarow, *Poslednije gody Rzeczypospolitoj*. Petersburg 1870, s. 262.

[2]) *Sejm* II, § 136.

[3]) *Król do Debolego*, 25 sierpnia i 1 września 1790.

[4]) *List Piattolego z Berlina*, 2 września.

[5]) *List*, 12 sierpnia.

będzie z zapałem przyjęty, po zwyczaju nie wątpił. »Prusy, dodaje on w tymże liście, dosyć są skłonne do planu; a te prawdy, skoro w Polsce zostaną ogłoszone, staną się jednogłośnym okrzykiem narodu, wobec którego głupcy i szalbierze będą musieli zamilknąć«.

Jednakowoż z ogłoszeniem swojego planu się nie spieszył; owszem trzymał go w tajemnicy i nawet przed Małachowskim się nie zwierzał. Czekał, aż chwila do działania nadejdzie; lecz że król był tu nieodbicie potrzebny, należało się zbliżyć do niego. Nad tem ich zbliżeniem oddawna z różnych stron pracowano. Deboli, któremu Stanisław August opowiadając dzieje sejmowe, donosił był o kwasach i przykrościach, jakich doznawał od krewnych i przyjaciół Ignacego, nie przestawał błagać i upominać Małachowskiego i Potockiego, aby raz przecie zaniechano tych dokuczliwości, które drażnią bez potrzeby i szkodzą wspólnemu dobru; upewniał, że król ma dobre serce, że ojczyznę szczerze kocha i że zgodnym sposobem do wszystkiego się z nim dojdzie. Biada nam, jeśli nie odrzucimy takowych waśni, bo za nie wszyscy, nie excypując króla Jmci, drogo zapłacimy [1]. — Podobnie i króla starał się w swych raportach łagodzić i do ufności w marszałku litewskim usposabiać. »Jakem już WKM. wyraził (pisze on), tak i teraz powtarzam, że marszałek Potocki jest na dobrej drodze. Idzie on wprawdzie manowcami, z dawnego nałogu, który powziął od owego czasu, kiedyto aż nadto zręcznie siano niezgody między WKMością a wielu naszymi, nawet rozum mającymi. Być może, że marszałek Potocki będzie jeszcze do tego nałogu powracał, podobny w tem do owego krawca, który krając suknię dla swojej żony, ukradł jej kawałek materyi. Jużci on go żonie oddał, gdy mu uczyniła refleksyą, że względem niej ten zwyczaj niepotrzebny. Ja zawsze powiadam, że przy swojej dobroci,

---

[1] *Listy Debolego do marszałka sejmowego*, 24 września i 5 października 1790.

WKMość możesz prędzej zorzumieć ze swoimi, którzy rozum mają, niżeli z postronnymi, i nawzajem swoi z WKMością« [1]). Jeszcze usilniej w tym kierunku pracował Piattoli. Wykształcony, układny i szczerze o dobro Polski troskliwy, umiał pozyskać zaufanie Stanisława Augusta, zwłaczcza odkąd zostawszy jego lektorem, zamieszkał na zamku. Mamy przed sobą z tego czasu (druga połowa r. 1790) cały szereg jego listów do króla i do Ignacego pisanych, w których staje jako pośrednik lub zaufany doradzca. »Mogę upewnić (pisze on do Potockiego), że jeżeli króla otoczymy życzliwością, wyjdzie to nam na dobre, bo to jest człowiek skłonny do ufności, rad się czuje w gronie mu przyjaznem i z radością przybliży się do tych, których mu dawniej za nieprzyjaciół udawano«. W czasie podróży swojej do Berlina Piattoli dowiedział się był o pokoju szwedzkim, i przypuszczając, że i z Turcyą wojna skończy się niebawem, pisze natychmiast. »Już nie można wątpić, że nie mamy czasu do stracenia. Trzeba żebyś pan wziął to na siebie, iżby już raz skończyć z temi drobnemi osobistościami i stronniczemi szykanami, i żebyś, zbliżywszy się do króla, dźwignął sprawę, która jest nieukończona i ukończoną być nie może, dopóki wszyscy zgodnie pracować nie będziecie« [2]).

Wypadki dopomogły dobrym radom. Zdwojony Sejm zmienił sytuacyę. Nowe wybory pomnożyły tak znacznie liczbę stronników dworskich, że Stanisław August stał się potęgą, z którą więcej niż dotąd należało się rachować. I Potocki też uznał, że ociągać się dłużej nie wypada, i odłożywszy na bok rodzinne i osobiste niechęci, postanowił dojść do zupełnego porozumienia się z królem. Oto co pisze do Aloi z poczatkiem grudnia: »W tej chwili moja głowa jest nabita sposobami, jak stworzyć tak silną koalicyę, iżby w przyszłym sejmie być pewnym większości. Mój plan jest gotowy.

---

[1]) *Raport do króla*, 21 grudnia 1790.

[2]) *List* z 28 sierpnia.

Przełożę go oczywiście naszemu królowi, i nie wątpię, że się ubezpieczę co do jego zamiarów i środków. Plan mój sięga daleko. Czas już, by ta wrzawa sarmacka zmieniła się w szczęśliwą regeneracyę«. W kilkanaście dni później, wykładając swój projekt wprowadzenia sukcesyi z pomocą Saksonii i Prus, pisze do tegoż Aloi: »Jeśli tej myśli dwór pruski nie przyjmie, Polacy do rozpaczy przywiedzeni, mogą zwrócić się z nią do Austryi, a nawet do Rosyi. Ludzie uczciwi nie przestaną przemyśliwać nad ratunkiem swej ojczyzny, i nie trudno im będzie wybierać między niedogodnościami odległemi monarchii, a niedogodnościami bezzwłocznemi anarchii. Przejmij się tą myślę, że nie pragnę na teraz żadnego od króla pruskiego zobowiązania, że chcę tylko mieć je w przypuszczeniu. Bo jakżeż żywić nadzieję, a tembardziej jak pracować, kiedy się nie ma nic danego? Na co się przyda przemódz w Polsce zawady, jeżeli się ma utonąć w porcie pruskim? Miałem z królem (o tem wszystkiem) dwie rozmowy, każda trwała po cztery godziny. Mówił do mnie z największą otwartością i powiedział mi dużo więcej, niż ja ci piszę. Gdybym ci to powtórzył, miałbyś mnie za czarownika albo za głupca« [1]).

Tak więc w miesiącu grudniu, z początkiem zdwojonego sejmu, dwie najcelniejsze podówczas w Polsce osobistości, król i marszałek nadworny litewski, podały sobie ręce. Obaczymy zaraz, jakie będą następstwa teh zbliżenia.

§ 174.

Sukcesya jako podstawa nowej formy rządu. — X. Scipion Piattoli. — Tajemne przygotowania.

Musimy przestrzedz czytelnika, że chociaż żaden może ustęp naszego dzieła nie kosztował nas tyle trudu i docho-

[1]) *Listy* z 1 i 12 grudnia.

dzeń, co niniejszy, to jednak nie chcemy podawać za pewne tego, co nam z kolei opowiedzieć tu przychodzi, tylko co najwięcej, za prawdopodobne. Przygotywania do konstytucyi 3-go maja musiały być z natury swojej robotą konspiracyjną, i jak każda konspiracya, nie nadają się prawie do historyi. Tam, gdzie wszystko dzieje się w szczupłem kole i w najgłębszej tajemnicy, tam nie może być mowy o dokumentach jasnych, ciągłych i wiarogodnych; tam co moment zdarzyć się musi jakaś rzecz ukryta, do której wyjaśnienia źródeł niema; i z takimto brakiem dokumentów spotykamy się w tej chwili. Żaden z uczestników tego dzieła nie chciał w zupełności wyjawić, jak ono się zrodziło. Zrazu wstrzymała ich może obawa, by się nie przyznawać, jak mała garstka ludzi dokonała tej zmiany; a później, gdy rzecz upadła i twórców i naród cały w przepaść popchnęła, tem więcej mieli powodów, by jej początek zostawić w ciemności. Głównem źródłem, z którego czerpali polscy historycy do opisania tego epizodu, była znana książka: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja*, ale źródło to skąpe, i, co gorsza, z umysłu zamącone. Po za niem trochę listów oderwanych, kilka wspomnień albo wyznań przelotnie wtrąconych, oto wszystko, co nam z tych czasów pozostało i na czem historyk oprzeć się dziś musi. Rzecz prosta, że ktoby chciał z takich okruchów odtworzyć obraz, bez domysłów obejść się nie może [1]). Po tem ostrzeżeniu wracamy do opowiadania.

---

[1]) Na pamiętnikach, które się do tej epoki odnoszą, polegać niepodobna; pisane dużo później z pamięci, wszystkie grzeszą niedokładnością, pomięszaniem dat, przeistoczeniem wypadków. Do takich zaliczyć trzeba Niemcewicza, Ogińskiego, M. Czackiego, Ochockiego, i w manuskrypcie M. Kossakowskiego. — Z pism współczesnych, których dostarczył obóz przeciwny, dwa, to jest Suchorzewskiego *Odezwa do narodu* (brosz.) i bezimiennego *Opisanie sprzysiężenia na zgubę wolności* (ms.); są w większej części pustą deklamacyą. Opis znajdujący się w znanej książce Mehée'go podyktowany był wymaganiami petersburskiego gabinetu. W książce Beera (*Leopold II, Franz II* etc. Leipzig 1871, s. 240) znajduje się obszerny list, podany przez hetmana Rzewuskiego ces. Leo-

Sprawa sukcesyi zdawała się być rozstrzygniętą stanowczo na sejmikach listopadowych; naród nieledwie jednomyślnie oświadczył się za wolnem wybieraniem pana. Pomimo naczelnicy sejmowi nie tracili nadziei, że im się uda dziedzictwo tronu wprowadzić do formy rządu. Rachubę swą zasadzali na tem, że byleby przyjazne mocarstwa poparły silnie sukcesyę w Polsce, będzie można dla niej zyskać większość w sejmie, a wtedy naród zgodzi się z faktem dokonanym. Że ten plan był wielce ryzykowny i na złudnych oparty przypuszczeniach, to zbyteczna dowodzić; ale Potocki tem śmielej mógł iść tntaj za zwyczajnym sobie optymizmem, że Małachowski jego życzenia i nadzieje najgoręcej przyjmował. Najpierwszą trudność przedstawiały prawa kardynalne, z których jedenaście artykułów uchwalono świeżo w roku zeszłym, artykuł zaś VI warował wolne wybieranie królów. Małachowski zatrzymał ich oblatę, chcąc w ten sposób puścić je jakoby w niepamięć. Spostrzegli się przeciwnicy, na sesyi 5 stycznia (1791) zmusili marszałka do zapisania ich w grodzie, przez co moc obowiązującą otrzymały. Tyle tylko udało się wówczas z pomocą króla pozyskać, że sejm odłożywszy dalszą dyskusyę nad kardynałami, do prawa o sejmikach przystąpił [1]).

Niemniejsza trudność przychodziła ze strony elektora. Mimo laudów sejmikowych, które jednomyślnością prawie przyzywały go do tronu, nie posłano mu urzędowej o niej notyfikacyi, głównie dlatego, że nie w smak było marszał-

---

poldowi. Jak dalece fakta w nim opowiedziane nie zasługują na wiarę, posłużyć może następna cytacya. Korespondent donosi o umowie, która miała być zawartą w r. 1790 między St. Augustem a Fr. Wilhelmem, mocą której pierwszy oddawał Prusom Toruń i Gdańsk, a drugi zobowiązywał się natomiast poprzestać z bronią w ręku dziedzictwo tronu w rodzinie Poniatowskich. Przytacza następnie daty zawarcia umowy i jej ratyfikacyi przez obu królów. Mimo pozornej dokładności, całe to doniesienie jest wierutnym fałszem.

[1]) *Sejm* II, § 167.

kowi sejmowemu zapraszać go jako następcę tronu; byłby wolał ofiarować mu dziedziczną koronę. Zaczem i elektor nie czuł się obowiązany dać urzędowej odpowiedzi; z poufnych zaś jego komunikacyj nic jasnego nie dało się wyciągnąć. Chcąc poprzeć ten interes i myśl elektora lepiej wyrozumieć, Potocki wyprawił potajemnie Tadeusza Matuszewicza do Drezna, w pierwszych dniach stycznia 1791. Młody wysłannik przyjęty był łaskawie od Fr. Augusta i ten nie zaniechał go upewnić »pocichu« o swej wdzięczności dla narodu, ale ani słówka nie można było z niego wydobyć. Dłuższą i ważniejszą rozmowę miał z Guttschmidem, ministrem spraw wewn., który z radzców elektorskich najlepiej dla projektów polskich zdawał się być usposobiony. Matuszewicz nie wahał się go upewnić, że naród cały pragnie gorąco widzieć krew saską na swoim tronie, ale »całą robotę ma za nic, jeżeli nie będzie sukcesyi«. Zagadnięty, jakie jest stanowisko w tej sprawie dworów sąsiednich, odpowiedział, że Rosya po zwyczaju intryguje i psuje pieniądzmi, że cesarz nie przestaje być obojętnym, ale że lepsze nadzieje można mieć w królu pruskim. Nawzajem zapytał, czy poddani elektora nie będą czynili trudności? Z tej strony, odrzekł Guttschmid, niczego się nie trzeba obawiać. Elektor obejmując rządy, zastał kraj bardzo obdłużonym, i wszystkiego sobie odmawiał, aby go doprowadzić do dzisiejszego stanu świetności. Obywatele przez samą wdzięczność nie będą mogli odmówić mu swego przyzwolenia. A zresztą, on go nie potrzebuje, bo jest panem u siebie i nikt mu brać za złe nie może, jeśli myśli o sobie i o swojej rodzinie, zwłaszcza, że przytem o kraju nie zapomina. Prawda jest, że niektórzy ministrowie są mocno przeciwni przyjęciu korony polskiej, ale na nich elektor oglądać się nie będzie i od postanowienia swego nie odstąpi. Co się tyczy sąsiadów Polski, mniemał Guttschmid, dość będzie, jeśli jeden z nich stanie silnie za sprawą sukcesyi, a rzecz może się udać. Jednem słowem, minister był dobrej nadziei, zalecał tylko z naciskiem, aby

jak najuprzejmiej z Essenem obchodzono się w Warszawie. Z tego zalecenia nie zdawał sobie sprawy Matuszewicz, nie wiedząc, jak dalece raporta Essena były nieprzejazne i szkodliwe Polsce [1]).

Musiały te doniesienia dodać otuchy stronnikom sukcesyi w Warszawie, bo od tego czasu znać żwawsze wpośród nich działanie. Od pierwszych dni stycznia poczęli się schodzić na tajemne, regularne zebrania; należeli do nich Małachowski, Ignacy Potocki, ks. Jenerał z. p., Kołłątaj, później Linowski i Lanckoroński; o innych w owej chwili nie wiemy. Przemyśliwali, jak podnieść na nowo sprawę sukcesyi; dla wszystkich wszelako było widocznem, że nic nie da się zrobić, dopòki króla dla sprawy się nie pozyska. Próbował więc Ignacy zjednać Stanisława Augusta; tłómaczył mu, że on nie zna własnej mocy, nie wie, »jak dalece jest teraz od wszystkich kochanym i poważanym«, że byleby postawił krok śmielszy w sprawie rządu i sukcesyi, większość sejmowa pójdzie za nim niechybnie. Ale te namowy nie trafiały do przekonania króla; był on temi czasy smutny i przygnębiony. Męczyła go nieradność sejmowa i nierozum głów poselskich; po tylu próbach nieudanych nie wiedział, jak złemu zaradzić. Mniemał, że gdyby wyszedł z tej ostrożności, w której się zachowuje, wieleby ryzykował, a małoby wskórał. Niebezpieczna jest naszym (pisał on) coś nowego proponować, bo albo »jak konie lękliwe żachają się nad objektem, w którym nie ma nic ważnego, albo zbytkują w entuzyazmach, i dodatkami z dobrej rzeczy zrobią złą«. A jak sobie nie ufał, tak i Potockim nie dowierzał; przypuszczał, że oni sami bądź z przekonania, bądź przez afektacyę patryotyzmu, trudnikami będą w tem wszystkiem, co dotyczy wzmocnienia władzy rządowej. »W całej tej robocie rządowej (przynajmniej jak dotąd są *probabilitates*), do tego idą rzeczy, że demokracya szlachecka (która *tandem* jest

[1]) *List Matuszewicza do Ign. Potockiego*, z Drezna 15 stycznia 1791.

tylko arystokracyą respektem mieszczan i chłopów) będzie na sejmikach przemagać nie tylko nad królem, ale nad całym sejmem. A jeśli tak będzie (woła ze smutkiem), to Boże zmiłuj się nad Polską« [1])!

Nie powiodło się z królem Potockiemu. Nie mogąc trafić sam, uciekł się do pośrednika, którego już znamy; był nim X. Piattoli. Imię tego człowieka tak często wraca pod nasze pióro, że zdaje nam się właściwem zapoznać z nim bliżej czytelników. Scypion Piattoli, rodem Florentczyk, w zgromadzeniu Pijarów, do którego za młodu był należał, przyjął święcenia kapłańskie. Otrzymawszy sekularyzacyę, został kapelanem hrabiego Marchisio, ministra w Modenie, i w temże mieście był profesorem uniwersytetu. Tam poznała go księżna marszałkowa Lubomirska i zaproponowała mu miejsce guwernera przy młodym księciu Henryku, którego przyjęła prawie za syna. Z nią pojechał do Paryża na kilka lat przed rewolucyą. Gruntownie wykształcony w literaturze łacińskiej i skłonny do egzaltacyi, uczuć religijnych miał mało i w wierze był mocno zachwiany; żartował z tak zwanych *przesądów* i Kościół przez masońską filantropię gotów był zastąpić; łatwo więc przylgnął do teoryj antychrześciańskich i rewolucyjnych, których Paryż był naówczas siedliskiem. Wszedł do klubu *Propagandy wolności* i tam zdolnościami swemi, lecz i śmiałością głoszonych zasad, zwrócił na siebie uwagę. Rządy włoskie pilne dawały baczenie na kluby paryskie, a szczególnie na swoich poddanych, którzy do nich należeli; skutkiem czego Piattoli zapisany był w Turynie, Medyolanie, Toskanii, Rzymie i Neapolu, jako indywiduum wielce niebezpieczne, któremu pobyt w kraju w żadnym razie dozwolonym być niema. W domu ks. Marszał-

---

[1]) *List do Debolego*, 22 stycznia 1791.

kowej, gdzie najlepiej był widziany, poznał się z wieloma Polakami. Wielbiciel Roussa, z jego książki o rządzie polskim powziął gorącą miłość do naszego kraju, przemyśliwał nad jego podźwignieniem, napisał o tem memoryał, który wysoko w owym czasie ceniono [1]). W r. 1787 przyjechał do Warszawy, przyjęty najżyczliwiej od tych wszystkich, którzy należeli do rodziny lub do przyjaciół ks. Marszałkowej. Wiemy, jak ściśle był związany z Ignacym Potockim i jak w pracach jego wiernie mu służył.

W tym czasie poznał go król. Ujęty jego bystrością i przywiązaniem do Polski, zapragnął go mieć przy sobie jako lektora, w pierwszej połowie 1790. Piattoli przyjął to zajęcie skwapliwie, chociaż pensya była szczuplutka (20 dukatów na miesiąc); powiadają, że Ignacy potajemnie dostarczał mu funduszów. Niepospolite zdolności umysłowe prędko zjednały mu szacunek i zaufanie króla. Suchy, wątły, chorowity, niezmordowanym był w pracy; językiem francuskim władał doskonale, mówił z ogniem, i kiedy chciał kogo przekonać, tak był jasnym i takich umiał dobierać argumentów, że oprzeć mu się było niełatwo. Ks. Adam Czartoryski, który go później, podczas swego ministerstwa w Petersburgu, kilka lat miał przy sobie, powiada o nim: »Dość było wskazać mu kilka punktów negocyacyi lub systemu, aby wszystkie następstwa ich rozwinął; nawet grzeszył obfitością pomysłów, ale zawsze chętnie się stosował do uwag, które mu czyniono« [2]). W stosunku ze Stanisławem Augustem Piattoli zdawał się być całem sercem mu oddany. Odkąd król uczynił mu zaszczyt przyłączyć go do swych prac, »odtąd (pisze on) listy, książki, przyjaciele, towarzystwa, poszły u mnie w zapomnienie. Chwała panowania WKMości, uczucie wiel-

[1]) Podaje treść jego Br. Zaleski w swem wybornem dziele *Żywot księcia Adama Czartoryskiego*. Poznań 1881, T. I, str. 127; przyczem robi trafną uwagę, jak łatwo Polacy zawierzają cudzoziemcom w tych nawet rzeezach, które sami lepiej znać muszą.

[2]) *Pamiętniki*, ms.

kiego dobra, nadzieja spoczynku dla WKMości i dla wszystkich, co go otaczają, to jedyne przedmioty moich marzeń. A jakiemkolwiek okiem raczysz na mnie spojrzeć N. Panie, *tecum vivere amem, tecum obeam libens*«.

Przyznajmy, że król nie był przyzwyczajony do takiego języka od swoich poddanych, i nie dziw, że przylgnął do Piattolego. A jak nie było przylgnąć, kiedy ten człowiek każdą rzecz w lot pochwycił, a czego się podjął, znakomicie wykonał, kiedy swoi i cudzy najchętniej z nim mówili, a co ważniejsza, kiedy ze wszystkimi wychodził szlachetnie i uczciwie. Bo, jak powiada Szulc, który u księżnej kurlandzkiej często go widywał, Piattoli nie tylko królowi był usłużny, ale każdemu, co się zgłaszał do niego. Przychodzili posłowie jedni po nowiny, inni po protekcyę; dawał im myśli do mów w sejmie, przygotowywał szkice, często całe mowy redagował, a oni je jako swoje w sejmie czytali. Nawet nieprzyjaciele mieli dla niego szacunek. Wbrew zwyczajowi, jaki panował w Polsce, nigdy za swe usługi nic nie przyjmował i nie odmawiał swojej pomocy, jeśli to się zgadzało z jego przekonaniem [1]). I to także wyróżniało go nie mało, że się ze swych wpływów ani usług oddanych nie przechwalał; owszem, z zadziwiającą zręcznością umiał wmawiać w drugich, że to co zrobił, nie jego, ale ich było zasługą. Tak postępował z Potockim, tak ze Stan. Augustem. Wszystko nam się uda, pisał od króla, »*nullum nomen abest, si sit prudentia* i jeżeli WKMość prowadzić nas będzie«.

Niebawem przyszło do tego, że z całego otoczenia Stanisław August najbardziej go polubił i najwięcej mu ufał, i zdarzało się wielokrotnie, że wieczorami wołał go do siebie lub do niego schodził, pragnąc mu się zwierzyć, zasięgnąć rady, znaleść pokrzepienie. Spostrzegła to rodzina królewska: ks. Kazimierz, ks. Stanisław, pani Krakowska, i z nimi

[1]) *Reise eines Liefländers von Riga nach Warschau.* Berlin 1795. IV, 172.

razem pani Grabowska, i przestrzegali króla, iż nie wie właściwie, w czyje ręce się oddawał, że to człowiek niebezpieczny, członek klubu Jakobinów, z którymi niechybnie utrzymuje korespondencyą. Król do tych ostrzeżeń nie przywiązywał wagi; dopiero gdy *Gazeta medyolańska* ogłosiła artykuł o Piattolim i wyraziła zdziwienie, że król polski powołał do swych usług człowieka, który w Rzymie i całych Włoszech znany był ze swych zasad przewrotnych i nigdyby w tym kraju nie śmiał się pokazać, Stanisław August uczuł mocniej te oskarżenia, ale i wtedy do Piattolego nie stracił serca; owszem, prosił nuncyusza, aby owym wieściom krzywdzącym jakiemś pismem urzędowem zaprzeczył. Nuncyusz odpowiedział, że mu już wspomniał o tem jeden z członków deputacyi zagranicznej, ale że dwór jego nigdy mu o Piattolim nie pisał, nic więc pewnego powiedzieć nie może. Stanisław August przyznawał, że Piattoli okazuje się niekiedy zwolennikiem rewolucyi francuskiej, i że zdania pochwalne zbyt głośno o niej wyraża; że wpisawszy się w roku zeszłym do księgi miejskiej w Warszawie, obudził przeciw sobie podejrzenie, jakoby mieszczanami na sposób francuski chciał pokierować, a on przeciwnie zalecał im spokój i zaufanie w sprawiedliwość Stanów sejmowych [1]). Opowiadano w Warszawie, że Piattoli wydał w Paryżu bezimiennie broszurę w najgorszym duchu; zaczem wezwał król Mazziego, agenta swego w Paryżu, by temu najusilniej zaprzeczał. »Piattoli nigdy nic podobnego nie pisał, nawet nie widział tej broszury, a WPan zanadto go znasz, aby wątpić o jego prawdomowności«. Jednem słowem, zawsze i wszędzie król stawał w jego obronie, i pomimo nieprzyjaznych doniesień, nic ze swego z nim stosunku w tym czasie nie zmienił [1]).

---

[1]) *Depesza Saluzzego*, 13 października 1790.

[1]) Czytelnik może rad będzie dowiedzieć się, jakie były następstwa interwencyi królewskiej w sprawie Piattolego. Saluzzo doniósłszy o swej

Takie było stanowisko Piattolego u dworu, kiedy Potocki zwątpiwszy o tem, by sam mógł wpłynąć na króla, zażądał jego pośrednictwa i wprowadził go na tajemne zebrania. Król dał ucho zręcznym namowom Włocha; uwiadomiony o schadzkach, objawił chęć wzięcia w nich udziału. Aby to ułatwić, przeniesiono je z domu Małachowskiego do mieszkania Piattolego na Zamku, dokąd król niepostrzeżony wieczorami przychodził. Stało się to, jak mniemamy, w po-

rozmowie, prosił kard. sekretarza stanu o informacye. Kard. Zelada napisał mu o Piattolim te wszystkie szczegóły, któreśmy powyżej przytoczyli, i dodał, że chociaż ów ex-pijar nigdy w Rzymie nie był, dostatecznie jest znany, i gdyby tam kiedykolwiek się pokazał, byłby aresztowanym. »Ojciec Św. (pisze w końcu) kocha serdecznie króla polskiego i byłby mocno zasmucony, gdyby kiedyś JKMość musiał żałować, i położył swe zaufanie w człowieku, który na nie nie zasługuje i który go może nadużyć« (*Depesza*, 6 listopada 1790). Nie wiemy, czy Saluzzo pokazał królowi tę depeszę, przynajmniej w raportach nuncyusza nie znajdujemy o tem wzmianki. Sprawa się przewlekała; Stanisław August zażądał od kard. Anticego, aby ją przyspieszył i oczyścił Piattolego z zarzutów, które na nim w umyśle papieża ciążyły. Naleganie Stanisława Augusta wprawiło w kłopot kard. sekretarza stanu. Nie chciał odmawiać rzeczy, o którą tak bardzo królowi chodziło, lecz z drugiej strony nie czuł się w możności dawać dobrego świadectwa człowiekowi, którego oskarżały jednozgodne raporta władz policyjnych we Włoszech. Wpadł więc na pomysł: że musi być dwóch Piattolich: jeden, którego król polski przy sobie chowa i tak gorąco za nim przemawia; drugi, którego przeszłość znaną jest dokładnie we Włoszech i w Paryżu. Opierając się na tem rozróżnieniu, doniósł nuncyuszowi, że Ojciec Św. ufa rekomendacyi króla polskiego i tego Piattolego, który się przy nim znajduje, z ciążących na nim podejrzeń oczyszcza (14 stycznia 1792). Tą samą pocztą kard. Antici pisze do króla: »Nie chciałbym zmniejszać zadowolenia, które ta deklaracya papieża przyniesie Piattolemu, ale WKMość muszę ostrzedz poufnie, że to jest tylko wybieg kardynała sekretarza stanu. Pragnął on zaspokoić WKMość, ale nie chciał także uchybiać godności papieża i dworu rzymskiego oświadczeniem, któreby się wydawało retraktacyą i zostawało w sprzeczności z rozporządzeniami wydanemi dawniej względem tego człowieka. Naprawdę zaś X. Piattoli, bawiący obecnie w Warszawie, jest tym samym, o którym władze rzymskie i innych dworów włoskich miały wiadomość, że w Paryżu był uczuciami przyjaźni i wspólnością zasad najsilniej związany z ma-

czątkach lutego. Przypomnijmy, z jakim mozołem postępowały naówczas prace sejmowe. Dłuski obliczył, że »jeżeli tym trybem dalej iść będziemy, a żadna nie zajdzie przeszkoda, to dyskusya nad formą rządu skończy się za trzy lata i dwa miesiące«. Przekładało grono związkowe królowi, że jeżeli pokój nie ma zastać Rzeczypospolitej pozbawioną rządu, to nie może obejść się bez tego, żeby całe prawo rządowe w jakiś sposób wyjątkowy odrazu na sejmie przeprowadzić, przyczem i sukcesyę należałoby za jednym zamachem uchwalić. Proszono go, aby znając dokładnie potrzeby Rzpltej, chciał skreślić plan rządu, jak go za najlepszy

---

tadorami Konstytuandy i te zasady gorąco podzielał«. Piattoli przyjął to oczyszczenie z niesmakiem i Anticemu odpowiedział, że jakie teraz przy królu polskim głosi zasady, takie i dawniej wyznawał.

Mówiono o Piattolim, że jako agent francuskiej propagandy przyjechał do Warszawy i że w tym charakterze przy królu się znajdował Czy w istocie był emisaryuszem klubu Jakobinów, nie wiemy, lecz i przeczyć temu nie śmiemy, bo faktem jest niewątpliwym, że takimi emisaryuszami zasypana była Europa, i że niejeden z nich jeździł do Polski i do Rosyi. Być może, że znalazłszy się w najwyższych sferach towarzyskich w Warszawie, zmienił swe opinie, albo raczej że je zastósował do ludzi i okoliczności. Wiadomo, że Włoch chociażby był zapaleńcem i entuzyastą, nie traci zazwyczaj zupełnej trzeźwości ani panowania nad sobą, i umie dobrze przejąć się rolą, jaką mu w danej chwili odegrać wypada. Tyle wszakże jest pewnem, że Piattoli był szczerze przywiązany do Polski, że to uczucie przetrwało w nim upadek kraju, i że w Petersburgu równie był naszej sprawie oddanym. Inne atoli fakta nie świadczą o nim tak korzystnie. Kiedy w roku 1792 opuszczał Warszawę, po upadku konstytucyi 3-go maja, król podarował mu znaczną sumę, 6.000 dukatów, chcąc go w ten sposób opatrzeć na resztę życia. Aliści wkrótce potem Piattoli domaga się gwałtownie nowego daru, w ilości 2.600 dukatów, jeśli nie w gotówce, to w wekslu, bo jego honor i życie od tej sumy zależą (6 kwietnia 1793). Król się oburzył i odmownie odpisać kazał (5 maja). Wyjechawszy z Petersburga w r. 1806, osiadł w Mitawie przy księżnie kurlandzkiej, i niepomny na swój charakter kapłański, z damą jej dworu się ożenił, jak podówczas tylu innych ex-pijarów. Miał wtedy lat blisko 60; w trzy lata później (1809) w Altenbergu umarł. To smutne zakończenie świadczy, że opinia, jaką miano w Rzymie o zasadach i charakterze Piattolego, nie była bez podstawy.

w danych warunkach osądzi. Czy to była chęć związania króla, czy też przekonanie, że nikt się od niego lepiej z tego zdania nie wywiąże, dość, że król dał się nakłonić. Ułożył swój projekt po francusku, a pragnął zbliżyć się w nim ile można do formy rządu angielskiej. Oddając swe pismo związkowym, rzekł: »oto marzenie dobrego obywatela«. To nie marzenie, zawołano po odczytaniu, to konstytucya, która z pewnością da się wprowadzić, jeśli tylko szczerze zechcemy«. Zaczem oddano ją Kołłątajowi do przetłumaczenia, a oraz dla poprawienia i wykończenia w niektórych punktach [1]).

Zgodnie z życzeniem całego grona, projekt Stanisława Augusta uznaje tron polski dziedzicznym i oddaje go elektorowi saskiemu, a w braku potomstwa męskiego, jego córce Maryi Auguście, którą infantką polską ogłasza. Kto miał być małżonkiem infantki, tego oczywiście projekt nie orzeka; to w myśli króla miało być pierwej umówione poufnie z elektorem i z królem pruskim. Skoro ich decyzya przychylna nastąpi, dopiero wtedy będzie można ustawę rządową wnieść do sejmu. Ale jak tę decyzyę obu dworów otrzymać? Na to pytanie odpowiada list Piattolego pisany 12 lutego (1791) do Ignacego Potockiego. Podajemy go w dosłownem tłómaczeniu, ze względu na jego ważność:

»*Tibi et igni.* Nakoniec pierwszy punkt jest udecydowany, mój mistrzu Tymolconie [2]). Bez ciebie, bez twojej osobistej wycieczki nic się nie zrobi, wszystko byłoby stracone. Oto są racye, które winienem ci przełożyć, abyś je zważył w swojej mądrości.

I. »Król, iżby mógł działać bezpiecznie i ze skutkiem, powinien być zaproszony od obywateli do przyjęcia

---

[1]) Smitt, *Suworow und Polens Untergang.* Leipzig 1858. II, 235. *O ustanowieniu i o upadku konstytucyi 3-gó maja.* I, rozdz. VI. *Listy do Kołłątaja,* wyd. Siemińskiego I, str. 27.

[2]) Alluzya do wodza korynckiego, który Syrakuzę z przemocy Kartagińczyków oswobodził i jej prawa utwierdził.

projektu. Wnosząc go sam, mógłby stracić wpływ i stać się bezużytecznym.

II. »Ponieważ nie jesteśmy pewni zgodzenia się mocarstw interesujących się naszym losem, mamy przekonanie, że ty jeden mógłbyś je otrzymać, przywożąc im powszechne życzenia i odpowiadając za obywateli, których będziesz upoważniony wymienić.

III. »Każdy inny, prócz ciebie, potrzebowałby podpisów, a tych odmówią z obawy, żeby się nie narazić nadaremnie.

IV. »Ponieważ ważność tej sprawy wymaga, iżby mocarstwa miały pewność najzupełniejszą, że naród chce istotnie tego projektu, trzebaby przed czasem zebrać wielką ilość podpisów, bo mała może obudzić podejrzenie. Zatem lepiej nie mieć ich, mogłaby wcale układać się na podstawie twego zaręczenia, które jedno tylko będzie dostateczne. Wypadnie więc:

1° »Abyś wziął z sobą akces marsz. Małachowskiego i ks. Jenerała;

2° »Abyś miał listy poufne do elektora i do króla pruskiego, w którychby nasz król, nic nie wyszczególniając, powiedział tylko, że przywozisz życzenia jego i ważniejszej części sejmu;

3° »Abyś jechał natychmiast pod jakimkolwiek pozorem i powrócił jak najspieszniej;

4° »Skoro wrócisz i wedle tego z czem powrócisz, zbierzemy się, porozumiemy i dokonamy dzieła.

»Nie wiem, czy ten plan wyda ci się dość odważny, ale sądzę, że jest logiczny, bylebyś sam jechał. Byłby zaś nierozsądny i niebezpieczny, gdyby kogo innego posłano. Pomyśl i donieś, kiedy będę mógł mieć twoją odpowiedź. Tymczasem wracam do mojej głównej zasady, że nie można żądać, aby insi zawsze tak myśleli jak my, i że trzeba robić co się da, a nie jak byłoby najlepiej... Bywaj zdrów, mój

przesławny Tymoleonie. To imię mówi wiele. Syrakuza była wolną, a jej zbawca został nieśmiertelnym«.

Może się nie pomylimy, odgadując w tym programie, jak go skreślił Piattoli, myśl Stanisława Augusta, który choć wdał się w rzecz niebezpieczną, nie chciał iść naprzód z zawiązanemi oczyma. Nie można zaprzeczyć, że program w tej części dzieła był rozsądnie pomyślany: albo Potocki przywiezie przyzwolenie od mocarstw, a wtedy sukces jest prawdopodobny i można będzie wziąć się raźnie do rzeczy, albo też powróci z niczem lub z ogólnikowem przyrzeczeniem, a wtedy niewarto zaczynać. Ale Potocki, choć naglony przez Piattolego, zdecydować się nie mógł, czy dlatego, że po zwyczaju uważał te ostrożności za niepotrzebne i mniemał, iż rzecz uda się i bez tego, czy też nie lubił być wykonawcą cudzych pomysłów. Bądź cobądź, Ignacy nie pojechał i od tej chwili daje się spostrzegać pewne zatrzymanie się w przygotowawczych robotach. W trzy tygodnie później, dnia 5 marca, Piattoli donosi królowi, że tłómaczenie polskie projektu konstytucyi oddane zostało dniem wprzód Potockiemu i on przyrzekł je zwrócić natychmiast ze swemi uwagami. »Gdy się to robi, pisze dalej Piattoli, nie pozostaje nic, jak zbierać podpisy i na to ja nalegać będę nieustannie. Już półtora miesiąca upłynęło, odkąd tekst francuski jest gotowy; ileż to dni straconych bezpowrotnie! Nie chcę oskarżać naszych przyjaciół, ale i usprawiedliwić ich nie potrafię... Linowskiego, który jest dobrym obserwatorem, uderzyła obojętność, z jaką marszałek Potocki przyjął tę rzecz. I ja już nieraz spostrzegałem, ale niech tylko ułatwię się z pismem polskiem, to już ja postaram się o podpisy; albo niech wskażą inną drogę, bo w końcu trzeba będzie przyjść do tego. *Cunctando perdimus rem*«.

Miesiąc marzec przyniósł inne zajęcie. Choroba i śmierć pani Małachowskiej, oderwała marszałka sejmowego od spraw publicznych; negocyacya Hailesa o cesyę Gdańska zatrudniała

króla i Potockiego; nadeszło przytem od Wojny zatrważające doniesienie, że król pruski czyni w Wiedniu starania o nowe uszczuplenie Rzpltej. Nim się to wszystko wyjaśniło, ubiegło kilka tygodni, w ciągu których projekt rządowy leżał odłogiem. Niecierpliwił się Piattoli, narzekał na marnowanie najlepszej pory, a ta jego gorączkowa żądza kończenia udzielała się potrochu królowi. Kilkakrotnie w listach swoich z tego czasu Stanisław August wyraża niesmak z niekończących się na sejmie przewłok i zdaje się pragnąć spieszniejszego i skuteczniejszego działania. Donosząc Debolemu, że za radą Sołtyka skrócono znacznie i zakończono dyskusyę nad prawem sejmikowem, dodaje: »Podobno tu jeszcze *czegoś innego będzie potrzeba, aby obrady nasze mogły pójść prędko i dobrze.*« Ażali łatając teraz i okrążając, trafimy nakoniec do angielskiego rządu?... Im bardziej WPan przez *raciocinia*, a jeszcze lepiej przez fakta i anegdoty, będziesz dowodził, że przy zbliżającym się napewno pokoju z Turkami, Moskwa niechybnie dążyć będzie do takich zamiarów, które finalnie przyprowadzą odnowienie niewolniczej podległości naszej, im mocniej mówię depesze WPana do deputacyi okazywać to będą, *tem bardziej będą one skuteczne i pomocne do dobrej roboty naszej*[1]). Deboli snadź odgadnął o co chodzi, i prawdopodobnie przez Małachowskiego i Potockiego z drugiej strony był podbudzany; to też jak deputacyi przedstawiał usilnie, że jedynie słabość nasza, to jest brak rządu i brak wojska, ośmiela sąsiadów do zamachów na całość Rzpltej, tak nawzajem i króla przynaglał gorąco do użycia w tym celu wszelkich »choćby extra-legalnych środków. »Królu, pisze on, bez rezolucyi WKMości nic się dobrego nie zrobi. Ja to ciągle twierdzę i do końca łez wylewać nie przestanę, gdy w przyszłości ujrzę ojczyznę nieszczęśliwą, z przyczyny,

[1]) *Listy* z d. 19 marca i 6 kwietnia. Toż samo znajduje się w liście z d. 9 kwietnia.

że ci, co ją składają, uchybili najpomyślniejszej pory do jej ratunku [1]).

Dnia 18 kwietnia przeszło jednomyślnie prawo o miastach i wywołało wśród mieszczan powszechny i niekłamany entuzyazm. Ten sukces niespodziewany obudził uśpione starania związkowych, ale mieli oni także inną do pośpiechu pobudkę. W tym samym czasie odebrano z Berlina wiadomość o ważnych zmianach, jakie zaszły w postanowieniach angielskich. Wobec rosnącej w całym kraju opozycyi przeciw wojnie z Rosyą, Pitt, jak wspomnieliśmy, przestał o niej myśleć. Ks. de Leeds wystąpił z gabinetu. Królowi pruskiemu posłano zawiadomienie, że Anglia nie wyśle już swej floty na Bałtyk i nie zgadza się na pozostawienie Oczakowa w ręku Imperatorowej. Nietrudno było przewidzieć, że król pruski sam jeden tem mniej na tę wojnę się odważy, że więc i Turcya od sprzymierzeńców opuszczona, będzie musiała poddać się warunkom rosyjskim. Pokój oddawna z obawą w Warszawie przewidywany, stawał teraz w oczach wszystkich jako niechybny i bardzo bliski. Zdawało się związkowym, że to już ostatnia pora do skończenia z formą rządu, której Rosya zwycięska z pewnością w tym kształcie nie dopuści. Wobec tego niebezpieezeństwa wzięto się napowrót do dziela, zapomniawszy, że nie było na sukcesyę przyzwolenia obu dworów, bez czego sprawa nie mogła mieć przyszłości. Zapomniał i król, chociaż na to poprzednio nastawał. W drugiej połowie kwietnia odnowiono wieczorne zebrania u Piattolego i postanowiono przypuścić do sekretu znacznie większą liczbę członków sejmu. Przychodzili odtąd kaszt. Mostowski, Stanisław Potocki, Sołtyk, Wybicki, Niemcewicz, Weyssenhoff, Wawrzecki, kaszt. Ostrowski, Zabiełło, biskupi Rybiński i Krasiński i inni, tak że liczbę wtajemniczonych do sześć-

[1]) *Raporta* z d. 11 marca i 18 kwietnia. Takie przynaglania powtarzają się i w późniejszych jego listach aż do chwili, w której się dowiedział o wykonaniu zamachu.

dziesięciu podają. Wszystkim udzielono projekt ustawy rządowej, ale dyskusyi nad nią zabroniono, uważając ją za ostatecznie załatwioną [1]). Przerwa sejmowa naznaczona do 2 maja, z powodu świąt wielkanocnych dawała czas do należytego przygotowania. Przedewszystkiem wypadało wybrać dzień zamachu. Wedle *porządku sejmowania,* pierwsze dwa tygodnie każdego miesiąca miały być poświęcone sprawom skarbowym, które zazwyczaj mało kogo interesowały. Spodziewano się, że i tym razem niewielu posłów się zjedzie, i umyślono w dniu 5 maja wprowadzić formę rządu, dając znać tym wszystkim, na których głos przychylny można było liczyć. Zawiadomiono także Essena, jako reprezentanta rządu, który najwięcej w tej sprawie musiał być interesowany. Już poprzednio Kołłątaj dał mu był do czytania poufnie projekt konstytucyi, i Potocki kilka razy z nim się znosił, chcąc go wyrozumieć i poniekąd wciągnąć do dzieła. Ale Essen choć uważnie słuchał i te komunikacye przyjmował z wdzięcznością, wstrzymał się od wszelkiej uwagi, »aby nie powiedziano, jak pisze, że wziął choćby najmniejszy udział w tem przesileniu Polski, od którego w mojem przekonaniu, mój dwór powinien być jak najdalej [2]).

W ostatnich dniach kwietnia, gdy chwila wykonania projektu już się zbliżała, król mniemał, że mu nie wypada chować do ostatka tajemnicy przed najbliższymi swymi ministrami: Mniszchem, Kreptowiczem, a także kanclerzem Małachowskim, którego świeżo był pogodził z jego bratem marszałkiem. Dwaj pierwsi dotrzymali sekretu; o trzecim powiadają jedni, że uwiadomił o nim Branickiego, drudzy temu

[1]) Oto co pisze Piattoli: «M. Stanislas persuadé que l'organisation de la *Straż* délibérant a la pluralité, entraine de terribles inconveniants, se propose de présenter a Votre Majesté des reflexions. Ses raisons sont excellentes; mais je lui ai dit qu'elles Vous étaient connues et que Vous persistiez par d'autres dans le plan adopté.« *List do króla* 29 kwietnia.

[2]) Hermann, VI, 571.

przeczą [1]. Cokolwiekbądź, faktem jest, że w obozie stronników rosyjskich spostrzeżono natychmiast ruch nadzwyczajny. Kossakowski i Branicki porozsyłali gońców do swoich przyjaciół, wołając na gwałt, aby w Warszawie na 5 maja stanęli; o hetmanie mówiono, że posłał po swoich rębaczów, aby mieć ich pod ręką na wszelki przypadek. Ta okoliczność zmusiła grono związkowe do większych ostrożności. Zebrawszy się w nocy z d. 28 na 29 kwietnia, powzięli postanowienia, z których Piattoli o czwartej zrana taką zdaje sprawę królowi: »Mam polecone przełożyć WKMości myśli, które komitet złożony z *siedmiu wiernych* uznał za konieczne. Być może, że te środki wydadzą się WKMości zbytecznemi, ale ktoś, co zna Branickiego i wie, jakiemi zasobami on rozporządza, przekonany jest, że nie cofnie się przed niczem w chwili rozpaczy. Chciano go oddalić, ale to niepodobna, kiedy rzecz się tak rozgłosiła. Przypuszczają, że skoro został ostrzeżony, użyje pieniędzy rosyjskich, aby sprowadzić tu ze stu szlachty, a zarazem poruszyć województwa. Twierdzą, że gotów będzie zginąć, ale pociągnie za sobą ofiary. Linowski, Lanckorońzki i ja zbijaliśmy te smutne przewidywania, ale komitet domaga się większych ostrożności, aby nie narażać na niebezpieczeństwo obywateli, którzy nam są drodzy, i aby dla rozumu nie szukać w zbrodni odwetu [2]. Mądrość WKMości zdecyduje.«

Król przedewszystkiem chcąc uprzedzić przeciwników, kazał przyspieszyć zamach stanu z piątego na trzeci maja, czem najskuteczniej szyki im pomięszał i udaremnił zamiary. Następnie potwierdził środki ostrożności proponowane przez *Komitet siedmiu*. Jakie one były, nie wiemy; najpewniej te, które później wykonano: ściągnienie wojska w dzień sesyi pod Zamek, dla obrony sejmujących, co ks. Józefowi Ponia-

---

[1]) Smitt, *Suworow* etc. II, 238.

[2]) *Et pour ne pas venger la raison par des crimes;* nie umieliśmy inaczej przetłumaczyć tego ciemnego wyrażenia.

towskiemu zleconem zostało; a także zainteresowanie mieszczan do dzieła konstytucyi, czego się podjął Kołłątaj, licząc na swoich agentów. Prawdopodobnie w związku z tym ostatniu środkiem odbyło się owe uroczyste na ratuszu warszawskim przyjęcie marsz. Małachowskiego, który tego samego dnia (29 kwietnia) wpisał swe imię do księgi miejskiej i z wielkim entuzyazmem został przez ludność warszawską do domu odprowadzony.

W gorączkowym niepokoju przeszły w stolicy trzy doby ostatnie. Z obu stron rozgłaszano najdziwaczniejsze wieści. Odgrażali się jedni, że gwałt gwałtem odeprą i spiskowych na szablach rozniosą; drudzy korzystając z tych przegróżek, wmawiali w ludność stołeczną, że stronnicy rosyjscy chcą wypędzić Małachowskiego z Izby jako oddanego mieszczanom, a króla zmusić do cofnięcia prawa o miastach, przyczem celniejsi przyjaciele mieszczan, a szczególniej Potoccy, mieli paść ofiarą; zkąd wniosek oczywisty, że miasto nie może pozostać obojętnem, owszem bronić powinno swoich opiekunów. Pogłoski miejskie doszły do ministrów zagranicznych, którzy dotychczas o gotującym się zamachu stanu wcale nie wiedzieli. Jakich starań dokładał Goltz, aby go odwrócić w tej ostatniej chwili, to później powiemy. I on, i Helies, i de Reede, przedstawiali przewódzcom sejmowym, że przedsięwzięcie choćby się udało, zawsze sprowadzi klęski, bo wywoła wojnę europejską. Hailesowi, który miał swojego kandydata w osobie księcia brunszwickiego, nie podobał się szczególnie wybór dynastyi saskiej. De Reede tłómaczył Piattolemu, że sama grzeczność wkłada na króla polskiego obowiązek uwiadomić swego sprzymierzeńca, Fr. Wilhelma, o zamierzonej rezolucyi, boć nie byłoby przyzwoitą rzeczą, iżby się o niej dowiedział z innego źródła. Piattoli nie przeczył temu, dodał tylko, że ponieważ Stanisław August nie zrobił takiego kroku, może to służyć za dowód, że w pogłoskach, które krążą, uiema nic pewnego. Jeden Engström, od swych

przyjaciół bliżej uwiadomiony, uchwalił ich postanowienie i mniej odważnym i niezdecydowanym dodawał śmiałości [1]).

Dnia 2 maja zebrał się sejm po raz pierwszy od świąt wielkanocnych; sesya poświęcona drobnym sprawom skarbobowym, trwała krótko. Nad wieczorem zwołano prywatne posiedzenie trzech prowincyj do pałacu Radziwiłłowskiego, na którym związkowi, nie robiąc już tajemnicy z projektu ustawy rządowej, mieli ją odczytać. Wraz z przyjaciółmi, zebrali się i przeciwnicy; prezydowali biskupi Rybiński i Krasiński. Lanckoroński i Sołtyk pierwsi zabrali głos, dowodząc, że w obecnych okolicznościach niema innego sposobu ratowania ojczyzny, jak stworzyć rząd dość w sobie silny, by nie był zmuszony ulegać dworom cesarskim, a zwłaszcza petersburgskiemu. Odczytano projekt; ktoś zażądał dyskusyi, ale go wnet zagłuszono i wśród radosnych okrzyków *zgoda, zgoda,* zgromadzenie się rozeszło. Późno w noc zebrali się związkowi u marsz. Małachowskiego dla naradzenia się, w jakim porządku miała się odbyć sesya w dniu jutrzejszym. Było w zwyczajach tego sejmu, że kiedy chciano otrzymać jaką decyzyę pospieszną i nadzwyczajną, starano się wstrząsnąć umysły widokiem niebezpieczeństw grożących Rzpltej; tak było przy uchwale o przymierzu pruskiem, którą poprzedziło czytanie relacyi Zaleskiego o buntach ukrainnych. Przeto i teraz mniemano, że najszykowniej będzie przerazić opinię widokiem zbliżającego się nowego podziału Polski. Trzema dniami wprzódy (29 kwietnia) deputacya do spraw zagran. poleciła Matuszewiczowi przygotować, dla wiadomości Stanów, obraz teraźniejszych okoliczności politycznych. Poseł brzeski dopełnił zadania i dnia 3 maja, o wczesnej godzinie, odczytana przezeń relacya przyjętą została (jak mówi protokół) od deputacyi »z wdzięcznością i uwielbieniem, *in ordine* wniesienia jej do Najj. Stanów.« Chciano wreszcie nakłonić posłów do podpisania projektu ustawy pierwej, za-

[1]) *Piattoli do króla*, 2 i 3 maja.

nim on w sejmie przełożony będzie, i spodziewano się, że takich podpisów zbierze się przynajmniej ze sto. »Chciałbym, żeby to była prawda, pisze Piattoli (3 maja), bo gdybyśmy byli tak silni, toby można wprowadzić konstytucyę, nie czekając aż ją WKMość zaproponuje, a to byłoby lepsze pod każdym względem.« Ale nadzieje na tym punkcie zawiodły, stu podpisów nie można było zebrać; zaręczono sobie tylko, że nikt ubocznym wnioskiem nie będzie wstrzymywał na sesyi projektu rządowego. Proponował Piattoli ks. Stanisławowi Poniatowskiemu, aby w czasie posiedzenia zajął miejsce przy tronie. Ex-podskarbi wymówił się; odpowiedział, iż przekonany jest, że na sesyi odbędzie się wszystko spokojnie, i nawzajem zapraszał Piattolego do siebie na obiadek, w Ujazdowie, o 3 godzinie [1]).

Z takiemi siłami i z takim składem rzeczy zwolennicy sukcesyi przystąpili w dniu 3 maja do ogłoszenia uchwały, najważniejszej w dziejach tego sejmu i w dziejach gasnącej Rzeczypospolitej. Musimy jej poświęcić opis obszerniejszy.

[1]) Niemcewicz opowiada, że tej samej nocy (2 na 3 maja) zebrali się stronnicy rosyjscy u Bułhakowa i wymienia jako obecnych przy naradzie: Branickiego, Kossakowskiego, Suchorzewskiego, kancl. Małachowskiego i marsz. Raczyńskiego, choć ten ostatni nie znajdował się wówczas w Warszawie; inni przydają Massalskiego, który był w Wiedniu. Na tejto schadzce miano podburzyć Suchorzewskiego do patetycznej roli, jaką nazajutrz odegrał. Za Niemcewiczem poszli wszyscy polscy historycy, którzy o tej epoce pisali. Zwrócić wszakże wypada uwagę, że o tem zebraniu nie wspomina wcale książka *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3go maja*, chociaż jej autorowie nie pomijają żadnej sposobności, aby swych przeciwników w opinii publicznej zohydzić. Wobec tego milczenia, można mieć pewną wątpliwość o twierdzeniu Niemcewicza, ile że obrona przeciwników na sesyi nie zdawała się być dostatecznie przygotowaną.

ROZDZIAŁ II.

ZAMACH STANU.

§ 175.

Posiedzenie dnia 3 i 5 maja [1]).

Od samego rana ruch niezwykły nastał w Warszawie w dniu 3 maja. Wyruszyły z koszar pułki piesze i konne, wysypała się na ulice ludność bogatsza i uboższa, stanęły cechy pod chorągwiami, radni miasta z prezydentem i wiceprezydentem na czele; wszystko to zdążało, spieszyło ku zamkowi. Kto mógł, stawał na podwórzu, na placu, w przybocznych ulicach; wszędzie było jak nabito. Nie była to prosta ciekawość; ludność nie szła tam, jak dotychczas, chcąc przypatrzyć się jedynie głośnym mężom, pięknym karetom, okazałemu zjazdowi; nie, coś głębszego poruszało temi tłumami. Warszawa oddawna była zjednana dla Sejmu, lecz krążące od dni kilku pogłoski zaciekawiły ja mocno, rozbudziły we wszystkich gorączkowe oczekiwanie, niepokój, jakby

[1]) Głównem źródłem do tego, jako i następnego paragrafu, jest znane dzieło X. Siarczyńskiego: *Dzień 3 maja 1791.* (Warszawa t. r.) uzupełnione kilkoma szczegółami, które się znajdują w książce L. Wegnera: *Dzieje dnia 3 i 5 maja.* (Poznań 1865), oraz raportami de Caché, listami króla i broszurami przeciwników, o których powyżej mówiliśmy.

przeczucie, że miało stać się coś nadzwyczajnego, co miało zdecydować o losach narodu. Wiedzieli dobrze mieszczanie, że uchwały sejmowe zapadną bez nich, mimo to, cisnęli się na Zamek, chcieli być najbliżej króla i sejmujących, i samą obecnością swoją dawali świadectwo, że sprawa, która tam odgrywać się będzie, nie jest dla nich obojętną. Byłto znak wyraźny budzącego się życia publicznego w mieszczaństwie; odpowiedź wymowna na prawo o miastach i na przyjęcie miejskiego przez sejmowego marszałka. Warszawa, bodaj czy nie po raz pierwszy, poczuła się w tym dniu stolicą Polski.

Sala sejmowa przepełniona; w galeryach kobiety, na ławach arbitrowie, których liczono więcej tysiąca. Przed baryerą marszałkowską stał ks. Józef Poniatowski, jen. Gołkowski, adjutant królewski i niemało ułanów; z przeciwnej strony tron otoczony oficerami gwardyi królewskiej, wśród nich brygadyerowie Wielhorski, Jan Potocki i pułk. Hofman. Przeciwnicy projektu wcześnie zajęli swe miejsca, ale nie spuszczali ich z oka związkowi, owszem przy każdym z nich ustawili po dwóch po trzech zaufanych arbitrów. Z wielkim rozmysłem i zręcznością przedsięwzięto wszystkie środki ostrożności, tak, że sama przewaga sił po stronie związkowych przekonywała oponentów, iż niepodobna myśleć o jakimś gwałtownym wybuchu, któryby mógł zakłócić i przerwać posiedzenie sejmowe.

W kilka minut po 11-ej król wszedł do sali, poprzedzony od marszałków i w licznej asystencyi; powitano go hucznemi okrzykami. Marszałek w. kor. uderzył po trzykroć laską, nastała cisza, Małachowski otworzył posiedzenie. Przypomniawszy klęski, których ofiarą padła Rzplta, ostrzegał, że i teraz podobne im grożą, i uwiadomił, że deputacya spraw zagran. ma o nich donieść N. Stanom. Zaledwo skończył, z wielu stron naraz zażądano głosu; wedle zwyczaju, udzielono go naprzód posłowi z prowincyi małopolskiej. Był nim Sołtyk; z przerażeniem począł mówić o zamachach, które na Rzeczpospolitą gotuje zagranica. Oprócz

wiadomości, które odebrała Deputacya, i jego doszły podobneż złowróżbne informacye. Wszędzie odgłos już prawie publiczny niesie, że jeżeli Polacy nie użyją tej chwili, która już bardzo jest krótką, dla przyspieszenia ustawy rządowej i dla wzmocnienia sił krajowych, »staniem się niechybnie łupem przemocy i zmownej chciwości sąsiadów.« Dlatego prosi, aby Deputacya doniosła o tem, co wie; żeby zaś naród wiedział co go czeka, poseł uprasza i zaklina, aby arbitrowie byli przypuszczeni do słuchania depesz. Wtenczas przyjdzie moment zapału, który okaże, kto z nas szczerze kocha ojczyznę; bo oto ostatnia już może godzina dzielnego zaradzenia jej nieszczęściom.

Król w krótkich słowach poświadcza, że są w istocie doniesienia, które należy dać poznać Sejmowi i całej powszechności, i wzywa marszałka, aby nakazał czytanie. »Prosimy, prosimy,« odezwano się zewsząd, ale silniej od wszystkich krzyczał Suchorzewski. Zniecierpliwiony, że mu wzbraniano mówić, wypada na środek sali, szarpie na sobie wstęgę św. Stanisława, rzuca się na ziemię i czołgając się do tronu, z wrzaskiem domaga się głosu. Gdy go otrzymał, zaperzony i prawie nieprzytomny wola: Mam odkryć wielkie rzeczy. Oto uknowana jest rewolucya na wzór szwedzkiej, która przygotowując nowy rząd, ma popchnąć naród w niewolę. W tymto celu umyślono przedstawić wam depesze, które zapowiadają niemylny podział kraju. Niedość na tem, chcą nas tu zabić a swoje zrobić, i te postrachy mają powstrzymać gorliwych obrońców wolności. Ale mnie nie ustraszą, gotówem przelać mą krew. Niech mnie uwiężą, niech mnie okują w kajdany, nie dbam o to. Jeżeli chodzi o ratowanie ojczyzny, zgadzam się na wszelkie sposoby, ale nie wedle projektu, który ma tu być przełożony. Nie czytałem go, ale mi mówiono, że wywraca wolność polską. Chcę bronić ojczyzny dlatego żem wolny, lecz jeżeli w niej będzie dyspotyzm, gardzę nią, oświadczam się nieprzyjacielem Polski, ratować ją przez niewolę nie myślę. Podburzano miesz-

czan przeciw nam, jakobyśmy byli przeciwni ich wolnościom, co jest fałszem; tak właśnie czyniono w Szwecyi! Jeżeli nieprawdę mówię, niech na mnie włożą kajdany; ale jeżeli prawdziwie, niechaj się dowie Europa, że przeciw tym zamachom na zgubę wolności znaleźli się Polacy, którzy je obalić zdołali. Zapytuję panów marszałka i Stanisława Potockiego, dlaczego ich żony mdlały, kiedy im doniesiono, jakoby ich mężów chciano zabić na sesyi. Mam o tem pewną wiadomość. Proszę o sąd. Niech zaraz w tej Izbie będę okuty, abym z aresztu mą delacyę popierał; ale niech panowie Potoccy odpowiedzą także, kto na ich zgubę czatował.«

Suchorzewski chybił celu swem cudackiem wystąpieniem. Jego mowa bezładna, pogmatwana, wypowiedziana krzykliwie, twarz zaogniona, postawa i gesta desperackie, wszystko to zamiast rozbudzić ciekawość, wywołało u jednych śmiech, u drugich odrazę. Śmiano się, gdy mówił o żonie Ignacego Potockiego, która oddawna umarła. Nic nie sprawiwszy, poseł kaliski wrócił na swe miejsce.

Matuszewicz zabiera głos w imieniu Deputacyi spraw zagran. Deputacya nie chciała trwożyć Stanów przedwczesnem ogłaszaniem wiadomości, które ją doszły przed dwoma miesiącami, o zamierzonem uszczupleniu Polski [1]; chciała wprzód dotrzeć do źródła. Dzisiaj, kiedy już wielu ministrów donosi toż samo, co pierwej wiedeński był doniósł, gdy wszyscy zgadzają się na jedno w swoich przestrogach, gdy rzecz jest tej natury, iż kiedy dowodów rzeczywistych dosię-

---

[1]) Mowa o depeszy z 2 marca, którą z Wiednia nadesłał Wojna sztafetą w tyeh słowach: »Baron Jacobi, poseł pruski, miał oznajmić ministeryum wiedeńskiemu, że gdyby cesarz nie sprzeciwił się zamiarom jego pana w akwizycyi Gdańska i Torunia, to i król pruski nie trudniłby cesarzowi szukania ekwiwalentu na jakiej części kraju polskiego.« Przypominamy dyskusyę, która wywiązała się w Izbie na posiedzeniu 15 marca (*Sejm*, II, § 141). Deputacya dla dochodzenia, o ile w tem doniesieniu jest prawdy, posłała Wojnie 6.000, Debolemu 3.000 dukatów. (*Protokół Deputacyi*, sesya 10 marca 1791).

gnąć nie można, podobieństw lekceważyć nie należy. Deputacya przez miłość ojczyzny i przez swą wierność zaprzysiężoną, czuje się w obowiązku zawiadomić Sejm, w jak niebezpiecznym stanie znajduje się ojczyzna. Przeszedłszy w ogólnych zarysach stosunki europejskie i podobieństwa dalszej wojny lub bliskiego pokoju, Matuszewicz odczytuje depesze ministrów polskich z zagranicy: Wiedeńska donosi 16 kwietnia: »że tu nie są radzi pomnożeniu wojska i skarbu naszego, że z większym jeszcze niesmakiem patrzą na poprawę i ugruntowanie naszej konstytucyi. Obiecywano tu sobie, że nie trafim nigdy do ustanowienia rządu, że za każdym krokiem nową zatrzymani będziem zawadą; wszystko to lękać się każe, skoro pokój będzie zawarty, iżby sąsiedzi nasi nie obrócili swych usiłowań na przeszkodzenie poprawie naszego rządu, a temsamem żeby nie zniszczyli tego wszystkiego, cokolwiek Sejm dzisiejszy zrobił dla upewnienia niepodległości narodu.« Poseł polski z Paryża (8 kwietnia) cytuje słowa p. St. Priesta (b. ministra dworu we Francyi), iż cieszyć się należy ze wzmocnienia siły wojskowej i rządowej Rzpltej; że w rozmowach i pismach peryodycznych można spotykać ustawiczne przypuszczania nowego podziału, jakoby Polska miała swoim kosztem dodać tyle jednemu mocarstwu, ile drugie zagarną od Turka, i że to właśnie miała misya Bischofswerdera w Wiedniu. Poseł z Hagi (29 marca) donosi słowa Kaliczewa ministra rosyjskiego: »Oświadczam panu urzędownie i pozwalam, żebyś mnie cytował pisząc do Polski, że król pruski żądał wyraźnie od Imperatorowej zezwolenia na cesyę Gdańska i Torunia, lecz Imperatorowa odpowiedziała na tę propozycyę, iż nie może tego ustępować, co do niej nie należy.« Poseł z Drezna (27 kwietnia) donosi, że elektor, zapewniając go o swojem przywiązaniu do Polski, dodał, iż to przywiązanie póty go czynić będzie niespokojnym o jej los, póki nie usłyszy o ustanowieniu trwałej formy rządu, bo w jego mniemaniu ta jedynie pomyślność Rzpltej na zawsze ubezpieczyć może. Najobszerniejsze były cytacye

z depesz Debolego, w których tenże upewnia, że przez przeciąg wojny obecnej dwór pruski robił ciągłe usiłowania, iżby Moskwę oderwać od aliansu z Austryą, a do związku z sobą zniewolić, nieledwie przymusić; że wielokrotnie domagał się, aby mu nie czynić przeszkody w akwizycyi Gdańska; zaczem poseł konkluduje, że polityka dworów jest zmienna, i że na żadnym z sąsiadów nie można tak dalece polegać, ażeby już być zupełnie o swe bezpieczeństwo spokojnym. Ostrzega, że nieczynne sejmowanie jest w Petersburgu materyą radości i szyderstwa. Powiedziano mu: »możnaby jeszcze Polaków porządnie zrabować, nimby się zgodzili między sobą, komu oddać komendę nad wojskiem.« Usłyszy tu każdy, kto zechce ucha nadstawić, że Polska jest krajem, który zawsze na ofiarę wydany być może, i że zgoda między sąsiadami stanie najpewniej ze szkodą naszą. Kiedy przed 20 blisko laty p. Psarski donosił z Petersburga o projekcie zaborów na Rzpltej, śmiano się w Warszawie z jego depesz. Niechże choć teraz uwierzą, że niema innego sposobu, aby uniknąć niebezpieczeństw, jak tylko porzucić wzajemne niechęci, a zająć się najpilniej rządem, podatkami i wojskiem. Gdy wojna się skończy, będzie pokój dla innych, dla nas ucisk i nędza, jeśli z tych ostatnich wolnych momentów nie skorzystamy dla opatrzenia naszego bezpieczeństwa. Ktoś wymyślił tu projekt, aby podzielić Polskę na sześć księstw niepodległych, jedno z nich oddać ks. Potemkinowi. Mniejsza o to, czy to prawda lub nie; ważniejszemi są słowa, które mi powiedziano: »Jeśli się ciągle spierać będziecie, nie kończąc nic, co zaczynacie, dojdziecie do tego, że stracicie wasze prowincye i w ten sposób was uspokoją.«

Dokończywszy czytania, Matuszewicz zrobił uwagę, że czy wojna czy pokój nastanie, skoro nie będziem gotowi, sami i siebie i ojczyznę w ręce nieprzyjaciół wydamy. Nic dogodniejszego sąsiadom, jak kraj taki jak Polska, rozległy a bez rządu i z siłą niestraszną; zawsze on posłużyć może na zapłacenie kosztów wojennych. Taki jest stan nasz. Do

Ciebie, Miłościwy Królu, do was N. Stany, należy jąć się środków, które najskuteczniejszemi dla uratowania ojczyzny uznacie.

Nastała cisza po tej relacyi. Nikt nie spieszył się zabierać głosu; tylko słychać było szepty niespokojne. Po chwili odezwał się marsz. Potocki, że wobec nieszczęść, które grożą Rzpltej, nie pozostaje nic, jak prosić króla, aby wskazał, co robić należy. »Twojego światła, twojej cnoty wzywamy, N. Panie, abyś nam odkrył widoki swoje ku ratowaniu ojczyzny. Ty do tej usługi masz pierwsze prawo, chęć i zdolność niewątpliwą. *Radźmy o dobru Rzpltej, a potem, będzieli wola, do nieprzyjaźni prywatnych powrócimy*, mówił Piotr Zborowski do marsz. kor. Firleja. Ja zaś z miejsca mego mówię: *dozwól, wielki Boże, abyśmy dobro Rzpltej ustanowili, a do nieprzyjaźni prywatnych nigdy nie wracali!*«

Po tak uroczystem zawezwaniu Stanisław August, przywoławszy ministeryum do tronu, rzekł: »Słyszane dziś raporta z zagranicy sprawują coraz większe przekonanie, że przeciąganie ustawy rządu naszego, jak pewną dla nas szkodą, tak dla obcych stanie się korzyścią, i rodzą bojaźń, żeby sąsiedzi, nawet bez użycia gwałtu, nie ugruntowali zguby kraju na niezgodzie naszej i zwłoce czasu. Zastanawiałem się od kilku miesięcy nad sposobami, jakichby nam jąć się trzeba. Powiem prawdę, na pochwałę dobrze myślących obywatelów, że w przeciągu tych kilku miesięcy byłem od wielu zachęcany, proszony, zaklinany, abym przedsięwziął środki skuteczniejsze nad te, które które dotąd używane były. Wspólna komunikacya ufności obywatelskiej podała nam stosowne do tych końców myśli. Urodził się z tego projekt, który mi był pokazany, a który już jest zgodny z wolą wielu sejmujących. Ten gdy w Stanach przeczytany zostanie, spodziewam się i życzyć powinienem, aby był przyjęty; bo jeśli rychło nie poradzimy sobie, może, gdy za dwie niedziele, czyli wojna, czyli pokój wyniknie, jakiekolwiek przed-

sięweźmiemy środki, już zapóźne będą... Gdy zaś w tym projekcie znalazłem rzeczy takie, czyli punkt jeden, którego ja sam przez się tykać nie chcę i nie powinienem, chyba za wolą narodu, dlatego oświadczam, iż w tym jednym punkcie zastanowiłem się. Abym zaś dłużej nie przeciągał losu naszego, i żebyśmy już silniej i prędzej brali się do roboty, proszę, MP. Marszałku sejmowy, niech już ten projekt będzie przeczytany«.

Zagrzmiała sala potężnym okrzykiem: *Prosimy o projekt!*« Sekretarz sejmowy odczytał zarys nowej konstytucyi, który poniżej szczegółowo rozbierzemy, a którego najważniejszym punktem, tym właśnie, który u króla wzniecił zastanowienie, było oddanie tronu prawem dziedzictwa elektorowi saskiemu. Ledwo dokończono czytania, ze wszystkich stron wołać poczęto: »*zgoda, zgoda*«. Lecz i przeciwne dały się słyszeć głosy. Żądał Korsak deliberacyi, aby się stało zadość prawu. Nie dozwalał deliberacyi Suchorzewski, owszem protestował; wołali posłowie wołyńscy, że lubo wiele artykułów tego wniosku godnych jest pochwały, to jednak wierni instrukcyi swego województwa, stawiają opór przeciw sukcesyi. — Znaczna atoli większość nastawała na marszałka, aby zapytał Sejmu o zgodę. Małachowski zstępuje na środek sali i zwróciwszy się do króla, dziękuje mu tonem bardzo poważnym za to nowe dobrodziejstwo, które narodowi wyświadcza. »Ile szczupłe światło moje (rzecze) poznawać mi daje, ile nam jest znajomych rządów republikanckich, ten, który określony jest w podanym projekcie, najlepszym być sądzę. Dwa w tym wieku najsławniejsze mamy rządy republikanckie: angielski i amerykański, który wady pierwszego poprawił. Ale ten, który dziś ustanowić mamy, będzie nad nie doskonalszym, bo połącza w sobie to, cokolwiek najstosowniejszego do formy naszej znaleść się mogło. Racz teraz WKMość przyjąć prośby nasze, ażebyś już przez nowe związki złączył się z narodem, a od dawnych go uwolnił

na zakład przyszłego szczęścia naszego i najpóźniejszych pokoleń«.

Wśród głosów »*Prosimy, prosimy*« przemówił król: »Przysiągłem na *pacta conventa* i mówię śmiało, że ich dotrzymałem. W czytanym dopieroco projekcie, ja nie widzę nic szkodliwego dla kraju, ale żądam, ażebym sejmujących był uwolniony od tego artykułu *paktów*, który się ściąga do sukcesyi tronu. Gdy usłyszę w tej mierze wolę Sejmu, powiem ochoczo, że za szczęśliwy poczytam ten dzień, w którym przeczytany projekt obróci się w prawo, a ufam, że to będzie dzień dzisiejszy. O to proszę wszystkich dobrze myślących, a jak raz powiedziałem, tak powtarzać będę do śmierci: *król z narodem, naród z królem*«.

Aż dotąd wszystko, jak się zdaje, szło ułożonym z góry torem; tutaj zaczęły się nieprzewidziane intermezza, które sesyę nad zamiar związkowych przedłużyły. Po mowie królewskiej nastała wrzawa; jedni wołali: *zgoda, zgoda*, drudzy, choć mniej liczni, odpowiadali: *niema zgody*. Wypada na środek sali Suchorzewski, wlecze za sobą sześcioletniego synka i krzyczy prawie nieprzytomny: »Wiem ja, że nietylko na Rzpltą, ale na najpierwszego jej obrońcę na mnie, na moje życie jest sprzysiężenie. Nie dbam o to i zabiję własne dziecię, tu na miejscu, wśród obrad sejmowych, aby nie dożyło niewoli, którą ten projekt krajowi gotuje«. Scena była wstrętną, dziecko przerażone wyrywa się z rąk ojca, który szamocze się jak pijany. »Ogolić głowę waryatowi i oddać go do czubków«, rzekł półgłosem biskup Krasiński. Kilku posłów rzuca się do Suchorzewskiego i odebrawszy mu strwożonego chłopczynę, wyprowadza go z sali.

Zamieszanie było ogólne. Mielżyński woła na całe gardło, że nietylko nie pozwala na przyjęcie projektu, ale zaniesie protestacyę do grodu. Wojewoda Małachowski dziwi się, że projekt takiej wagi w podobny sposób wniesiony jest do Sejmu; twierdzi, że jest sprzeczny z prawem i szkodliwy wolności. — Złotnicki zapytuje, dlaczego De-

putacya, temu kilka niedziel, gdy kaszt. Rzewuski domagał się czytania tych depesz, zaręczała, że to są tylko czcze pogłoski, a dziś dopiero tak straszne niebezpieczeństwo w nich odkryła. N. Pana jeden tylko punkt, to jest sukcesya, zastanawia, a ja widzę, że on cały jest zamachem na samowładność Rzpltej. Żąda czytania *paktów konwentów*, i gdy je przeczytano, dowodzi, że nikt nie ma prawa zwalniać króla z przysięgi, którą złożył, wstępując na tron. — Kaszt. Ożarowski przestrzega, że jeżeli kraj w istocie jest zagrożony, to go nie obroni sukcesya, ani władza tak wielka przyznana królowi, bo prędzej nas ona do niewoli, niż do bezpiecznego doprowadzi pokoju. Szukajmy ratunku, gdzie się znaleść może naprawdę, to jest w skarbie i wojsku, i dlatego kasztelan wnosi prośbę podniesienia projektu o popisach wojskowych.

Trzeba oddać sprawiedliwość związkowym, że choć czuli się na sile, nie tamowali głosu przeciwnikom, owszem dozwalali im z całą swobodą wypowiedzieć swoje argumenta. Zbijał je Zakrzewski, dowodząc, że większe jest niebezpieczeństwo dla kraju, a nawet dla wolności pod królem dziedzicznym niźli elekcyjnym, bo ten ostatni na wszystko porwać się może, kiedy pierwszy musi oglądać się na swoje potomstwo; że Stanisław August nie jest i nie może być związany przysięgą do cierpienia takich nadużyć i klęsk, jakie rodzą się z bezkrólewiów; że trzeba raz skończyć z niesfornością magnatów, niesumiennością starostw, chciwością facyendarzy, dla których dobro kraju jest przedmiotem handlu z zagranicą, »jestem wolny i dlatego właśnie, iż kocham wolność, chcę rządu silnego, któryby mógł i kraj zasłonić i każdemu wymierzyć równą sprawiedliwość«. — Całkiem inaczej zapatruje się kaszt. Czetwertyński; on widzi w projekcie zgubę wolności, widzi niewolę w tem, co swobód ojczystych najważniejszem było przez wieki poręczeniem. Królowi bowiem elekcyjnemu mógłby naród wypowiedzieć posłuszeństwo, a teraz król ma być uwolniony tak, że choćby najgorzej robił, niema mu co powiedzieć, tylko ministrom.

Że zaś ten projekt przychodzi do Izby sposobem niepraktykowanym, gdyż go nam każą decydować w jednym momencie, kasztelan przyznaje, choćby za najgłupszego był miany, że go nie rozumie. »Jeżeliby zaś mimo to projekt miał przechodzić, użyję przeciw gwałtowi obrony, jakiej mi prawo dozwoli, i będę nosił żałobę aż do śmierci, albo dopóki się nie doczekam lepszych w Rzpltej czasów«. — L i n o w s k i chwali konstytucyę, bo ona nam daje rząd prawdziwy. »Któż jest jej przeciwny? Ministrowie zagraniczni. Sam ich spotkałem w domu pewnej osoby, mającej przystęp do JKMości, i byłem świadkiem ich rozmowy. Grozili, trwożyli i całego wstrętu swego do tego dzieła nie ukrywali, spodziewając się, że król o tem się dowie. Nic słowem nie może wyrównać ich niespokojności i to jest właśnie dowodem, że rząd im niedogodny, będzie Polski zbawieniem. Kończcie więc dzieło, Polacy«. — K o r s a k dowodzi szeroko, że przez ten projekt dzieje się wielkie pogwałcenie praw i dawnych i nowych i świeżo zapadłej *legis curiatae*. Jeżeli nie szanujemy praw kardynalnych, nie dalej jak przed sześcią miesięcy uchwalonych, jeżeli nie posłuchamy instrukcyj niemal wszystkich województw, cóż trwałego, co świętego na tym Sejmie! Dziwi się, jak marszałek sejmowy, znany ze swojej cnoty powszechnie, taki proceder bierze na swoje sumienie; żąda, aby rzecz w druku była rozdana posłom dla deliberacyi, jako w materyi najważniejszej, tyczącej szczęścia lub nieszczęścia całego narodu. — Na wyrzeczone przez poprzednich mowców zarzuty odpowiada Stanisław P o t o c k i, że nie można brać za złe Deputacyi, iż nie pierwej z depesz zagranicznych zrobiła użytek, aż ich rzetelność sprawdziła; że stojąc nad przepaścią, nie w deliberacyi, nie w turnusach, ani w formalnościach szukać ratunku, ale prędką nam determinacyę brać potrzeba, ale chwytać się środka, jaki za najpewniejszy podaje nam miłość ojczyzny. »Królu, ojcze, oto przemoc zdrady sąsiedzkiej więzi naród, a także przemoc wewnętrznego nieładu i dawnych błędów; nie pozwalaj, aby

w tych więzach dłużej zostawał; ratuj całość i wolność naszą, nie tę wolność wyuzdaną, gardzącą rządem i prawami, ale wolność każdego, który mieszka na tej ziemi«. W podobny sposób, choć z mniejszą wymową, odzywał się Zboiński. — Poseł kowieński Minejko odczytał instrukcyę swego powiatu, która mu nakazuje prosić Stanów, aby uchwaliły sukcesyę tronu i oddały ją domowi saskiemu. — Jędrnie, ogniście, z mocnym zasobem argumentów, przypominał wreszcie Kiciński długi szereg krzywd i poniżeń, których Polska doznała od sąsiadów. »Nie daj Boże, abym miał patrzeć jeszcze na tak nieszczęśliwą postać ojczyzny. Byłże tydzień albo dzień jaki, żebyś, królu, nie ucierpiał jakiego udręczenia. Z obowiązku służby mojej przy boku WKMości, musiałem przynosić bardzo często takie wiadomości, które ci serce krajały. Słyszałeś, N. Panie, co poczta, narzekania nieszczęśliwych. Czyniłeś co mogłeś, ale jakże ratować w bezsilnym rządzie! Gorączkę cierpieliśmy, a pokrywać ją trzeba było, żeby nie stracić przynajmniej nadziei powstania kiedykolwiek. Mości Marszałku sejmowy, róbmy spiesznie ustawę rządową, róbmy ją dzisiaj; dziś zapewnijmy szczęście ojczyzny, albo życiem naszem śmierć jej pieczętujmy!«

§ 176.

Posiedzenia dnia 3 i 5 maja.

(Ciąg dalszy).

Mowy były bardzo piękne, ale jak na sesyę rewolucyjną, było ich za wiele. Obrady trwały już blisko sześć godzin. Należało się obawiać, że w tej powodzi krasomowstwa Izba utonie i rzecz zostawi bez decyzyi. »Co robić«, pytali pocichu związkowi. »Kończyć, — odpowiedział ks. Czartoryski — zadługo to się już wlecze«. Zaczem wykrzyknął pisarz Rzewuski: »Pozwól, N. Panie, aby marszałek sej-

mowy zapytał o zgodę, za którą widoczna jest większość Izby, a jeżeli nie dozwoli opozycya, to ja oświadczam, że nie wyjdę z Izby, póki decyzya nie stanie«. »Nie wyjdziemy«, huknięto z wielu stron. »I my także«, odezwali się przeciwnicy. »A więc, mówił dalej poseł polski, skoro z jednej i z drugiej domagają się decyzyi, racz już, N. Panie, wezwany zaufaniem narodu, wykonać przysięgę na tę konstytucyę, a każdy z nas kto kocha ojczyznę, chętnie ją powtórzy«. Poczęto wołać: *zgoda, prosimy;* przeczyli drudzy, trwał hałas czas niejaki. Król znowu przywołuje ministeryum do tronu i w dłuższej mowie raz jeszcze przedstawia, że żaden własny interes nim nie powoduje, tylko chęć odwrócenia nieszczęść, które jeszcze Jan Kazimierz zapowiadał, a usłuchanym nie był. »Więc, kto kocha ojczyznę, mówi król, powinien żądać dokończenia dzieła. Sprawże to, Mości Marszałku, iżbym wiedział, kto z Wpanem trzyma, gdzie jest *sensus gentis?* Niech usłyszę prawdziwą wolę Sejmu«.

Odpowiedział Małachowski, że całem życiem dawał dowody poszanowania praw. »Poważam tych kolegów, którzy różnego od nas w tej materyi są zdania i żądają deliberacyi; lecz w dniu dzisiejszym ustać powinny wszelkie formalności, bo to jest w rządzie naszym dzień rewolucyi dla zbawienia ojczyzny. Upraszam tedy kolegów, aby na zapytanie moje o zgodę, którzy są za nią, w milczeniu pozostali, a ci tylko się odezwali, którzy są przeciwni«. Tak postawiona kwestya stawiała oponentów w przykrem położeniu; wstyd im było przyznać, jak są nieliczni; powoli jednak zaczęli się odzywać. Jedenastu przestało na prostem zaprzeczeniu [1]). Chomiński w mowie obszernej, instrukcyą poselską

[1]) Byli to: Mielżyński, Korsak, Mężyński, Suchorzewski, Szamocki, Hulewicz, Zagórski, Krencki, Niemojewski, Orłowski, Złotnicki. Jeżeli do nich dodamy Chomińskiego, Mierzejewskiego, wojewodę Małachowskiego, wojew. ks. Sanguszkę, kaszt. Ożarowskiego i Czetwertyńskiego oraz ks. Sapiehę, otrzymamy 17 oponentów, którzy na tej sesyi zdanie swe objawiali. Do nich

motywował swój opór; wojew. ks. Sanguszko gorszył się słowami marszałka sejmowego i dodał: »jeżeli w dniu dzisiejszym sposobem rewolucyi ma się utrzymać projekt czytany, niech mi się godzi o to przynajmniej prosić, iżby skoro wrócimy do prawnego porządku sejmowania, i gdy szczególne prawa będą stanowione do ogółu projektu, wolno było naówczas to poprawić, co jest w całości szkodliwego«. — Ks. Sapieha widzi grube nieformalności, znajduje w projekcie rzeczy, przeciw którym zawsze walczył, dlatego zdania swego jeszcze nie daje, prosi o powtórne odczytanie. Zezwalali niektórzy, odmawiali inni; wśród zgiełku i wrzawy trudno było zrozumieć, za czem jest większość, czy zgadza się albo nie na powtórne czytanie? Wtem powstaje Zabiełło, poseł inflancki, który przez cały czas sejmowy ani razu się nie odezwał, i gromkim głosem woła: »Jestem za projektem i każdy jest za nim, kto prawdziwie kocha ojczyznę. Złączmy się już wszyscy na jego przyjęcie. Ciebie zaś, N. Panie, prosimy, abyś najpierwszy na jego wykonanie złożył przysięgę, a wszyscy za twym pójdziemy przykładem«. To powiedziawszy, zerwał się z miejsca i ruszył do tronu. Powstali za nim senatorowie i ogromna większość posłów i stanąwszy dookoła króla, wołali z zapałem, aby wykonał przysięgę. Krzyknęła chórem publiczność: *vivat król, vivat nowa konstytucya!* Powstają kobiety w galeryach, powiewają chustkami i swe głosy z ogólnym okrzykiem łączą. Napróżno marszałek stuka potężnie laską, przywołując do porządku, nic nie pomaga. Z Izby entuzyazm przenosi się dalej; tłumy stojące na krużgankach i na podwórzu biorą udział w powszechnem uniesieniu. Okrzyki: *niech żyje król, niech żyje konstytucya!* rozlegają się jeszcze dalej na placu i w ulicach, zagłuszają salę; z ty-

---

przydać trzeba ze znaczniejszych kanclerzą Małachowskiego, biskupa Kossakowskiego, hetm. Branickiego, kaszt. Szydłowskiego, podk. Dłuskiego, którzy choć przeciwnikami byli, zachowali się w milczeniu. Pięciu z nich odstąpiło od swego zdania na sesyi następnej, Sapieha zaś jeszcze tego samego dnia.

siąców piersi jeden dobywa się głos. — Wtem z garstki oponentów wyrywa się naprzód Suchorzewski, przeciska się przez tłum, pada na ziemię i leżąc z rozkrzyżowanemi rękami, krzyczy z całego gardła: »Nie dopuszczę do przysięgi, chyba po moim trupie przejdziecie«. Ale zamęt i hałas był tak wielki, że go nie wszyscy dostrzegli; skarżono się też później, że został podeptany, co być może, bo każdy się pchał do tronu; dopiero Kublicki, siłacz wielki, podniósł go z ziemi i odprowadził na bok.

Gdy tak prawie cała Izba skupiła się koło tronu i wszyscy z gorączkowym zapałem, podnosząc ręce, wołali na króla, aby zaprzysiągł, marszałek nie przestawał uderzać laską i pytać o zgodę. Już nie trzy razy, ale bez końca odpowiadano mu *zgoda*, i jeśli kiedy, to w tym razie wola Izby, poparta życzeniem ludności całego miasta, była niewątpliwa. Wtedy król, którego tłum zasłaniał, chcąc być od publiczności widzianym, wstąpił na krzesło i dał znak, że chce mówić. Uciszono się natychmiast. Stanisław August, głęboko wzruszony, silnym i uroczystym głosem przemówił: »Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucyę narodową, wzywam zatem ciebie, pierwszy kapłanie tu obecny, ażebyś mi przeczytał rotę przysięgi«. X. Turski, biskup krakowski i X. Gorzeński zbliżyli się do tronu; pierwszy czytał rotę przysięgi, drugi trzymał przed królem ewangelię otwartą. Król położywszy na niej rękę, przysięgę wykonał. Radość niewypowiedziana zapanowała w całem zgromadzeniu, z najwyższem uniesieniem podnoszono ręce, rzucano czapki w górę, ze łzami w oczach wołano: *niech żyje!* Król, stojąc ciągle na krześle, zawołał znowu: »*Juravi Domino et non me poenitebit* (Przysiągłem Bogu, żałować tego nie będę). Wzywam tedy kochających ojczyznę, niech idą za mną do kościoła na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dokonać dzieła«.

Ruszyli wszyscy, oprócz garstki oponentów. Gdy król wychodził z sali, zbiegły pospiesznie panie z galeryi z Księżną kurlandzką na czele i zaszedłszy mu drogę, winszowały szczęścia ojczyzny. Z rozrzewnieniem przyjął je Stanisław August i odpowiedział: »Im więcej widzę ukontentowania we wszystkich, tem więcej sam go czuję«. Była już godzina siódma; posiedzenie trwało ośm godzin. Pogodne słońce majowe już się schylało ku ziemi i rzucało ostatnie, łagodne promienie na nieprzeliczone tłumy. Radosne okrzyki: *niech żyje król, niech żyje konstytucya,* brzmiały bez przerwy. Mieszczanie uszczęśliwieni wypadkiem narad sejmowych, skoro zoczyli marszałków, przerwali szpaler, porwali ich na ręce i zanieśli do kościoła św. Jana. Król przez korytarze zamkowe przybył do świątyni i stanął u stopni ołtarza; otoczyli go sejmujący i liczne grono dostojników duchownych. Odezwał się krótko Marszałek sejmowy, dziękując królowi i wyrażając chęć złożenia przysięgi. Dłużej przemówił Sapieha. Oświadczył, że ani o konstytucyi, ani o sposobie jej przeprowadzenia nie wiedział i dlatego domagał się powtórnego odczytania. Dostrzega w ustawie wiele przepisów, do których przychylić się nie może, ale gdy N. Pan już ją z woli sejmujących zaprzysiągł, nie chce rozdwojenia narodu. Nie ma on do tyla miłości własnej, aby swą opinię przekładał nad zdanie króla, marszałka sejmowego i tylu innych zacnych mężów: przeto stojąc za tarcza ich cnoty, i on przystępuje do przysięgi. Szlachetne słowa marszałka konfederacyi litewskiej wzruszyły wszystkich; był on w tej chwili jakby żywem wyobrażeniem Litwy, która nieraz poświęcała swoje zdanie, swoje nawet interesa, aby się nie oddzielać od bratniej Korony. Otoczono Sapiehę, ściskano go serdecznie. W świątyni przepełnionej publicznością poczęto wołać o przysięgę; zaczem X. Biskup krakowski odczytał znowu o rotę, którą powtarzali obaj marszałkowie, biskupi, ministrowie, senat i posłowie, a wraz z nimi wszystka publiczność, trzymając ręce wzniesione do góry. X. biskup Gorzeński zainto-

nował hymn *Te Deum laudamus;* śpiewali go wszyscy w kościele, śpiewali za kościołem, a te głosy tysiączne zlały się w jeden chór tak potężny, że przy nim umilkły organy kościelne i huku dział grzmiących na placu zaledwo dosłyszeć było można. Kilkakrotnie dawano znać dzwonkami od ołtarza i gdy się wreszcie uciszono, Stanisław August zawołał: »Wykonawszy to, cośmy Bogu winni byli, powróćmy teraz do Izby sejmowej dokończyć naszego dzieła«.

Kiedy się to działo w świątyni, w sali sejmowej inna odgrywała się scena. Pozostało w niej około dwudziestu senatorów i posłów, którzy nie chcieli jak Sapieha ukorzyć się poczciwie przed ogólnem Sejmu i stolicy żądaniem. Naradzono się, co począć. »Protestować, zawołał niepoprawny Suchorzewski, odwołać się do województw i wyjaśnić powody, dla których nowa ustawa rządowa jest nieprawna i zgubna dla kraju«. Przyjęto jego zdanie. — Tymczasem król wraz z sejmującymi, wróciwszy o zmroku ($8^1/_2$ wieczór) do Izby, zasiadł na tronie i polecił marszałkom, aby odebrali przysięgę od magistratur, a zwłaszcza od komisyi wojskowej, i ażeby wojsko w całym kraju tę przysięgę wykonało. *Prosimy, prosimy,* wołała Izba; poczem król mówił dalej: »Teraz zaś spodziewam się, że marszałkowie sami podpiszą tę konstytucyę, która ma zabezpieczyć wolność i niepodległość rządu, utwierdzić naszą i przyszłych pokoleń szczęśliwość. A ponieważ już nam dzisiaj nic więcej do czynienia nie pozostaje, przeto sesyę na czwartek, to jest na dzień piąty maja solwuję«.

Tak się zakończył ten dzień, na zawsze pamiętny w dziejach gasnącej Rzpltej i w sercu późniejszych pokoleń. Ludność miejska wyszedłszy z kościoła z rozwiniętemi chorągwiami odprowadziła obu marszałków do domu, poczem udała się przed pałac saski, chcąc tam okrzykiem: *niech żyje elektor, następca tronu* — okazać swą radość. Późno w noc przechadzały się tłumy po ulicach, wznosząc wiwaty na cześć

króla i konstytucyi, i dopiero nad ranem miasto wróciło do zwykłego spoczynku.

Następny dzień (4 maja) przeszedł na odbieraniu przysiąg od magistratur, na wyprawienie poczty i kuryerów na prowincyę i za granicę. Wpośród tych zajęć, Małachowski nie pospieszył oblatować konstytucyi w grodzie. Korzystali z tego zapomnienia przeciwnicy i zanieśli do kancelaryi protestacyę, w której oskarżali nową ustawę rządową jako dzieło gwałtu i bezprawia. Nie chciał przyjąć tak zredagowanego dokumentu Skólski, pisarz grodzki, i tyle tylko wciągnął do aktów, że posłowie, którzy się przed nim stawili, sprzeciwiają się zapadłemu prawu na mocy swoich instrukcyj wojewódzkich. Protestujących było kilkunastu, lecz tegoż samego dnia przystąpili do nich inni, tak, że do wieczora namnożyło się protestacyj poselskich 27 i jedna senatorska (Czetwertyńskiego). Wrażenie tych manifestów odbiło się zaraz następnego dnia na sesyi sejmowej (5 maja). Pierwszy zabrał głos biskup Kossakowski i w imieniu Deputacyi konstytucyjnej, której był prezesem, oświadczył, że Deputacya te tylko podpisem swoim może stwierdzać uchwały, które przeszły większością głosów, po odbytem wotowaniu; że zaś nie zachowano tych formalności przy nowej ustawie, przeto czuje się ona zmuszoną prosić Stanów o zwolnienie od podpisu. Deputacya nie czyni tego w chęci opierania się woli Stanów, ale tylko przez wierność zaprzysiężonemu urzędowi, z obowiązku sumienia. — Odpowiedział mu Linowski, że Sejm nie może zwalniać Deputacyi od podpisu, bo byto było jedno, co podać konstytucyę pod nieważność, ale przypomina biskupowi, że wraz z innymi przysiągł na konstytucyę w świątyni; już więc na nią się zgodził i śmiało podpisać ją może. Wszelako ta uwaga, jakkolwiek dotkliwa dla biskupa, nie usuwała formalnej przeszkody, chociaż poparło Linowskiego wiele głosów: *prosimy, prosimy.* — Zrozumiał sytuacyę Sapieha i szczęśliwym pomysłem, jak mu się to nieraz zdarzyło, dopomógł Izbie wyjść z trudności. Zaproponował,

aby jak kilka głosów już się odezwało, tak cała Izba zaprosiła Deputacyę do podpisania ustawy rządowej. Marszałek zapytał o zgodę, oponentów nie było; trzykrotne *zgoda*, jednomyślnie wyrzeczone, naprawiło nieformalność, którą zarzucić było można w uchwaleniu konstytucyi, dwoma dniami wprzódy.

Odeszła Deputacya do pobocznej sali dla podpisania ustawy, i gdy się to stało, zaproponował jej imieniem Kossakowski, aby corocznie obchodzona była pamiątka wielkiego dzieła, które stanie się zbawieniem ojczyzny, i aby na tę rocznicę wyznaczony był dzień św. Stanisława, męczennika i głównego patrona narodu, któreto święto jest zarazem dniem imienin N. Pana. Z radosnym oklaskiem przyjęto jego wniosek, przyczem dodano w deklaracyi złączonej z ustawą, że biskupi mają zawezwać duchowieństwo, aby zachęcało wszystek lud do dziękczynień Bogu: Sejm zaś, chcąc okazać wdzięczność swoję wszechmocnemu Rządcy narodów, postanowił na tę pamiątkę wybudować kościół *ex voto* Stanów, poświęcony Najwyższej Opatrzności.

Jeszcze nie upłynęły dwa dni od pamiętnej sesyi, a już się pokazało, jak dalece opinia stolicy przychylną była dokonanej reformie, i jak pod wpływem życzliwej ludności przerzedzały się szeregi malkontentów. Oprócz Kossakowskiego, czterech oponentów przeszło w ciągu tej sesyi na stronę Sejmu: Nowowiejski, Szydłowski, Szamocki, a nadto Korsak. Ten ostatni oświadczył, że nie mógł zgodzić się na projekt, bo instrukcya jego nakazywała mu przeciwić się straży i sukcesyi. »Dziś, gdym dopełnił tego obowiązku (mówi on), jako mną nie upór, ale wola moich obywateli rządziła, oznajmiam, że widząc wszystkich przystępujących do jednomyślności, mam za rzecz świętą iść za tym przykładem, i nie rozumiem, żeby ktoś tak twardym był w swym uporze, iżby się do tej jedności nie łączył, kiedy król jest z narodem, a naród z królem. Aby zaś podziękować N. Panu, że nas do tej szczęśliwej doprowadził

mety, proszę, aby oba Stany przystąpiły do ucałowania ręki JKMości«. I to się stało; i cała sesya w zupełnej harmonii, a raczej powiedzieć trzeba, w upojeniu radości, której Sejm doznawał z przyjęcia konstytucyi. Umysły były tak zgodnie, tak wyjątkowo nastrojone, że wszystkie projekfa, jakie podawano, i roztropne były i jednomyślną uwieńczone zgodą. Pod koniec posiedzenia rzekł Seweryn Potocki: »Zrobiliśmy wiele, ale trzeba dotrzymać kroku i pokazać sąsiadom i wszystkim zawistnym naszemu szczęściu, że cośmy zdziałali z zapałem, to utrzymać, tego bronić z największą stałością chcemy, to siłą i męstwem popierać będziemy. Trzeba, N. Stany, abyście najskuteczniej myśleli o wojsku, które jedynie może utwierdzić rozpoczęte w dniu 3 maja dzieło. Dlatego proszę o zalecenie komisyi wojskowej, aby arsenały jak najrychlej i najdostateczniej zaopatrzone były«. Pisarz Rzewuski dodał drugie zlecenie dla tejże komisyi, aby ona wybrała z pomiędzy siebie i z armii biegłe osoby dla ulepszenia wojska i dla poprawy etatu, i aby swą pracę ukończoną jak najrychlej do decyzyi Stanów przyniosła.

Oba projekta bez opozycyi przyjęte. »Dziękujmy Bogu, pisze król, bo cud zrobił dla nas... Cała ta sesya i we wszystkiem *unanimiter* postępowała, i właśnie jakoby pieczęć ostateczną położyła na naszem dziele« [1]).

§ 177.

Prawo rządowe i jego ocenienie.

Ustawa rządowa, zaprzysiężona na sesyi 3 maja przez króla i większość sejmową, a we dwa dni później jednomyślnie zatwierdzona, składa się z jedenastu artykułów. We wstępie prawodawca oświadcza, że poznawszy zadawnione pol-

[1]) *Listy do Bukatego*, 4 i 7 maja.

skiego rządu wady, i chcąc korzystać z pory, która dała sposobność Polakom do jego poprawy, ustanawia konstytucyę i spodziewa się po niej, że ona ubezpieczy niepodległość zewnętrzną i wolność spółczesnego i następnych pokoleń.

Religię katolicką ogłasza za panującą i pod karą apostazyi zabrania przejścia na inne wyznania; tym ostatnim zapewnia pokój w wierze i opiekę rządową. — Stan szlachecki ma pierwszeństwo w narodzie. Szlachta polska między sobą równa, równa jest też wszystkim stopniom szlacheckim, jakie za granicą istnieją. Podstawą jej praw jest wolność i bezpieczeństwo osobiste, oraz bezpieczeństwo własności gruntowej i ruchomej, bez względu na *iura regalia* lub tym podobne ograniczenia ze strony państwa. — Prawo o wolnych miastach z dnia 18 kwietnia, potwierdza się w całej rozciągłości. — Lud rolniczy, będąc kasą najliczniejszą i głównem źródłem bogactwa narodowego, stanowi najdzielniejszą siłę kraju; przeto zarówno z obowiązku chrześcijańskiego, jak z własnego interesu, prawodawca przyjmuje go pod opiekę prawa i rządu w ten sposób, że jakiekolwiekby odtąd umowy między dziedzicami a włościanami były ułożone, takowe pod dozór rządowy podpadają, i wola jednej strony zmienić ich nie może. Każdy zaś, coby odtąd do Polski chciał przybyć, czy ten, który po raz pierwszy przychodzi, może osiadać na wsi lub w mieście i swobodnie umowy zawierać.

Wszelka władza pochodzi z *woli narodu* i dzieli się na trzy władze: prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Prawodawczą tworzy sejm, złożony z dwóch Stanów: Izby poselskiej i Izby senatorskiej, w której król prezyduje. Izba poselska jest składem wszechwładztwa narodowego, świątynią prawodawstwa; w niej wszystkie projekta muszą być naprzód decydowane. Projekta do *praw ogólnych* uchwalone przez stan rycerski, przechodzą do senatu, które je przyjmie, albo do przyszłego sejmu zawiesi; lecz jeżeli wówczas od Izby poselskiej znowu będą uchwalone, mają moc obowiązującą. Projekta do *praw szczególnych* decydowane być mają więk-

szością głosów w obu połączonych Izbach [1]). Sejm zwyczajny czyli *prawodawczy* zbiera się co dwa lata; *gotowy* decydować ma jedynie w materyach, dla których go zwołano. Posłowie są reprezentantami nie ziem lub województw, ale całego narodu. *Liberum veto* i konfederacye na zawsze zniesione.

Najwyższa władza wykonawcza oddana jest królowi i jego radzie, które zowie się *Strażą praw*. Posłuszeństwo należy się jej zawsze od wszelkich magistratur; w jej ręku pozostawiona moc przynaglania nieposłusznych lub zaniedbujących się urzędów. Nie wolno jej tłómaczyć praw, ani zawierać *definitive* żadnego układu z zagranicą.

Tron polski będzie elekcyjny przez familie. »Doznane klęski bezkrólewiów, powinność zamknięcia drogi wpływom mocarstw zagranicznych, pamięć wreszcie świetności ojczyzny za czasów familij ciągle panujących, wskazały roztropności naszej (mówi prawodawca) oddanie tronu polskiego prawem następstwa. Przyszła dynastya zaczyna się na osobie Fryderyka Augusta, elektora saskiego; gdyby zaś ten nie miał potomstwa płci męskiej, córka jego Marya Augusta będzie dziedziczką tronu, a jej mąż, za zgodą elektora i Stanów obrany, obejmie po śmierci Fryderyka Augusta dziedziczną koronę.

Osoba króla jest świętą, do niego należy prawo ułaskawiania, wyjąwszy zbrodnie stanu. On mianuje biskupów, senatorów, ministrów, a także komendantów wojska, w czasie wojny, jeśli sam dowodzić nie chce, lecz tych ostatnich odmienić musi na żądanie Stanów.

Straż składa się z prymasa, jako *głowy duchowieństwa polskiego*, i z pięciu ministrów: *policyi*, *pieczęci*, *wojny*, *skarbu i spraw zagranicznych*, mianowanych na dwa lata.

---

[1]) Do *pierwszych* należą: prawa konstytucyjne, cywilne, kryminalne, podatki wieczyste; do *drugich*: podatki doczesne, dług publiczny, budżet roczny, wydawanie wojny, zawieranie pokoju, przymierza i traktaty, nobilitacye itp.

Zasiada w niej także marszałek sejmowy, bez wdawania się w jej rezolucye jedynie dla zwołania sejmu *gotowego* w wypadkach przewidzianych, gdyby król zwołać takowego wzbraniał się. Jednym z takich wypadków są kolizye między magistraturami, w których Sejm gotowy rozstrzyga. Zdanie króla ma moc decydującą w Straży, ale musi być kontrasygnowane przez jednego z pięciu ministrów.

Ministrowie są odpowiedzialni przed sądem sejmowym. Dla wykonywania rozkazów Straży istnieją cztery komisye: *edukacyi, policyi, wojska* i *skarbu*, wybrane od Sejmu i przez które Straż daje rozkazy komisyom wojewódzkim: Minister zasiadający w Straży, nie może prezydować w żadnej komisyi.

W każdem województwie ma być sąd pierwszej instancyi, cywilny i kryminalny dla właścicieli ziemskich, bez przerwy działający. Sędziowie są wybierani na sejmikach. — Juryzdykcya miejska, utrzymana według opisu prawa o miastach. Dla chłopów *wolnych* mają być w każdej prowincyi sądy referendarskie. Będzie ułożony nowy kodeks cywilny i kryminalny.

Art. IX i X określa regencyę i edukacyę dzieci królewskich. Ostatni, poświęcony wojsku, podaje ogólne zasady i definicye: że naród winien jest bronić siebie, że wojsko jest siłą obronną, wyciągniętą z ogólnej siły narodu, że musi strzedz granic i pokoju w kraju, i tym końcem musi być *ciągle* pod posłuszeństwem władzy wykonawczej. Wreszcie deklaracya Stanów, dnia 5 maja przyjęta, wzywająca do modłów dziękczynnych i zapowiadająca wybudowanie kościoła *ex voto* pod tytułem Opatrzności, żamyka konstytucyę.

Taką jest w głównych swych postanowieniach ta ustawa. Jeśli teraz przejść mamy do jej ocenienia, to musimy przyznać się do pewnego kłopotu. Nie łatwo jest Polakowi mówić o konstytucyi 3 maja, w której czci wychował się od

dzieciństwa, z którą wszystkie starania nasze w bieżącym wieku czynione o odzyskanie niepodległości. mają pewne pokrewieństwo, i w której trzy z kolei pokolenia przyuczyły się widzieć jakby ostatnią wolę gasnącej matki. Ale mniemamy, że dziś po stu latach, historya powinna odzyskać swe prawa i dać głos trzeźwemu sądowi, choćby ten sąd miał zaboleć i wydać się nawet nieuszanowaniem wielbionej długo relikwii.

Cóż przyniosła narodowi konstytucya 3 maja? Bardzo wiele. Utworzyła rząd, którego od zniesienia Rady Nieustającej nie było, skupiony w ręku króla i ministrów przezeń mianowanych; wiązała naczelne komisye dotąd od sejmu tylko zawisłe, w jedność, oddając je pod rozkazy króla i Straży; znosiła *liberum veto* i konfederacye; zapobiegała porywczości uchwał sejmowych przez sankcyę senatu; wyrzekała się obieralności królów, tej, jak mniemano, najprzedniejszej perły wolności polskich. Jeśli do tego dodamy szlachetne przyznanie się do dawnych błędów, jeśli przypomnimy, że przyjęcie i ogłoszenie konstytucyi nie kosztowało ani jednej kropli krwi, ani jednej łzy, to zrozumiemy szacunek, który ją otoczył w Europie i wdzięczność narodu, która nie zgasła z jej upadkiem. Państwo rozstrojone więcej niż stuletnią anarchią, nie umiejące rządzić sobą, ani siebie bronić, okazywało się zdolnem do poprawy, zdolnem stać o swoich siłach, byleby mu nie przeszkadzali sąsiedzi [1]).

Te są jej strony dodatnie, lecz nie brak i ujemnych. Uderza w niej nadewszystko obawa i nieśmiałość, ilekroć chce postawić choćby najprostsze zasady dobrego rządu.

---

[1]) Ustęp ten widocznie chciał jeszcze autor rozwinąć i uzupełnić; w rękopisie bowiem zapisane są ołówkiem na marginesach następujące dodatki:

»był więc wielki postęp, i trzeba ba...« (dalej parę słów zupełnie nieczytelnych) »końcem końców wprowadzenie zasady dziedziczności, byłoby zaszczepiło w kraju potrzebę monarchii dziedzicznej...«

oczywiście są to myśli zapisane dla pamięci, które autor chciał w tem ocenieniu ustawy 3 maja uwidocznić i rozwinąć. (*P. R.*)

W tem wszystkiem, co dotyczy króla i władzy, prawodawca czuje potrzebę tłómaczyć się i uniewinniać, jakby nie prawo, ale projekt pisał; albo wikła się w swych postanowieniach i co jedną ręką kreśli, to drugą zdaje się zacierać; albo wreszcie tak myśl swą wyraża, jakby nie chciał być odrazu i od wszystkich zrozumianym. Natomiast ilekroć mówi o władzy narodu, o stanie rycerskim i o Izbie poselskiej, grzeszy umyślną, rzec można, przesadą i napuszystością. Obaczymy to lepiej na kilku przykładach.

Król jako najwyższy ustaw wykonawca, powinien, zdaje się, mieć głos przeważny w sejmie, bo jakież prawa ma wykonywać ten, który nie wywiera wpływu na ich uchwalenie? Było tak zawsze w myśli narodu, bo nawet w r. 1768 wyraźnie powiedziano: »Moc prawodawcza dla Rzpltej, w trzech stanach, to jest królewskim, senatorskim i rycerskim, dotąd trwająca, niezmienną na zawsze zostawać powinna; i tej mocy jeden stan bez dwóch drugich, ani dwa bez trzeciego przywłaszczać sobie ani używać nie będą mogły.« Konstytucya 3 maja inaczej orzeka; władzę prawodawczą oddaje dwom stanom: rycerskiemu na pierwszem miejscu, senatorskiemu na drugiem; o stanie królewskim nie wzmiankuje. Ale jest przepis, który to milczenie nagradza. Senat ma prawo zawieszać uchwały poselskie, a wszystkich senatorów król mianuje. I tak, czego jeden artykuł rządowi odmawia, to drugi przywraca mu nieznacznie. Rzecz szczególna, że pomimo tej sankcyi, którą Senat daje uchwałom Izby poselskiej, tylko ta ostatnia nazwana jest *świątynią prawodawstwa i wszechwładztwa narodowego roprezentantem!...*

Król ma dowództwo nad armią podczas wojny, tak zawsze w Polsce bywało, lecz ustawa milczy o jego zwierzchności w czasie pokoju (art. VII). Dlaczego? — bo król mając wojsko w ręku, mógłby sięgnąć po *absolutum dominium!* Więc jakże armia ma być niezależna od rządu? Bynajmniej, znajdzie się to w innym artykule, tylko trzeba go uważnie przeczytać. Art. XI powiada: »wojsko powinno *ciągle* zosta-

wać pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, bo inaczej nie dopełniłoby swego obowiązku.« To jedno słówko *ciągle,* jakby mimochodem wsunięte, rozstrzyga o rzeczy.

Władza sądownicza oddzielona jest od sejmu i od króla; i z całego brzmienia przepisów, które się do niej odnoszą, wnieśćby można, że żadna z władz naczelnych nie będzie miała prawa mięszać się do wymiaru sprawiedliwości. I słusznie, boć przecież hetman Rzewuski ostrzegał, że byleby król miał dozór nad trybunałami, to on tak wszystkich w prawo uwikła i w sądach przemoże, że wszystkich mieć będzie pod swoim biczem. Za czasów Rady Nieustającej patronowie i plenipotenci zagłuszyli kraj cały swojemi skargami na departament sprawiedliwości, za to, że on pewnych praktyk wykrętnych, ani niedbalstwa sędziów nie chciał cierpieć w trybunałach. Dlatego też konstytucya 3 maja nie ustanawia osobnej komisyi sprawiedliwości, ale w art. VII powiedziano jest, że władza wykonawcza będzie miała prawo przynaglać *wszystkie* magistratury, które się w swej powinności zaniedbują; a takim cenzorem magistratur sądowych będzie oczywiście minister *pieczęci*, któremu ustawa innego obowiązku w Straży nie naznacza.

Wedle konstytucyi, tylko władza prawodawcza decyduje o wojnie i pokoju, bo tego wymaga wszechwładztwo sejmowe. Ale i o tem każdy wie, że to w praktyce niepodobne, że wojna czy pokój jest sprawą, która przedewszystkiem rządu dotyczy. Więc i na to znajdzie się lekarstwo w ustępie późniejszym, który jakby dla objaśnienia dodaje, że władza wykonawcza nie ma prawa wydawać wojny, ani zawierać pokoju *definitive*; może tylko *czasowo* potrzeby kraju załatwiać, z których zdać powinna sprawę najbliższemu sejmowi.

W takito sposób, raz przemilczeniem, drugi raz niejasnem wyrażeniem, albo słówkiem zręcznie wstawionem, autorowie konstytucyi 3 maja ratowali się przed oczami ostrowidzów, którzy ich roboty śledzili, i musieli ukrywać staran-

nie to trochę dobrego, które do ustawy zamierzali wprowadzić. Wszelako nie wszystko złe dało się naprawić. może też i nie chciano naprawiać odrazu; dość, że niejedno dawne złe pozostało nietkuiętem. Oto znowu kilka przykładów:

W Straży zasiada marszałek sejmowy, lecz w niej głosu nie zabiera. Więc pocóż tam jest? Aby kontrolować króla i Straż; tak każe zasada republikańska, która nie pozwala nigdy zaufać naczelnikowi państwa. Marszałek ma prawo, nawet wbrew woli króla, zwołać Sejm gotowy, w razie kolizyj, któreby się zdarzyć mogły między władzami wykonawczemi. Więc nie król, najwyższy praw wykonawca, rozstrzyga te spory? Nie, jest drugi zwierzchnik; ten wprawdzie nic nie robi, ale ma dosyć siły, aby przeszkadzać. A takie kolizye, przez ustawę przewidziane, zdarzać się mogą dosyć często, nawet bez złej woli marszałka. Bo uważmy, że Straż sama nic nie wykonywa, tylko daje zlecenia czterem wielkim komisyom. W tych komisyach prezyduje inny minister, nie ten co zasiada w Straży; przeto kiedy jeden kanclerz albo podskarbi będzie członkiem Straży, drugi dygnitarz tej samej albo nawet wyższej rangi, ma w komisyi spełniać jego wolę. Nadto, nie król mianuje członków komisyi, Sejm ich wybiera i Sejm tylko odwołać może. Otóż, jeżeli minister prezydujący w komisyi nie będzie podzielał zdania swego kolegi ze Straży, jeżeli komisye odmówią Straży posłuszeństwa lub niedbale spełniać będą swe czynności, jak na to poradzić? Trzeba zwołać Sejm gotowy; a tymczasem, zanim się zbierze, zanim wyda uchwałę, niech interesa służbowe czekają!... Jeszcze gorzej z komisyami wojewódzkiemi, na których porządek i bezpieczeństwo prowincyi polega. Niedość, że król ich nie mianuje, nie może on nawet znosić się z niemi bezpośrednio; rozkazy mogą ich dochodzić tylko od komisyj naczelnych. Co tu pola do mitręgi, do szykan, do złej woli! Jak kierować machiną administracyjną, której urzędników naczelnik państwa nie ma prawa odwołać, ani nawet w swem urzędowaniu zawiesić!... Prawodawca przepisuje, że konsty-

tucya będzie mogła być poprawianą co 25 lat. Nam się zdaje, iż ze służbą administracyjną, jak ją urządził, państwo nie mogłoby czekać tak długo na tę poprawę.

Najsmutniejszym w konstytucyi 3 maja jest fakt, że dla chłopów nic prawie nie uczyniła. Chłopom *wolnym* przyznała sądy referendarskie, jeden na każdą prowincyę. Takich chłopów była zaledwo szósta część; rzadki między nimi trudnił się rolą [1]). Ogromną większość włościaństwa, sześć milionów przeszło, pozostawiono w dawnem, wiekowem opuszczeniu. Wprawdzie rząd przyjmuje chłopów pod swoją opiekę, ale wtedy dopiero, gdy dziedzice zawrą z nimi umowy. Zanim zaś przyjdzie do tego, miliony ludzi cierpieć będą, w wielu prowincyach stan bardzo zbliżony do niewoli. I oto państwo, które zapragnęło powstać z upadku, które wyznaje dawne swe błędy i chce poprawić swój rząd, nie robi nic dla poprawy swojego losu tej klasy, którą samaż konstytucya 3 maja nazywa najdzielniejszą siłą! Rzecby można, że szlachta polska ratując kraj, miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie! Nie mogło to przynieść błogosławieństwa bożego tej sprawie...

A dlaczego tak się stało? Nie można wątpić, że twórcy ustawy 3 maja, Stanisław August, Ignacy Potocki, Kołłątaj, Małachowski, jak miastom, tak i chłopom byli szczerze życzliwi. Dali tego dowody w mowach sejmowych, w pismach i czynach, ale widzieli przytem, że dla właścicieli ziemskich jestto sprawa najdrażliwsza. Szlachcic zazdrosny był o swe prawa zwierzchnicze; nie przypuszczał, aby ktobądź w Rzpltej miał prawo wglądać w jego stosunek z poddanym, a pospolicie przyłączyła się do tej zazdrości obawa zmniejszenia się

[1]) Byli to tak zwani *bartnicy* albo *rudnicy;* oprócz nich mała garstka osad niemieckich *Olendrów.* Konstytucya nie wspomina o sądach referendarskich dla chłopów z królewszczyzn i ekonomij, które dawniej istniały. Jaka przyczyna tego opuszczenia? Być może, że takiem ograniczeniem władzy posesora nad chłopami nie chciano utrudniać sprzedaży starostw, o której już wówczas zamyślano.

dochodów, utraty wielu korzyści, które tylko przy nieograniczonej zależności poddanego utrzymać się dały. Tę troskliwość obywateli o zachowanie praw pańszczyźnianych zapisano w r. 1768: »Całość *dominii et proprietatis* stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskiemi, dziedzicznemi i nad ich poddanymi, nigdy odejmowaną ani zmniejszoną być nie ma.« Podczas narad sejmikowych nad kodeksem Zamoyskiego dawały się powszechnie słyszeć głosy, że waryatem tego trzebaby ogłosić, ktoby chciał u siebie kasować pańszczyznę. Rzadki to, może niebywały w historyi wypadek, aby jedna klasa wyrzekała się swego panowania nad drugą, skoro do tego nie była zmuszoną; nawet interwencya rządowa nie zawsze w tem skutkowała, w krajach, gdzie rządy bez porównania były od naszego silniejsze. Sejm węgierski odmówił swego udziału w proponowanem od Maryi Teresy uregulowaniu stosunku między chłopem a dziedzicem; podobnie i Fryderyk II, chociaż u siebie niczem niezwiązany, nie mógł skasować pańszczyzny; powstrzymał go opór szlachty. Tylko Zgromadzenie Narodowe francuskie jednym zamachem zniesło z chłopa i z jego ziemi wszelką zawisłość od pana. Stało się to gwałtownie z krzywdą większych właścicieli, zrujnowało ich materyalnie, dobiło politycznie, ale stać się mogło, bo już wtedy, nie król ani szlachta, ale mieszczanie rządzili. U nas przeciwnie, szlachta rządziła samowładnie, a ten monarcha aż do końca swego panowania, z małemi wyjątkami, twardym był dla chłopa; żyjąc nad stan i w próżniactwie, nie miał z czego opędzić kosztów przemiany w stosunkach rolniczych, i potrzeby takich przemian nie uznawał wcale. Przypomnijmy, co hetman Rzewuski uważał za najwyższe dla szlachcica pognębienie: oto, że chłop jego własny będzie mógł zapozwać go przed sąd! Nie on jeden był tego zdania, owszem takie uczucia były powszechne, nie trudno je spotkać u ludzi z innej strony roztropnych i szanownych. I gdyby redaktorowie ustawy nie byli poprzestali na tej teoretycznej deklaracyi o należnej dla rolniczego ludu względności, gdyby

wdali się w jakieś praktyczne ograniczenie praw dziedzica, gdyby naprzykład, nie znosząc pańszczyzny, przypomnieli tylko właścicielom ziemskim dawne inwentarze, o których chłopi dobrze pamiętali, choć wyszły z użycia, to można twierdzić, że ich dzieło byłoby znalazło nierównie więcej przeciwników, niż się ich w pierwszej chwili zjawiło, i że, by je zwalić, opozycya nie potrzebowałaby czekać na pomoc cudzoziemską. Nie śmieli przeto zamieszczać w ustawie nic jasnego, nic wyraźnie obowiązującego; rzucili kilka pięknych, chrześciańskich myśli, które mogły uschnąć na niwie szlacheckiej, ale mogły i przyjąć się, i wydać plon, i stać się podstawą do sprawiedliwszego urządzenia, skoroby okoliczności pozwoliły. Wiadomo, że w epoce Stanisława Augusta liczono kilkunastu bogatszych dziedziców, którzy swe prawa nad włościanami dobrowolnie ścieśnili; inni byliby poszli za ich przykładem po ogłoszonej konstytucyi, choć bez wątpienia nie wszyscy. Trzeba przypuścić, że twórcy ustawy dopiero od władzy królów dziedzicznych spodziewali się załatwienia tej kwestyi, jak tylu innych reform politycznych i socyalnyeh, do których początek dany był w konstytucyi.

Wszystko zważywszy, wyjdzie podobno na to, co Solon powiedział: »Jeśli proponuję wam prawa niedoskonałe, waszą to jest winą, Ateńczycy, czemu nie możecie znieść doskonalszych?« Więc i u nas, nie Solona trzeba obwiniać, że ustawa z tylu miar była wadliwą, owszem, uznać należy tę roztropność, z jaką zwolna przyuczać chciał naród niesforny i zgnuśniały do lepszego porządku. Ale widząc to i oceniając, jakże znów zrozumieć tak wielką śmiałość twórców konstytucyi w zaprowadzeniu sukcesyi tronu? Że ta reforma była pożądaną, że z czasem musiała stać się konieczną, któż temu dziś przeczy? Lecz tyleż razy ludzie myślący z owej epoki przestrzegali, że nie wszystko złe, co się

przez wieki zwaliło, da się uprzątnąć odrazu, że jeden sejm wszystkiego nie zrobi, i nie trzeba, aby miał do tego pretensyę; z pośpiechu najgorsze będą skutki. Jeden z twórców konstytucyi upominał, iż wiek XVIII przystoi nam zakończyć w skromności, unikając gwałtownych wstrząśnień i wszelkiego zuchwałości cienia [1]). Jakże to się stało, że o tak zbawiennych przestrogach zapomniano w chwili decydującej?

Ogłaszając dziedziczność tronu, stawało się przed pytaniem: 1) Czy naród jej chce, i to tak mocno, żeby gotów był w razie potrzeby bronić jej orężem; 2) czy dynastya zapraszana przez Polaków, przyjmie ich ofiarę; 3) czy sąsiedzi zgodzą się na tę odmianę, albo przynajmniej czy nie wzniecą takich przeszkód, iż te uczynią ją niepodobną? Na wszystkie te pytania odpowiedź musi wypaść przecząco. Wola kraju nie mogła być wątpliwą; województwa większością pięćdziesięciu instrukcyj przeciw pięciom, oświadczyły się za następstwem tronu w osobie elektora, a przeciw sukcesyi; nadto, nie było tajnem nikomu, jak zaciętą opozycyę budziła ona w niektórych ziemiach, a zwłaszcza u niektórych wojewódzkich potentatów. Dalej, elektor nie dał nigdy wyraźnego przyrzeczenia, że przyjmie następstwo tronu, kładł za warunek przyzwolenie sąsiadów; znając jego ostrożność, tem mniej należało liczyć na jego zgodę, gdy rzecz szła o sukcesyę. W ostatniej rozmowie ze starostą Małachowskim (koniec kwietnia), to tylko wyraził życzenie, aby Polska jak najspieszniej ustaliła swoją formę rządu. Nakoniec, o usposobieniu Rosyi w tej sprawie, podobnie jak Prus, zbyteczna wspominać; oba mocarstwa znały to dobrze, że Polska z królem dziedzicznym na czele, łatwo przyjść może do takiej potęgi, iż nie tylko przewagi obcej cierpieć u siebie nie będzie, ale zechce i może potrafi odzyskać utracone prowincye.

Brakowało tedy głównych warunków do urzeczywistnienia planu. Ale mówiono sobie i minister saski Guttschmidt

[1]) *Myśli polityczne dla Polski. — Listy do Małachowskiego*, tom I.

tę opinię także objawił, że byleby jedno sąsiednie mocarstwo silnie zainteresowało się do sukcesyi, rzecz udać się może; i na tej to nadziei oparto całe przedsięwzięcie. Wiadomy jest nam plan marszałka Potockiego: ożenić księcia Ludwika pruskiego z córką elektora, dziedzica korony polskiej. W ten sposób i województwom stanie się zadość w pewnej mierze, od chwili, gdy elektor ma zasiąść na tronie, i Saksonię się zyszcze i upewni się pomoc Prus, jako potęgi, która najwięcej na tej odmianie zarobi. Jakkolwiek ta kombinacya oddalała na zawsze pragnienie Stanisława Augusta, by jeden z jego synowców został kiedyś królem, dał się on przecież do niej nakłonić dla miłości kraju; wszelako pojmując jasno, jak trudnym i ryzykownym jest ten zamiar, tyle przynajmniej chciał mieć zapewnienia, że elektor i król pruski projekt przyjmują i że ten ostatni poprze go z całą siłą. W tym celu zażądano od Potockiego, iżby jechał do Drezna i Berlina. Potocki odmówił; z jego odmową cała kombinacya powinna była upaść. Tymczasem stało się przeciwnie, kombinacya nie upadła, tylko Stanisław August odstąpił od swego żądania; zamiast jasnego porozumienia się z Prusami i Saksonią, poprzestał na nadziei, że do tego porozumienia przyjść może, że przyjdzie później! Nie po raz pierwszy zdarzało się to w jego życiu; wszak rokiem wprzódy poddał się przymierzu pruskiemu, także dla nadziei!... I w ten sposób, bez przyzwolenia Fryderyka Augusta, ogłoszono go dziedzicem polskiej korony, ogłoszono w ustawie, która urządzała państwo na nowo i jego odrodzenia miała się stać fundamentem. Trudno to dziś zrozumieć, jak wówczas nikt nie rozumiał, nikt w pierwszej chwili nie przypuszczał, aby naród mógł wiązać się nieodwołalnie z obcym księciem, który nawzajem do niczego się nie wiązał, i aby swoje imię, swoją godność i przyszłe swoje losy zdawał na jego łaskę!... Dobrze, że w ten sam sposób nie wyznaczono męża dla Infantki. Wstrzymał tu zapewne wzgląd na elektora, bez którego wiedzy nie wypadało rozrządzać ręką córki, lecz być może, iż

wstrzymały także inne względy. Infantka z koroną w posagu mogła być przynętą dla niejednego z książąt obcych, może i swoich, i o tyle zaskarbić ich przychylność dla konstytucyi.

Cała ta budowa miała przeciw sobie niechęć ogromnej większości województw, niedecyzyę elektora, potężny opór Rosyi, sprzeczne interesa Prus, a opierała się tylko, jak widzimy, na nadziejach, na przypuszczeniach, na dwuznacznej sytuacyi. Gra niebezpieczna i tak ryzykowna, że zwaćby ją wypadało lekkomyślną, gdyby do niej nie wchodzili najdostojniejsi w narodzie mężowie. A czy da się powiedzieć dla usprawiedliwienia twórców konstytucyi, że hazard był konieczny, że innego wyjścia, innego środka dla ubezpieczenia ojczyzny nie było? Nie sądzimy. Bez wątpienia, ciężkiem niebezpieczeństwem dla kraju mogła stać się śmierć Stanisława Augusta, ale już zaradzono wyborem następcy, zatwierdzonym jednomyślnie przez wszystkie województwa, z wyjątkiem Wołynia. Z takiego rezultatu byłby się cieszył niejeden z dawnych królów polskich, w dużo pomyślniejszych dla Rzpltej czasach. Fryderyk August używał w narodzie szerokiej popularności; przeciw jego elekcyi nie pojawiła się żadna protestacya i słusznie spodziewać się należało, że byłby objął tron spokojnie, bez zamięszania i rozdwojenia kraju. To jedno przynosiło wielką wygranę. Prawdą jest, z zagranicy groziły ciężkie mimo to trudności. Imperatorowa mogła odwołać się do praw kardynalnych, zawarowanych traktatem, które nie dozwalały elekcyi za życia panującego króla i wykluczały obcego kandydata. Ani wątpić, że gdyby miała czas po temu, nie omieszkałaby użyć swych praw. Ale obawa, by książę pruski nie opanował tronu polskiego, zaważyła w jej radach. Była zdecydowaną takiego elekta wygnać z Polski z bronią w ręku; w każdym jednak razie wolałaby, aby do tej ostateczności nie przychodziło. To też, kiedy po sejmikach listopadowych, Kaunitrz insynuował w Petersburgu, iżby dwory cesarskie wyraziły elektorowi swe zadowolenie

z powołania go na tron polski, Katarzyna pochwyciła skwapliwie tę myśl i kazała posłowi swemu w Dreznie złożyć w tym duchu deklaracyę, razem z ambasadorem austryackim [1]). Na elektora, jako na dziedzicznego pana Polski, nie zgodziłaby się z pewnością nigdy, ale była gotową — z konieczności — uznać jego elekcyę. Jeszcze mniej przeszkód należało się obawiać ze strony dworu berlińskiego. Dla króla pruskiego elektor dogodnym był kandydatem. Dawał on mu pewność, że mniej od Piasta będzie dla Rosyi uległym; a że z nią przeciw Prusom elektor nie zwiąże się nigdy, na to służyć mogła za rękojmię przyległa Saksonia.

Z tego, co powiedziane, wypływa, że w wyborze Fryderyka Augusta i wola narodu i opinia dwóch najgroźniejszych sąsiadów schodziła się szczęśliwie. Czy pomimo to dałyby się ominąć wszystkie trudności, czy mianowicie stosunek z Rosyą mógł być jeszcze naprawionym, któż to dziś odgadnie? To tylko zdaje się być pewnem, że konstytucya 3 maja lepiej byłaby odpowiedziała sytuacyi, zapisując nie sukcesyę tronu, ale proste następstwo. Z królem, chociażby elekcyjnym do czasu, Polska miałaby przed sobą 20 do 30 lat ubezpieczonej egzystencyi, a w tym peryodzie niejedno ziarno rzucone na sejmie byłoby dojrzało, niejedna z reform dopiero zaczętych byłaby skończona, a naostatek niejedna przeszkoda byłaby ustąpiła ze świata. »Przetrwajmy Katarzynę, mawiał Chreptowicz, z jej śmiercią wiele rzeczy się odmieni«. Że tak się nie stało — tym razem nie zawinili Ateńczycy; winien był Solon, który prawo doskonałe zbyt wcześnie napisał.

* * *

[1]) Cfr. *Sejm*, §. 171.

Nim zakończymy ten pogląd krytyczny, musimy wziąć jeszcze pod uwagę sposób, w jaki ustawa 3 maja przeprowadzoną była w sejmie. W mowach i w pismach opozycyi i w depeszach ministrów, oskarżano większość sejmową, że projekt swój wniosła z pominięciem form obowiązujących, z wywróceniem porzadku sejmowania, z pogwałceniem praw kardynalnych, pół rokiem wprzódy jednomyślnie uchwalonych, jednem słowem, że zrobiono rzecz nielegalną, prawdziwy zamach stanu. Spierać się o to nie będziemy. Zamachy stanu wyjątkowo bywają tak konieczne, jak burze o skwarnej porze. *La légalité nous tue,* mawiano we Francyi w naszym wieku. Przepisy prawne, obwarowania konstytucyjne, sprawiają niekiedy atmosferę tak duszącą, że w niej życie ustaje i nadchodzi jakaś senność chorobliwa, a wtedy nawałnica, choćby z piorunami, witana bywa jakby dobrodziejstwo; wszystko zależy od tego, jaka po burzy nastanie pogoda. Sejm przez trzy lata zagrzązł w formułkach i gadulstwie, i nie było żadnej nadziei, przy zwykłym zaprzęgu, wyciągnąć go na lepszą drogę. Zamach stanu był nieodzowny, a radość, z jaką dość powszechnie go przyjęto, dowodzi, że większość sejmowa, pomijając formy prawne, nie zgrzeszyła tym razem przeciw woli narodu. I owszem, uznać trzeba tak dobrze zręczność i przezorność, jak ludzkość i umiarkowanie, z któremi rzecz była przeprowadzona. Gdzieindziej przy takich zamachach nie obywa się bez krwi rozlewu, napełniają się więzienia i spadają głowy z karku; u nas jednej szyby nie wybito nikomu.

Ważniejszym jest zarzut, który czynią cudzoziemscy z owego czasu posłowie, jak Essen i Hailes, i dzisiejsi historycy rosyjscy i niemieccy, jak Smitt, Sołowiew i Hermann, że depesze polskich ministrów, na których deputacya spraw zagranicznych oparła swą relacyę, a Sejm swoją uchwałę, były sfałszowane.

(Przepisane z ołówka).

Moglibyśmy nawzajem uczynić im zarzut, że wnoszą oskarżenie bez podstawy, bo depesz tych ministrów nie czytali i porównać ich z relacyą nie mogli . . . .
. . . .

(Na tem urywa się rękopis X. Kalinki. Dowodzenie jego przeciw mniemanemu sfałszowaniu depesz miało się opierać na następującym argumencie: oryginałów rzeczonych depesz nie znał wprawdzie i on, ale znał ich streszczenie, przez kancelaryę królewką robione i w papierach króla zachowane. To zaś zgadza się zupełnie z relacyą Deputacyi do spraw zagranicznych. Dokumenta te, sądzimy, ogłoszone będą w zbiorowem wydaniu dzieł X. Kalinki, na końcu *Sejmu Czteroletniego*, jako materyały, na których miał się opierać jego ciąg dalszy. Rozdział niniejszy, oprócz odparcia powyższych zarzutów, miał obejmować porównanie konstytucyi 3 maja z konstytucyą francuską roku 1789).

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ I.

STOSUNKI EUROPEJSKIE I PRZYGOTOWANIA W WARSZAWIE DO KONSTYTUCYI 3-go MAJA.

ROZDZIAŁ II.

ZAMACH STANU.